

KOGO CHRONI PRZE TARCZA? KROJ

OBALAMY MITY O WIELKIM
POLSKO-AMERYKAŃSKIM
SUKCESIE POLITYCZNYM

>34



NR 35/3297 / 28 SIERPNIA 2008 / CENA 4,50 ZŁ / W TYM 7% VAT

SKA
OSJA
SUNKI
ERYWANE

>24

CZEGO
RAZKA TO
CZĄTEK
CESŁ

>50

EZYDENT
AMA.
YSCI
WYBRALI

>56

YŁY
NE
YSKA.
YNAJMNIEJ
ZDJĘCIACH

>8

INDEKS 371424

35-2488

35



SZUKAJ
WYDANIA
Z FILMEM DVD
„DOCHODZENIE”
lub
„PRZEKROJEM
NAUKI”

WWW.PRZEKROJ.PL

Drodzy Agenci
Ubezpieczeniowi,
macie w Link4
wielu przyjaciół.

(22) 444 44 44

LINK4

www.link4.pl/przyjaciele

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI



W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

o fatalnych skutkach uprawiania boksu. Bo dla nas to smutna oczywistość, a sądząc po tym, jak kłócił Kaczor tłumaczył swoją porażkę na igrzyskach, do bokserów nie wiadomością już nie będziemy: „Jestem bardzo zrozczarowany. Analizowałem sposób walki tego zawodnika, oglądałem go wiele razy. Atakował, był agresywny, siedzi do przodu. W końcu okazało się, że boks jest zupełnie innym stylem. On się przytrzymał, a my nas oszukał”.

kował własną bezbronną inteligencję, próbując przekonać słuchaczy radia, że „pani Fotyga była świetnym ministrem spraw zagranicznych, świetnym szefem Kancelarii Prezydenta”. Bo ten ptaszek zawsze cienko śpiewał i chętnie stroił się w cudze piórka – przecież od chwaleń pani Fotygi najlepszym fachowcem jest Lech Kaczyński, który właśnie zmienił o niej zdanie.

...o mistrzu wazeliniarstwa Krzysztofie Putrze z PiS, który najwyraźniej zaskoczony odejściem pani Anny Fotygi z Kancelarii

Prezydenta na wszelki wypadek ogłosił, że jej rezygnacja „została najpewniej zaplanowana już wcześniej, a Lech Kaczyński na pewno swoją decyzję dobrze przemyślał”. Bo jak pan Putra był wicemarszałkiem Senatu, też gadał od rzeczy, a mu odpuszczaliśmy. Tylko wąsów nie możemy mu odpuścić.

...o konflikcie Wojciecha Olejniczaka (były lider SLD) z Grzegorzem Napieralskim (aktualny lider SLD). Bo obecna wiceliderka SLD Katarzyna Piekarska przekonywała usilnie, że ona żadnego konfliktu nie dostrzega i że to media podgrzewają

atmosferę między panami, więc my zdecydowaliśmy się nie podgrzewać. Nie lubimy przepoconych mężczyzn u władzy.

...o przegranym Zbigniewie Ziobrze. Sąd uznał, że słynne słowa: „Już nikt nigdy przez tego pana życia pozabawiony nie będzie”, naruszyły dobra osobiste doktora Mirosława Garlickiego, i nakazał byłemu ministrowi sprawiedliwości przeproszenie kardiochirurga i zapłatę zadośćuczynienia w wysokości siedmiu tysięcy złotych. Bo wyrok nie jest prawomocny. Niestety. Ale już mamy trochę satysfakcji.

Trzeźwo powiedziane

* Trudno, będąc Polakiem, Słowianinem, nie rozumieć, że od czasu do czasu człowiek musi się napić. [Ale] trzeba się umieć powstrzymać



* Mirosław Drzewiecki, minister sportu, komentując sprawę wiceprezesa PZLA, który zasnął pijany na trawniku w wiosce olimpijskiej

Powiedział, co wiedział

* Nie my jesteście temu winni



* prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew o „niełatwo układających się stosunkach” z NATO po „wszczętej przez Gruzję agresji”

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Po igrzyskach: relacja z ceremonii zamknięcia: „...funkcjonariusze wyprowadzają zatrzymanego...”

ZOBACZ PRZEKROJ



8

Usain Bolt — zarzucano mu, że gdyby nie machał rękami, czas byłby lepszy, ale on i tak pobił trzy rekordy świata

PRZED W SZYSTKIM

6 | **Komentarze** Rafała Kostrzyńskiego i Pawła Moskalewicza

PRZEKROJ TYGODNIA

- 8 | **Powiększenie** Bohaterowie nie tylko z olimpijskiego podium
- 16 | **Kraj**
- 18 | **Świat**
- 20 | **Informacje poolimpijskie**
- 22 | **Biznes**

WYDARZENIA KRAJ

24 | **Z Rosją trzeba rozmawiać**, ale jak?



Okładka:
MONTAŻ ZE ZDJĘCIA
DANUTY MATEŁOCH/
FOTORZEPA

- 30 | **Oficjalna feta z udziałem pani Condry Rice**, słowa, które padły, czyniły z podpisania porozumienia w sprawie budowy tarczy wydarzenie porównywalne do wstąpienia do NATO i do Unii Europejskiej — mówi Najsztubowi Aleksander Smolar
- 34 | **Po co Polsce tarcza?**
- 36 | **Rząd Tuska** — czas na przegląd
- 38 | **Nidzica nie chce pożegnać PRL**

WYDARZENIA ŚWIAT

- 40 | **Głowy białe na pal albo układane w stosy przy drodze** — narkobiznes w Meksyku nie przebiega w środkach
- 44 | **Wojna na Kaukazie** spadła Rosji jak z nieba

LUDZIE

46 | **Teczki**

CYWILIZACJA

- 50 | **Porażka jest nam potrzebna**, żeby odnosić sukcesy
- 54 | **Korzystaj z naszych wskazówek** i zostań ogrodowym terrorystą

KULTURA

- 56 | **Wydarzenie:** Obama ikoną popkultury
- 60 | **Film:** „Mamma Mia!”
- 62 | **Muzyka:** Burial pokazuje twarz
- 63 | **Książki:** John Ashbery „Inne tradycje”
- 64 | **Kolekcja „Przekroju”:** Monty Python

Zawsze w „Przekroju”:

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
- 70 | **Rozmaitości** z krzyżówką, jolką i felietonami
- 74 | **Stopklatka**

Strony Raczkowskiego: 3, 70, 74

PRZEKROJ w Radio PiN102FM

O najciekawszych artykułach słuchaj w czwartki

Samsung F480 za 0%



HSDPA (7,2 Mb/s)
apar 3 Mpix
z autofokusem
dotykowy ekran
widżety
wymienne
skórzane etui

Wybierz najlepszą na rynku usługę ratą 3x0, czyli darmowy kredyt. Ilo w Orange otrzymasz prawdziwe raty 0%: 0% odsetek ■ 0% prowizji ■ 0% pierwszej wpłaty

czegóły na www.orange.pl





Kościół odbiera miliony

Paweł Moskaiewicz

OD KILKU TYGODNI W MEDIACH POJAWIAJĄ SIĘ BULWERSUJĄCE doniesienia o decyzjach komisji kościelno-rządowej rozpatrującej roszczenia majątkowe Kościoła katolickiego. To niezależne od nikogo ciało arbitralnie orzeka o zwrocie nieruchomości nigdy utraconych przez Kościół lub przyznaje tej instytucji rekompensatę w postaci innego majątku należącego do Skarbu Państwa. Decyzje komisji są ostateczne, nie można ich zakwestionować przed sądem. Ma ona też pełną dowolność w ustalaniu wartości majątku, więc... z reguły przyjmuje wycenę Kościoła. Od początku swego istnienia* pozytywnie rozpatrzyła prawie 2800 wniosków.

Tak się jakoś składa, że łupem Kościoła padają z reguły szkoły, przedszkola, sierocińce lub szpitale. Często niedawno wyremontowane na koszt państwa lub samorządu, czyli mówiąc wprost – podatników.

Ostatnie zaś dwie głośne sprawy to nie tyle zwroty mienia, co równie kontrowersyjne rekompensaty. Pierwszy przypadek dotyczy poznańskich elżbietanek, które za utracone w Wielkopolsce grunty otrzymały rekompensatę w postaci ziemi na warszawskiej Białolecie. Nic to, że władze dzielnicy chciały tam stawiać szkoły, przedszkola i boiska, których rozpaczliwie brak w dynamicznie rozwijającej się dzielnicy. Postawią gdzie indziej, a nawet jeśli nie, to nie jest to problem zakonnice ani wysokiej komisji. Rzecz w tym, że według wyceny samorządowców ziemia ta jest warta przynajmniej 240 milionów złotych. Komisja, oddając ją elżbietankom, określiła jej wartość na zaledwie 30 milionów złotych. Na podstawie... wyceny Kościoła. Z kolei szarytki z Warszawy dostały od komisji 16 hektarów uzbrojonej ziemi w strefie ekonomicznej na Opolszczyźnie w zamian za wielokrotnie mniej warte grunty rolne.

Ma jednak rację biskup Pieronek, który komentując sytuację w „Gazecie Wyborczej”, podkreśla, że Kościół nie jest dobrym adresatem pretensji. Odrzucając mrzonki, że to instytucja zobligowana nauką Chrystusa do jakiegoś szczególnego miłosierdzia czy ubóstwa, mamy instytucję, która mając szansę dostać jak najwięcej – bierze.

Ma również rację ksiądz biskup, mówiąc, że „winne jest prawo”. Prawo, które pozwala działać komisji bez żadnej kontroli. Prawo, które umożliwia nadużycia. Prawo, które traktuje Kościół lepiej niż innych obywateli ubiegających się o zwrot utraconego mienia lub rekompensatę.

Dlatego rząd powinien jak najszybciej zamrozić prace komisji, przedstawić opinii publicznej efekty jej działania i zmienić przepisy tak, by zachować elementarną uczciwość oraz respektować zasadę równości obywateli wobec prawa. To minimum, by konstytucyjna zasada neutralności państwa została zachowana. □

* Czyli od 1991 roku; dziś na decyzję komisji czeka już niespełna 300 wniosków

LOKALNA WOJNA NA KAUKAZIE PRZERAZA się w światową wojnę nerwów. Po jednej stronie barykady Stany Zjednoczone i Unia Europejska, po drugiej – Rosja. Coraz bardziej wygląda na to, że prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili wiedział, co robi, zgrywając artyleryjski ostrzał stolicy Osetii Południowej Cchinwali z ceremonią otwarcia igrzysk w Pekinie i prowokując Rosję do „interwencji sił pokojowych”. Gdyby konflikt między Tbilisi a Moskwą o Abchazję i Osetię Południową nadal balansował na pograniczu dywersji i prowokacji, Zachód nie kiwnąłby palcem. Dziś kiwa. Prezydent Francji Nicolas Sarkozy zwołuje na 1 września nadzwyczajny szczyt Unii Europejskiej, Angela Merkel stanowczo domaga się od Moskwy wypełnienia sześciopunktowego rozejmu z Gruzją, a Amerykanie przypływają do Batumi niszczycielami z pomocą humanitarną.

Można byłoby się cieszyć, że Saakaszwili ma swoje pięć minut, że w końcu Zachód nauczył się rozmawiać twardo z Rosją, wreszcie – że wkrótce być może zapadnie decyzja w sprawie planu działań na rzecz członkostwa Gruzji w strukturach Sojuszu Północnoatlantyckiego*. Tylko że Rosja nic sobie z tej stanow-

czości nie robi. Władimir Putin i Dmitrij Miedwiediew ostatnie dni spędzają na wyprowadzaniu uderzeń wyprzedzających: ogłosili częściowe zawieszenie współpracy z NATO, dali wyraźny sygnał do zrozumienia, że mogą a nie chcą

gnować całkowicie, i że powiedzieli wycofanie się z rokowań w sprawie członkostwa Rosji w Światowej Organizacji Handlu. Na domiar złego obie izby rosyjskiego parlamentu przyjęły uchwałę w których proszą prezydenta Miedwiediewa o uznanie niepodległości Osetii Południowej i Abchazji. Co ma prezydent Rosji do gadania w sprawie regionów, które nie należą do Federacji – to już inna sprawa. Ważny jest sam komunikat: stanowczość Zachodu robi na Kremlu złe wrażenie. Putin i Miedwiediew pokazują, że nie boją się kursu kolizyjnego. Jak gdyby zamierzali pokazać, że bogata w ropę i gaz Rosja świetnie poradzi sobie bez sojuszników w Europie czy USA. Lepiej niż Iran, Kuba albo Korea Północna. W takiej sytuacji łatwo przeszarżować. □

Pokerowa twarz Rosji

Rafał Kostrzyński



MACIEJOWSKI



BAR BYŁ PRZY BASENIE.
BASEN PRZY HOTELU.
ATRAKCJI BYŁO WIELE.
MOŻNA WYLICZAĆ W NIESKOŃCZONOŚĆ

I freedom

Dzięki wbudowanemu GPS, zawsze punktualnie i we właściwym miejscu.



Nie przegap najważniejszych doświadczeń swojego życia. Z nowym telefonem Sony Ericsson C702 już się nie zgubisz. Wbudowany odbiornik GPS zaprowadzi cię na czas dokąd zechcesz. Dzięki zwiększonej odporności na zachlapania i kurz* Sony Ericsson C702 z aparatem 3,2 megapiksela nie zawiedzie cię nawet w ekstremalnych warunkach.

C702

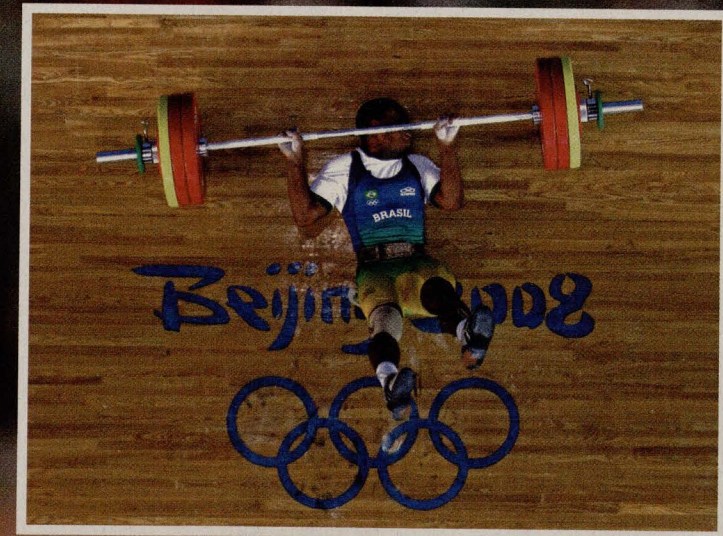


Sony Ericsson
Cyber-shot

Powiększenie

I po zawodach!

PEKIŃSKI KOMITET ORGANIZACYJNY DWOIŁ SIĘ I TROIŁ,
ALE **WIDOWISKO ZAFUNDOWALI NAM SPORTOWCY**. JEDNI PIĘKNIE
WYGRYWALI, INNI PIĘKNIE PRZEGRYWALI,
JESZCZE INNI PO PROSTU BYLI PIĘKNI



Sztanga rozłożyła Brazylijczyka na łopatki. 69 kilogramów mięśni
Welissona Silvy nie podołało 162 kilogramom żelaza.
Zajął 18. miejsce

Te panie właśnie
obiegły stadion
siedem i pół razy (trzy
kilometry), pokonując
po drodze cztery
płoty i rów z wodą.
Na nogach utrzymała
się Etiopka Zemzen
Ahmed Deko. Bieg
wygrała Rosjanka, ale
za to nie zmieściła się
w kadrze

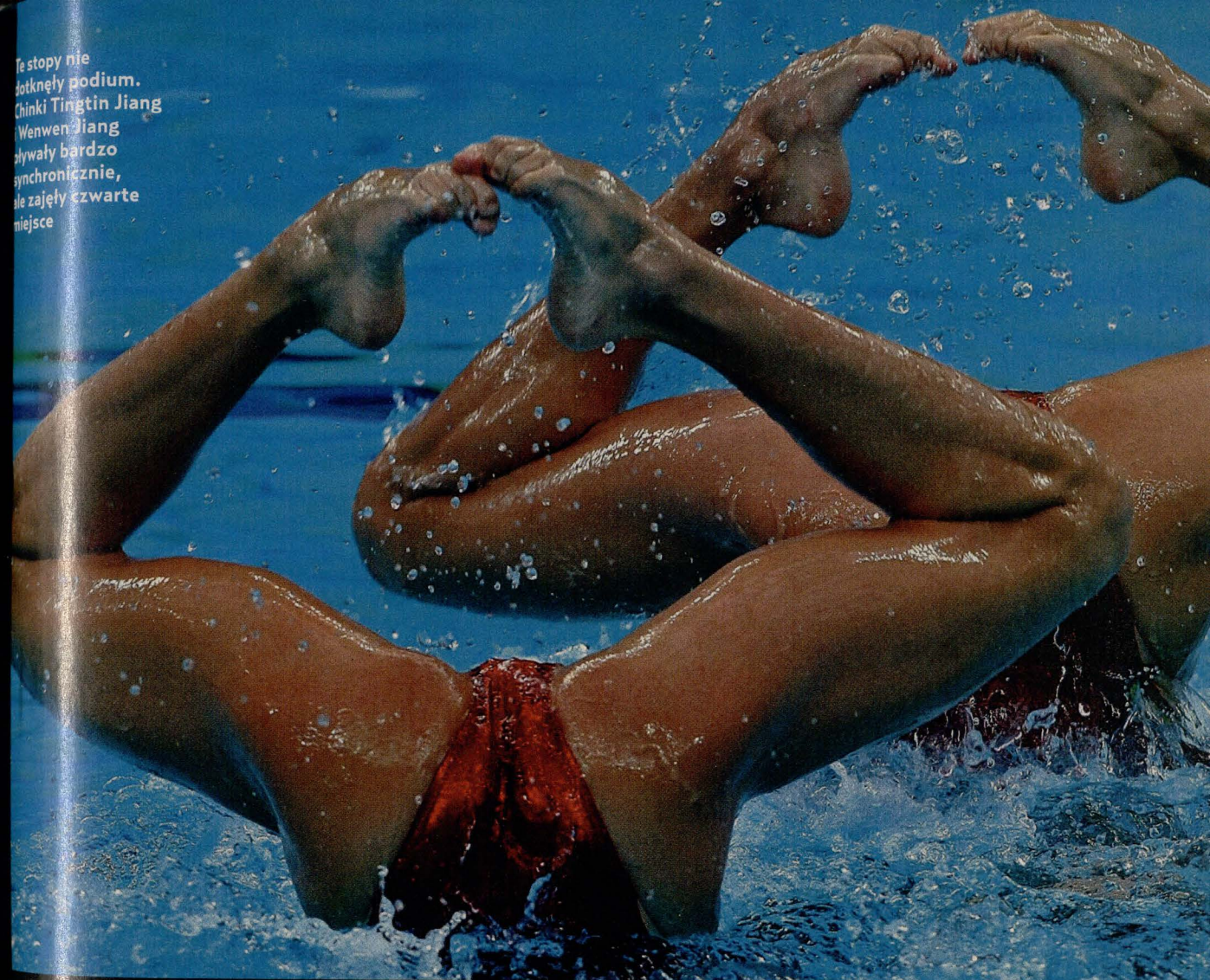
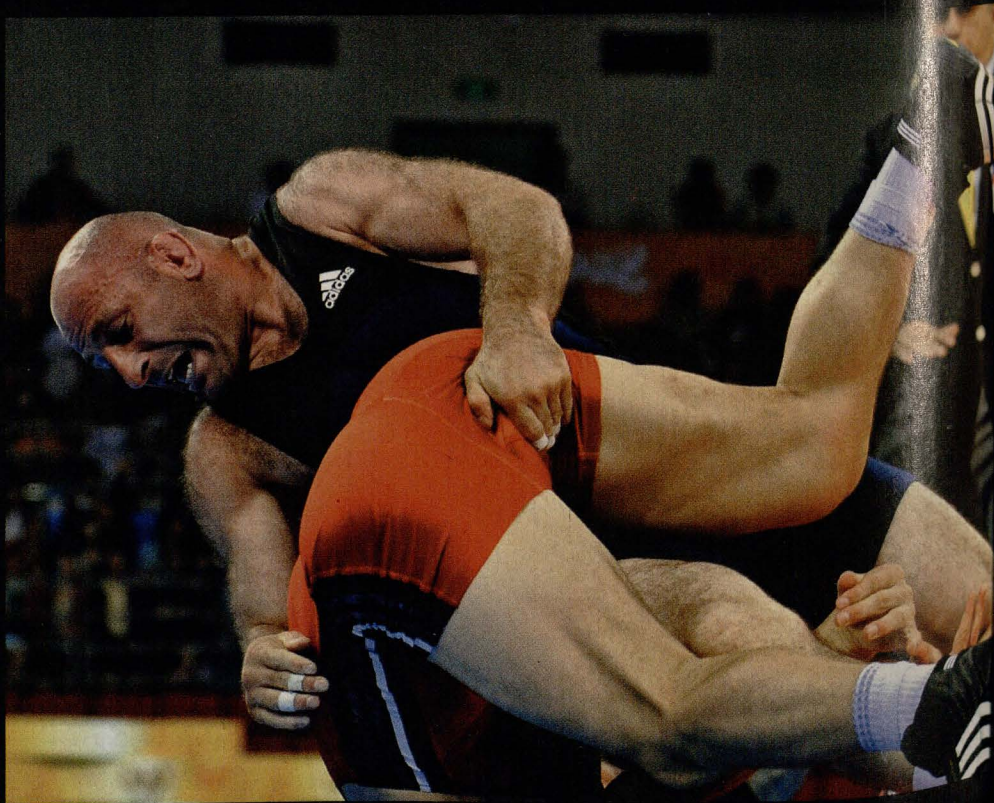




Przefrunąć nad poprzeczką – to marzenie każdego skoczka. Brazylijczykowi Fabio da Silva udało się to tylko dlatego, że poprzeczka leciała razem z nim. Wynik – 5,45. Pół metra za mało na medal.

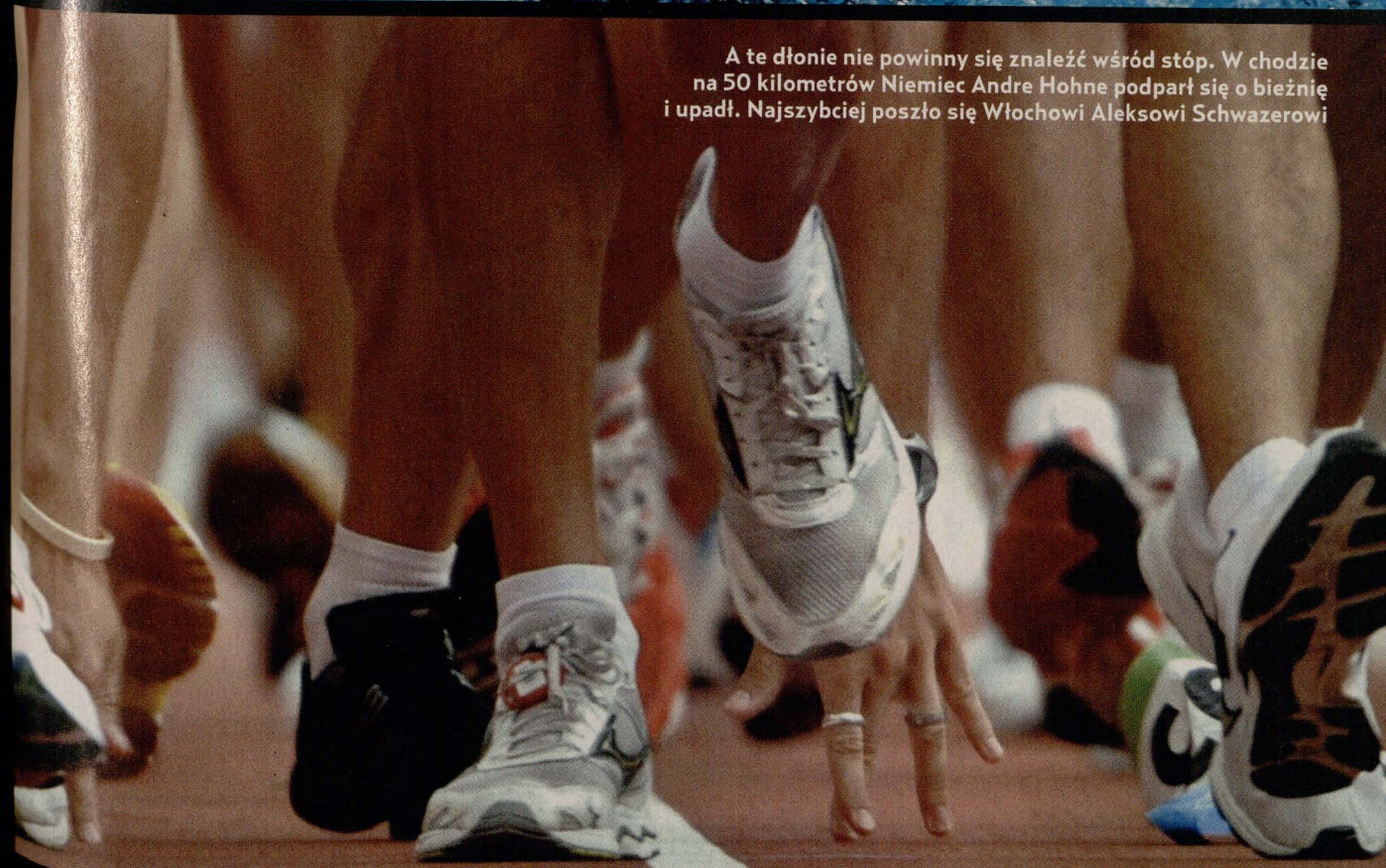
PIERWSZY RAZ
OD ZAKOŃCZENIA
ZIMNEJ WOJNY
**USA ZOSTAŁY
ZDETRONIZOWANE
W KLASYFIKACJI
MEDALOWEJ.**
TYM RAZEM
ZWYCIĘŻYŁY
W NIEJ CHINY

Gruzja też miała
chwilę glorii.
Jej zapaśnik Rewazi
Mindoraszwili
właśnie obłapia
Tadżyka Jusupa
Abdusalomowa
i zdobywa złoto



Te stopy nie
dotknęły podium.
Chinki Tingting Jiang
i Wenwen Jiang
pływały bardzo
synchronicznie,
ale zajęły czwarte
miejsce

A te dłonie nie powinny się znaleźć wśród stóp. W chodzie
na 50 kilometrów Niemiec Andre Hohn podparł się o bieżnię
i upadł. Najszybciej poszło się Włochowi Aleksowi Schwazerowi





Od razu widać, kto tu ma największe płuca. Pierwszy od prawej to pływak Michael Phelps, nadolimpijczyk (patrz obok). W środku Ryan Lochte, a po lewej Ricky Berens, czyli amerykańska sztafeta po zdobyciu złota

FOT. MARK DADSWELL/GETTY IMAGES/EAST NEWS, YVES HERMAN/REUTERS/FORUM, KAY NIETTFELD/DPA/FORUM, GREG WOOD/AFP/EAST NEWS, PEDRO UGARTE/AFP/EAST NEWS, OLIVIER MORIN/AFP/EAST NEWS, PHOTOSHOT/REPORTER, JENS BUETTNER/DPA/FORUM, LUCY NICHOLSON/REUTERS/FORUM



Zwykli i niezwykli BOHATEROWIE OLIMPIADY

Michael Phelps nie ma doskonałej techniki, nie używa kosmicznych kostiumów, nie goli głowy na zero, a i tak jest „Pociskiem z Baltimore”

W osiem dni zdobył osiem złotych medali. Tym samym pobił rekord wszech czasów należący do jego rodaka Marka Spitz z igrzysk w 1972 roku (siedem złotych krążków) i stał się legendą. Ma dopiero 23 lata.

Trzy kanapki ze smażonym jajkiem, miska kaszy, omlęt z pięciu jaj, trzy tosty, trzy naleśniki z czekoladą. Cztery tysiące kalorii. Taka sama ich dawka na obiad i kolację. Pięć razy większa niż dla normalnego mężczyzny. – Jeść, spać i pływać. To wszystko, co potrafię – żartował Phelps w wywiadzie dla telewizji NBC. Czego potrzeba, by zdobywać seryjnie medale? – Przede wszystkim dostarczać sobie kalorii – stwierdził mistrz, który ma problemy z nadmiernym chudnięciem. Waży 88 kilogramów, przy 193 centymetrach wzrostu mógłby więcej.

Basenowy pracoholik trenuje czasami z ołowianymi ciężarkami przyczepionymi do bioder. Dziennie przepływa nawet 15 kilometrów. Zdarza się, że skrajnie wyczerpany pływaniem wymiotuje. Mimo to w ciągu ostatnich czterech lat opuścił tylko cztery treningi. Phelps jest opanowany pasją pływania. „Kiedy śpię, czasami dosłownie śnię wyścig od startu do mety” – wspomina w autobiografii „Pod powierzchnią wody”.

Wychował się w Baltimore. Matka Debbie, nauczycielka w szkole średniej, i ojciec Fred, policjant, rozstali się, kiedy miał siedem lat. Michael i jego starsze siostry Whitney i Hilary azyl od domowych kłótni znajdowali na basenie. Woda pomagała też Phelpsowi rozładować nadmiar energii – miał ADHD.

Kiedy Michael miał 11 lat, policjanta Freda zastąpił trener Bob Bowman – nauczył go jeździć samochodem, pomógł zawiązać pierwszy krawat, ale przede wszystkim zaszczepił miłość do pływania. Cztery lata później Phelps został najmłodszym amerykańskim pływakiem, który wystartował na igrzyskach. Kilka miesięcy potem pobił rekord świata.

Jeśli chodzi o style, to najlepszy jest w żabce (przez Internet przebie-

gły nawet zdjęcia: na jednym jest on, na drugim żaba i podpis pod płazem: „Phelps bez kostiumu”), w delfinie i grzbiecie taki sobie, w kraulu pływa po prostu niertymicznie. Mimo to coraz szybciej. W Pekinie poprawił o ponad sekundę swój własny rekord sprzed roku na 200 metrów kraulem. Jak to zrobił? Nikt nie ma pojęcia.

Trudno też zrozumieć, jak można osiągać tak doskonałe wyniki w tak różnych stylach. 23-latek jest basenową orkiestrą: startuje jednocześnie na 100 i 200 delfinem, 100 i 200 kraulem, 200 i 400 zmiennym.

– Phelps to kosmos – mówił o nim Paweł Korzeniowski. – Doskonała praca nóg pod wodą, wspaniałe nawroty...

Zwycięskie dysproporcje

Nawrót to jego tajna broń, nad którą pracował pół roku – mocno odbija się od ściany, potem głęboko pod wodą mknie 15 metrów, omija wzburzoną falę, która innych wyhamowuje, po czym wynurza się z siłą i szybkością pocisku.

Ma doskonałe warunki fizyczne. Jak mówił o nim Bartosz Kizierowski, były mistrz Europy, teraz trener pływania w USA, pomagają mu zarówno długi tułow, krótkie nogi, niezbyt wypukły tyłek, jak i smukłe, opływowe mięśnie. Tak zbudowany Phelps łatwo pokonuje opór wody. Pomagają mu też długie jak wiosła ramiona – 201 centymetrów – i ogromne stopy, numer 49, które niczym płetwy wachlują wodę. Niezwykle pojemne płuca sięgające 12 litrów (u przeciętnego dorosłego mężczyzny – 4,5 litra) dają mu niebywałą wytrzymałość.

Jedyny problem mogłyby stanowić uszy. Phelps ma ogromne i odstające. Idealnie przylegający pływacki czepek usuwa tę przeszkodę.

Zwycięskie dysproporcje ciała doskonale komponują się z mocną jak stal psychiką. Jest maszyną do zwyciężania. – Nie interesują mnie inne miejsca oprócz pierwszego – mawia.

Judyta Sierakowska

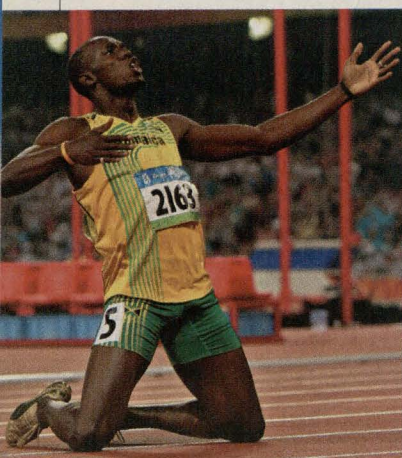
ONI WSZYSCY TRENUJĄ LATAMI. O ZWYCIĘSTWIE DECYDUJE UŁAMEK SEKUNDY. CENTRALNOŚĆ GRAM CIĘŻARU



Rogaja Al Gassra (w chuście) z Bahrajnu ściga się z Susanthiką Jayasinghe ze Sri Lanki. Nic z tego. Sprint w tym roku należał do Jamajki

Yao Ming, chiński koszykarz, którego drużyna właśnie przegrała mecz z Hiszpanami. Nic, tylko płakać



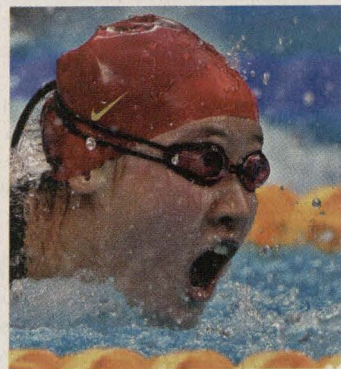


Usain Bolt i jamajscy sprinterzy. Radość z biegania

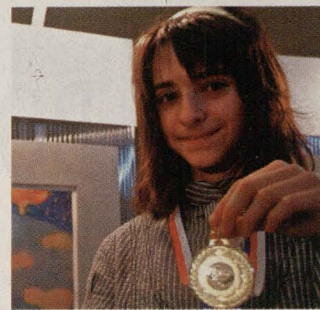
W połowie biegu ogłądał się, czy zgubił rywali. Po 70 metrach zaczął fiestę. Usain Bolt w biegu na sto metrów, zamiast przyłożyć się do finiszu, uniósł w górę ręce i triumfował. Zarzucano mu, że gdyby nie machał rękami, czas byłby lepszy – ale on i tak na pełnym luzie pobił rekord świata. Drugi padł w biegu na 200 metrów. I znowu sensacja, bo nikt nie mógł go pobić przez 12 lat. Powtórki z 19 i pół sekundy biegu Bolt ogłądał na ekranach na stadionie, wołając: „Jestem numerem jeden!”. Potem z takim zapalem tańczył reggae owinięty jamajską flagą, że zgorszył samego szefa MKOl (żyłmał się, że Bolt robi show, zamiast gratulować innym zawodnikom – a przecież starali się, czterech pobiło życiowe rekordy). Świata odbiegł nie tylko Bolt, ale cały zespół jamajskich sprinterów. W biegu na sto metrów na podium stanęły aż trzy Jamajki. Jedna, Shelly-Ann Fraser, zdobyła złoto, a dwie, Sherone Simpson i Kerron Stewart, srebrno. Nawet po analizie fotózapisu nie sposób ocenić, która biegła szybciej. Czwarta Jamajka, Veronica Campbell-Brown, wygrała na 200 metrach. Sukces dopełnił się w męskiej sztafecie: drużyna Jamajczyków nie tylko znowu triumfowała, ale i znowu pobiła rekord. Niektórzy szepczą, że to doping. Inni odpowiadają, że to taki jamajski gen. Biją rekordy, a potem tańczą reggae.

Zige Liu Produkt „Projektu 119”

Gdy 21-letnią pływaczkę zgłaszano do zawodów, świat wiedział o niej tyle, że ma 181 centymetrów wzrostu, waży 67 kilo, a 200 metrów motylkiem przepływa w dwie minuty, osiem sekund, osiem setnych. Gdy wystartowała w finale – swój rekord poprawiła o cztery sekundy (najlepszym zawodnikom zajmuje to lata). Wynik Liu – 2.04,18 – okazał się rekordem świata, który jej dał złoto, a Otylię Jędrzejczak zepchnął poza podium. Czy Liu jest „produktem chińskiej farmakologii”, jak sugerują komentatorzy – nie wiemy. Wiemy natomiast, że jest częścią planu, który Chiny wdrażają od 2001 roku. Nazywa się „Pro-



jekt 119” i opiera się na trzech środkach: nieograniczonym budżecie, zachodnich technologiach i żelaznym rygorze. A cel? 119 medali, to proste. Liczba jest sumą złotych krążków, które można zdobyć w pływaniu, lekkoatletyce i sportach wodnych (żeglarstwo, wioślarstwo i inne). Na igrzyskach w Sydney w 2000 roku z możliwych 119 Chiny zdobyły jeden. Plan to zmienił. Wraz z jego inauguracją tacy sportowcy jak młoda pływaczka zostali wyrwani z wiosek (Liu mieszkała w prowincji Liaoning na północy kraju), odcięci od rodzin (Liu swojej nie widziała od października), przywiezieni do obozów szkoleniowych (Liu trenuje w Szanghaju, w obozie o wojskowym drylu) i poddani morderczemu treningowi. Ale teraz tacy jak Zige zdobywają medal za medalem. W samym pływaniu Chiny mają ich 12.



Zuzanna Spyрка O jedno złoto więcej

Zamiast się defetystycznie i narzekać, że w klasyfikacji medalowej zajmujemy „silne dwudzieste miejsce”, napiszemy o bohaterce, która sportowcem nie jest, ale statystyki nam ratuje. Zuzanna Spyрка – 13-latką z Będzina – uczennica gimnazjum, w dniu zapalenia znicza na pekińskim stadionie otrzymała złoty medal zatwierdzony przez MKOl. Była po prostu jednym z 30 laureatów Olimpiady Wyobraźni – konkursu rysunkowego o tematyce igrzysk organizowanego przez komitet olimpijski. Na rysunku Zuzanny czterech wioślarzy, każdy o innym kolorze skóry, sunie przez obłoki. Praca nazywa się „Wspólnie do celu” i można ją uznać za proroczą, bo polska czwórka wiośłarska zdobyła złoto. – Mam nadzieję, że polskim olimpijczykom zrobiłam dobry początek – powiedziała po otrzymaniu krążka uczennica. Dziś wiemy, że to nie tylko dobry początek, ale i znacząca pomoc w klasyfikacji medalowej. Polacy przywieźli osiem medali: trzy złote, sześć srebrnych i brązowy.

Szymon Kolečki zdobył srebro, bo podniósł 403 kg. Ciężaru ryzyka związanego z własną decyzją o proteście nie udźwignął

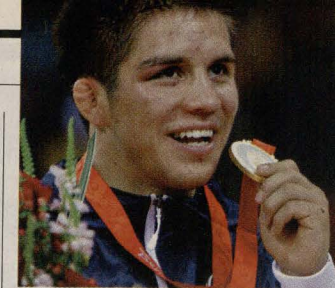
Szymon Kolečki Protest związany z pewnymi rzeczami

Z ciemnymi lokami wyglądał jak Samson. W marcu, po stłumieniu protestu w Lhasie, zapowiadał: „Jeśli reżim nie złagodnieje, będę miał głowę ogoloną na tyso w solidarność z tybetańskimi mnichami”. Reżim nie złagodniał, a nasz sztangista, gdy w Pekinie podrzucał 224 kilogramów, był już łysy jak dalałama. To jedyny gest sportowca w sprawie Tybetu – i byłby ważny i cenny, gdyby nie podkopał go sam srebrny medalista. – Nie do końca mogę powiedzieć, dlaczego zdecydowałem się na nową fryzurę. Wiąże się z ona pewnymi rzeczami, na które nie zezwala Karta Olimpijska – pisał się w wywiadzie telewizyjnym. Owszem, w karcie czytamy, że „nie jest dozwolona żadna manifestacja o charakterze politycznym, religijnym lub rasowym”. Właśnie dlatego gest Kolečkiego w sprawie Tybetu byłby bohaterstwem. Protestu „związanego z pewnymi rzeczami” świat prawie nie zauważył.



Chinckie pingpongistki Rządzą pod różnymi flagami

Polska Chincka Xu Jie szybko pożegnała się z szansą na medal w tenisie stołowym. W pierwszej rundzie przegrała z Chincką francuską Xian Yi Fang. Na meczu na szczęście miały różne koszulki. W polskiej drużynie obok Xu Jie jest Chincka Li Qian i Natalia Partu byłby bohaterstwem. Protestu „związanego z pewnymi rzeczami” świat prawie nie zauważył.



Henry Cejudo Od nielegalnego do bohatera

Może jakiś biedny chłopiec ogłądał mnie i robi to, co ja – zachęcał po występie 21-letni zapaśnik, któremu spełnił się amerykański sen. Z marginesu społecznego trafił na olimpiadę. Cejudo jest synem imigrantów z Meksyku. Jego matka przekroczyła granicę, gdy miała 15 lat, a w USA żyła w nędzy. Henry wspomina, że w domu spali po kilka osób w łóżku, 50 razy się przeprowadzali, a ojca prawie nie widzieli, bo przesiadywał w więzieniach. Zmieniło się to, gdy trener odkrył w Henrym talent. Cejudo jako 17-latek został mistrzem kraju, a teraz jest najmłodszym zapaśnikiem w historii igrzysk, który zdobył złoto. – Mógłbym z nim spać – mówił o krążku. I zadedykował go mamie.

Sylwia Gruchała i polscy szermierze. Złoto za walkę ze związkiem

Nie jest łatwo zdobyć olimpijskie złoto. Ale nie jest też łatwe opowiedzenie o problemach, które narastają latami, a w dodatku wiążą się z osobami, w których rękach spoczywa los polskiego sportowca. Sylwii Gruchały oraz jej koleżankom i kolegom od szpady nie udało się to pierwsze. Zrobili jednak to drugie. – Nie byliśmy do tych igrzysk przygotowani w odpowiedni sposób. Nie było mobilizacji ze strony szkoleniowca. Nie zarzucam mu braku chęci – zaczęła Gruchała po przegranym ćwierćfinale w drużynowym florecie. A potem wyliczyła, co konkretnie zarzuca. Lista była długa. Na rywalów pracuje sztab ludzi – Polki nie mogą doprosić się psychologa czy masażysty. Na świecie floret trenuje się w oparciu o lekką atletykę – w Polsce na treningach stosuje się metody sprzed 20 lat. Inni analizują taktykę przeciwnika na podstawie zapisów wideo – Polacy o technice rywali wiedzą

niewiele. Do tego dochodzą układy osobiste między członkami związku, ich libacje alkoholowe i presja wywierana na zawodników. Słowem – Gruchała, a potem inni polscy szermierze odważyli się opowiedzieć głośno to, co zazwyczaj mówią po cichu i po kątach. Polski Związek Szermierczy zareagował zgodnie z przewidywaniami – bez klasy. Prezes stwierdził, że florecistki się nie popisały, a sama Gruchała (27-letnia wielokrotna medalistka mistrzostw świata i olimpiad) może kończyć karierę. Trener dodał do tego, że przegrała „przez Italiano”, sugerując jej kłopoty w życiu osobistym. Już po tych słowach widać, że zarzuty sportowców mogą być prawdziwe.

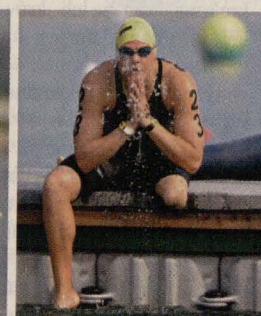


Natalia Partyka i Natalie du Toit Równają szanse



Jedna z najbardziej utalentowanych zawodniczek w Europie – pisze o polskiej Natalii brytyjski „The Times”. Komentatorzy wychwalają jej refleks i taktyczne zagrania, zapowiadają, że młoda jak na tenis stołowy (19 lat) zawodniczka ma szansę na igrzyskach w Londynie. Informację, że Partyka nie

ma prawego przedramienia, podaje się w drugiej kolejności. Ręki nie ma od urodzenia, ale paraolimpiady (dwukrotnie zdobyła na nich złoto) jej nie wystarczą. Wzbudza podziw, serwując piłeczką z kikuta prawej ręki i utrzymując prawidłowy balans ciała – tak ważny w tenisie stołowym – bez jednej kończyny. Choć w Pekinie nie zdobyła laurów, w jej wypadku nie ma mowy o porażce. Tak samo nie można narzekać na wynik drugiej Natalii, południowoafrykańskiej du Toit, która wyścig pływacki na 10 kilometrów ukończyła jako szesnasta. W 2001 roku du Toit, jadąc na skuterze, zderzyła się z samochodem, wskutek czego straciła lewą nogę poniżej kolana. Pół roku później wróciła na basen, gdzie trenuje, od kiedy skończyła sześć lat. Oprócz zdobycia medalu ma jeszcze inne marzenie: pobić swój rekord sprzed wypadku. Ciągłe brakuje jej do niego dziesięciu sekund.



KRAJ

Bat na tatusiów dłużników

Ojcowie, którzy nie płacą alimentów, trafiają na listę dłużników

OD 1 PAŹDZIERNIKA OSOBY, które od sześciu miesięcy nie płacą alimentów, będą trafiać do rejestru dłużników. Nie kupią nawet na raty telewizora. Marta Lewandowska, prezes stowarzyszenia OPTA zajmującego się pomocą samotnym matkom, nie wierzy jednak, że nowelizacja prawa cokolwiek zmieni. – To mieszanie spraw rodzinnych z biznesem – dodaje. Tylko w Warszawie ośrodki pomocy społecznej wypłaciły w zeszłym roku osobom, które nie otrzymywały alimentów, 18 milionów złotych. – you

Uczmy się jeździć zawczasu

Kandydaci na kierowców będą oglądać film o tym, jak poruszać się po autostradach

FILM DLA GDAŃSKICH SZKÓŁ jazdy przygotowuje firma GTC pobierająca opłaty za podróże drogą A1. Skąd pomysł? Po otwarciu 25-kilometrowego odcinka okazało się, że wiele osób zbyt wcześnie zjeżdża z pasa rozbiegowego bez nabrania prędkości. Inni cofają, bo w porę nie zauważyli zjazdu. Są też kierowcy, którzy przy bramkach wjazdu za miastem tylko pobrać bilet, wciskają do otworu pieniądze (na A1 płaci się dopiero przy zjeździe). W Polsce jest zaledwie 662,5 kilometrów autostrad. – dj

Zmieniają mundurki

Coraz mniej wakatów do obsadzenia w policji

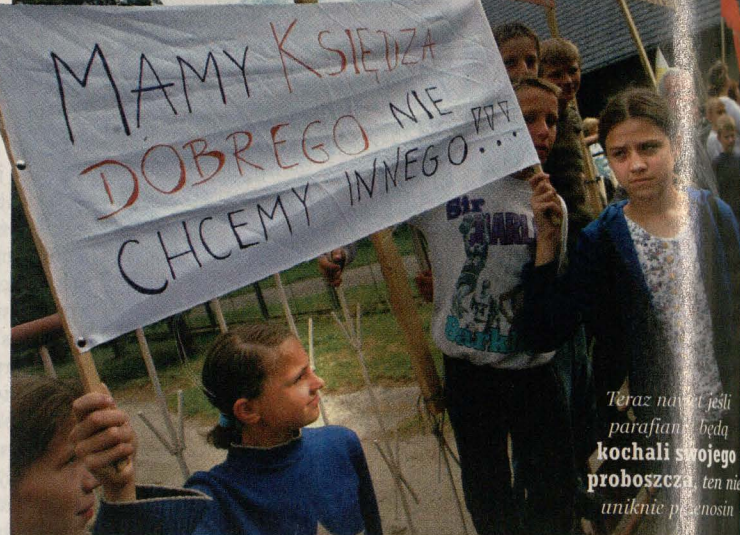
W POLICJI WCIĄŻ BRAKUJE do pracy 4,8 tysiąca ludzi. Jednak w ciągu ostatniego roku liczba wakatów zmniejszyła się o ponad jedną piątą. Kandydatów do pracy w komisariatach przyciągają coraz wyższe zarobki i atrakcyjne uprawnienia emerytalne. A także wiele akcji promocyjnych, takich jak bydgoska kampania „Warto wstać” czy stołeczna „Zmień mundurek” – ta ostatnia spowodowała wzrost liczby podań o pracę o ponad połowę. – mil

Król gejów

Geje będą świętować w Krakowie urodziny króla Władysława Warneńczyka



ROZCZNICA URODZIN KRÓLA przypada 31 października. Tego dnia homoseksualiści złożą na jego grobie na Wawelu kwiaty. Chcą pokazać krakowiakom, że ich „królewskie miasto” nie jest tylko siedliskiem konserwatyzmu. Homoseksualne wybryki króla Władysława opisywał Jan Długosz w swoich kronikach. Także z listów legata papieskiego do papieża wynika, że król przed bitwą pod Warną spędził namiętną noc z muzułmaninem. – ekb



Teraz nawet jeśli parafianie będą kochali swojego proboszcza, ten nie uniknie przenosin

Karuzela z proboszczami

Rada stała episkopatu wprowadziła kadencyjność proboszczów. Czy w Kościele nastąpi przełom?

KOŚCIÓŁ MILENA RACHID CHEHAB

DOTĄD W POLSKIM KOŚCIELE TYLKO OD miejscowego biskupa zależało, ile ksiądz będzie pracował w danej parafii. Teraz proboszcz spędzi w jednym miejscu nie więcej niż dwie kadencje. Jedna ma trwać siedem lub dziewięć lat.

Uchwała rady stałej episkopatu i biskupów diecezjalnych to pierwszy, ale i najważniejszy krok. Teraz decyzję tę będzie musiał zaakceptować cały episkopat (prawdopodobnie zrobi to pod koniec września), a zatwierdzić – Stolica Apostolska. Powinno to nastąpić w ciągu kilku miesięcy. – Kadencyjność usprawni działalność duszpasterską. W parafiach, w których nic się nie dzieje, będzie można łatwiej wprowadzać zmiany personalne – ocenia ksiądz Robert Nęcek, członek rady stałej episkopatu. I dodaje, że większa „mobilność” proboszczów pozwoli ucinąć takie przypadki jak w Tylawie, gdzie proboszcz latami molestował dzieci, ale parafianie – przekonani o nieusuwalności duchownego – nie reagowali.

Liczba powołań spada głównie w seminariach diecezjalnych. Jedno z nich reklamuje się hasłem „Radość powołania dodaje skrzydeł”

Pomysł podoba się również proboszczom. – Nie powinno się być w jednym miejscu dłużej niż 10 lat. Człowiek zaczyna leniwić, nierzadko opada entuzjazm. A nowa parafia mobilizuje – mówi ksiądz Piotr Sadkiewicz, jeden z laureatów konkursu Proboszcz Roku.

Kadencyjność od dawna istnieje w parafiach prowadzonych przez zakonników. – Możemy lepiej reagować na potrzeby wiernych, większa jest też odpowiedzialność zakonników za parafię – tłumaczy ojciec Krzysztof Popławski, prowincjał dominikanów.

Pomysł regularnej rotacji w parafii pojawił się po raz pierwszy pod koniec lat 90. Wtedy jednak biskupi nie wystąpili o zatwierdzenie do Watykanu. Teraz bardziej im zależy. Jednym z powodów może być malejąca z roku na rok liczba powołań.

– kadencyjność ma poprawić wizerunek Kościoła jako instytucji nieskostniałej, dostosowującej się do potrzeb wiernych.

Bezpieczeństwo

Lepsza ochrona zagranicznych placówek

W KILKA DNI PO ZAWARCIU POLSKO-AMERYkańskiego porozumienia w sprawie ratyfikacji antyrakietowej Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zaczęło przygotowywać zmiany w przepisach dotyczących bezpieczeństwa zagranicznych placówek dyplomatycznych na granicy. Zapewnienie bezpieczeństwa poczyniła Biuro Ochrony Rządu.

Do tej pory funkcjonariusze BOR pełniący służbę na granicy podlegali szefowi danej placówki (na przykład konsulowi lub ambasadrowi) i musieli wykonywać jego polecenia. Teraz BOR-owcy będą podlegać wyłącznie szefowi warszawskiej centrali. W każdej placówce będzie też powołany dowódca ochrony (jeden oficer BOR) i tylko on będzie mógł wydawać polecenia poszczególnym funkcjonariuszom. Kolejna z planowanych zmian polega na zniesieniu przepisu uzależniającego wyjazd oficera BOR na granicę od jego pisemnej zgody. Teraz będzie to polecenie służbowe, od którego nie będzie się można wykręcić.

Jednocześnie MSWiA chce polepszyć warunki zamieszkania funkcjonariuszy BOR na zagranicznych misjach. Kwota funkcjonariusza będzie teraz „zgodna ze standardami lokalu gościnnego podwyższonym standardzie na tere-

BOR dostanie większą swobodę w ochronie dyplomatów nie placówki lub w najbliższej okolicy, odpowiednia do warunków klimatycznych w państwie przyjmującym”. Nowe rozporządzenie ma wejść w życie jeszcze tej jesieni. – iggy



REKLAMA



Zamówienia publiczne

WIELKI PRENUMERATOR



Jakie tytuły zamówiła Kancelaria Sejmu?

KANCELARIA SEJMU OGŁOSIŁA PRZETARG, KTÓRY najbliższe cztery lata ma wyłonić dostawcę prasy do Sejmu. Oprócz znanych dzienników i tygodników opinii, które chce zamówić kancelaria, na liście znalazły się także takie periodyki jak „Moje Gotowanie”, „Dom i Wnętrze” czy „Hotelarz”. – Te gazety trafiają do osób, które z racji swych obowiązków zajmują się daną tematyką – tłumaczy Krzysztof Luft, szef biura prasowego Kancelarii Sejmu. – „Moje Gotowanie” prenumeruje Biuro

Gospodarczo-Techniczne zajmujące się nadzorem sejmowej gastronomii, a „Hotelarz” Dom Poselski.

W zamówieniu uwagę przykuwa niewielka ilość prasy zagranicznej oraz naukowej. Kancelaria chce prenumerować zaledwie 20 egzemplarzy dzienników zagranicznych. Z popularnych tytułów naukowych zamówiono zaledwie po jednym egzemplarzu „Nauki” i „Świata Nauki”. Do kancelarii mają za to trafić 23 egzemplarze prasy tabloidowej. – dj

ROZMOWA

Becikowe przykrecone

Wypłata becikowego ma być okazją do wykrywania rodzinnych patologii

Matka dziecka, by dostać tysiąc złotych becikowego, będzie musiała przynieść zaświadczenie od lekarza, że w czasie ciąży była pod jego opieką. Projekt zmian powstał w poprzednim Sejmie w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, ale poparł go obecny rząd. Dlaczego becikowe, które dostaje się za urodzenie, ma zależeć od przebiegu ciąży?

– Zmiana jest neutralna dla większości mam, bo i tak dbają o ciążę. Trzeba dotrzeć do tych, które nie mają świadomości, jak ważna jest opieka nad dzieckiem podczas ciąży. Chcemy stworzyć sytuację, w której szansa na urodzenie zdrowego dziecka będzie większa. Wiele jest chorób, które może mieć dziecko, jeśli mama w ciąży pije czy ma cukrzycę, o której nie wie. Jeśli dziecko rodzi się w patologicznej rodzinie, pracownicy socjalni muszą o tym wiedzieć, na przykład od lekarza. Żeby unikać makabrycznych odkryć, na przykład dzieci w beczkach.

Czyli lekarz ma wspomóc wykrywanie patologii.

– Pomysł powstał w Ministerstwie Zdrowia i jest akceptowany przez lekarzy między innymi z Fundacji „Mederi”, która walczy z przemocą wobec dzieci. To poważna rekomendacja.

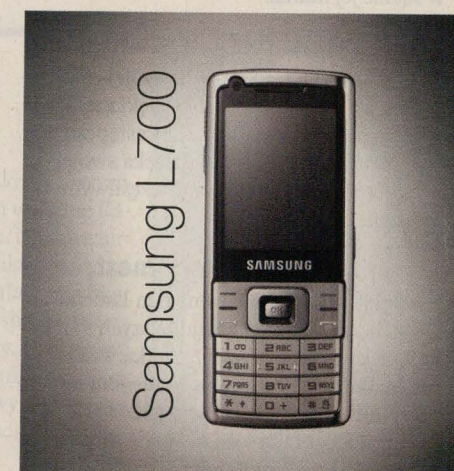
Ale może lepiej kobietom niebadającym się w czasie ciąży odebrać prawa do urlopu macierzyńskiego?

– Instrumenty finansowe są skuteczne. Becikowe to pieniądze z budżetu i rząd ma prawo uzależniać dostęp do nich od spełnienia pewnych warunków. – dj

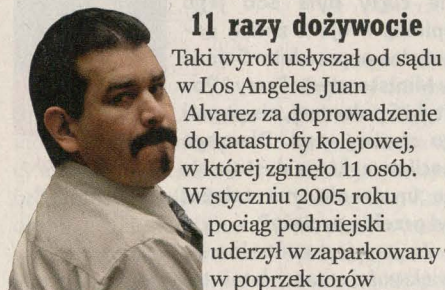


Joanna Kluzik-Rostkowska, twórczyni zmiany ustawy o becikowym

REKLAMA



W DUŻYM SKRÓCIE



11 razy dożywocie

Taki wyrok usłyszał od sądu w Los Angeles Juan Alvarez za doprowadzenie do katastrofy kolejowej, w której zginęło 11 osób.

W styczniu 2005 roku pociąg podmiejski uderzył w zaparkowany w poprzek torów samochód Alvareza, wykołcił się i zderzył czołowo ze składem jadącym w naprzeciwną. Obrona skazanego utrzymywała, że chciał on popełnić samobójstwo, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie i wyskoczył z auta.

86 żon i 82 rozwody

84-letniemu Nigeryjczykowi Bello Abubakarowi grozi z kolei kara śmierci. Rada szariatu nakazała mu, aby zostawił sobie tylko cztery żony i rozwiódł się pozostałymi 82. Abubakar zapowiada, że się nie dostosuje, bo według niego Koran nie wspomina o karze za posiadanie więcej niż czterech żon. Nigeryjczyk zapewnia też, że „dzięki wsparciu Allaha kontroluje wszystkie 86 małżonek i gromadę 170 dzieci”.

8 lat na karku i 1 rozwód

Na rozwód nie zgadza się też mąż ośmioletniej Saudyjki, która nawet nie wie, że jest z nim zamężna. Związek został zaaranżowany w tajemnicy przez ojca dziewczynki. Wniosek rozwodowy złożyła w sądzie jej matka.

61-letnia mabcia z wnórką

Pewna Japonka też pomogła swojej córce – urodziła dla niej dziecko. Dzięki metodzie in vitro kobieta została matką zastępczą (najstarszą w Japonii) dla dziecka swojej córki, która nie ma macicy. Szczęśliwym tatusiem był zięć.

29-kilometrowy most,

który wybuduje brat Osamy ben Ladena Tarik, będzie jednym z najdłuższych na świecie i połączy Azję z Afryką. Wizja szejka Tarika zakłada połączenie Jemenu z Dżibuti. Prace ruszyły, zaangażowane są w nie rządy obu krajów, otwarcie mostu zaplanowano na 2025 rok.



Wojna o Kaukaz

ROSJA POGRYWA Z GRUZIĄ I ZACHODEM

UZNAJMY NIEPODLEGŁOŚĆ ABCHAZJI I OSETII POŁUDNIOWEJ – ZAAPELOWAŁY DO PREZYDENTA Rosji obie izby parlamentu. Gruzja twierdzi, że to próba zmiany jej granic siłą.

Abchazja i Osetia Południowa nie uznają zwierzchności administracyjnej Gruzji od początku lat 90., chętniej jednak uznałyby się za protektoraty Rosji niż niezależne państwa. Dotyczy to zwłaszcza 70-tysięcznej Osetii Południowej: zamiast dążeń niepodległościowych przejawiają zawsze chęć połączenia się z Osetią Północną, lojalną wobec Rosji republiką autonomiczną.

Tymczasem obie izby rosyjskiego parlamentu jednogłośnie uchwaliły w poniedziałek wniosek do prezydenta Dmitrija Miedwiediewa o uznanie niepodległości separatystycznych republik. Prezydent pewnie nie przychylił się do wniosku, bo byłby to zbyt śmiały przykład dla innych separatystycznych republik w Rosji (chociażby Czeczenii), ale ma w rękawie kolejnego politycznego asa.

Sytuacja w Gruzji zaczyna być niebezpiecznie stabilna. Mimo deklaracji armia Rosji nie tylko się nie wycofuje (jej oddziały określa się teraz mianem „sił pokojowych”), ale wręcz umacnia (zastępca rosyjskiego szefa sztabu zapowiedział, że będzie kontrolował ładunki w głównym gruzińskim porcie handlowym Poti – to tam przeładowuje się azerską ropę).

Zachód nie przestaje naciskać. W weekend prezydent Francji Nicolas Sarkozy zapowiedział zwołanie nadzwyczajnego szczytu Unii Europejskiej w sprawie pomocy dla Gruzji. Na to w poniedziałek prezydent Dmitrij Miedwiediew odgryzł się, że rozważa „wszystkie opcje” w stosunku do NATO – łącznie z wstrzymaniem wszelkiej współpracy. Na razie Rosja „tylko ją zawiesiła”.

Abchaskie flagi w Suchumi
Tysiące mieszkańców
domagają się niepodległości

HISTORIA

Czytanki o dobrym Stalinie

Wielki terror to teraz „racjonalny instrument rozwoju kraju”. Rosyjscy nauczyciele zapoznali się z nową wykładnią dziejów

PODRĘCZNIK „HISTORIA ROSJI 1900–1945” JEST w przygotowaniu, a z jego koncepcją i fragmentami zapoznali się na zjeździe w Moskwie nauczyciele historii z całej Rosji. Pierwszy tom dzieła, „Historia 1945–2007”, jest obowiązującym podręcznikiem od zeszłej jesieni. Dzięki niemu uczniowie wiedzą już, że Józef Wissarionowicz Stalin był „skutecznym menedżerem”. O ile przez podobne stwierdzenia poprzedni podręcznik wzbudzał kontrowersje, o tyle przygotowany tom (też obowiązkowy) może wywołać burzę. Oto jego tezy:

– wielki terror w latach 30. w ZSRR był stosowanym przez Stalina „racjonalnym instrumentem rozwoju kraju”,

– Biali w rewolucji październikowej „stworzyli profaszystowską alternatywę, która mogła się rozwinąć w nacjonalistyczny model państwa”,

– rozstrzelanie oficerów w Katyniu to „sprawiedliwy odwet za zabójstwo tysięcy jeńców Czerwonej Armii” wziętych do niewoli po wywołanej przez Polskę wojnie 1920 roku.

Polsko-rosyjska komisja do spraw trudnych będzie teraz miała jeszcze – jak



PRZED WYBORAMI W USA

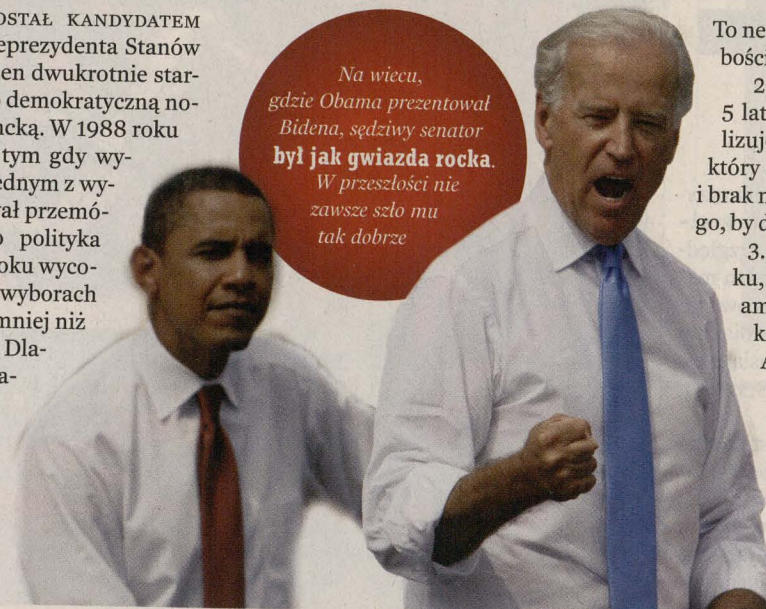
Obama pokazał prawą rękę

Koniec domysłów. Wieloletni senator John Biden został kandydatem na wiceprezydenta przy boku Baracka Obamy. Miał swoje upadki, ale ma też swoje zalety. Pokazujemy jedno i drugie

SENATOR JOE BIDEN ZOSTAŁ KANDYDATEM Baracka Obamy na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Biden dwukrotnie startował w wyścigu o demokratyczną nominację prezydencką. W 1988 roku zrezygnował, po tym gdy wyszło na jaw, że w jednym z wystąpień splagiatawał przemówienie brytyjskiego polityka (Neila Kinnocka). W tym roku wycofał się po pierwszych prawyborach w Iowa, gdzie otrzymał mniej niż jeden procent głosów. Dla czego w takim razie Barack Obama wybrał go na swojego zastępcę?

1. Biden, przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych, jest świetnie zorientowany w sprawach międzynarodowych.

Na wiecu, gdzie Obama prezentował Bidena, sędziwy senator był jak gwiazda rocka. W przeszłości nie zawsze szło mu tak dobrze



To neutralizuje zarzut, że ta działka jest słabością senatora Obamy.

2. Biden zasiada w Senacie od 35 lat, 5 lat dłużej niż John McCain. To neutralizuje zarzut, że Obama jest młokosem, który za krótko pracował w Waszyngtonie, i brak mu doświadczenia potrzebnego do tego, by dać sobie radę w Białym Domu.

3. Biden głosował za interwencją w Iraku, by później stać się ostrym krytykiem amerykańskiej interwencji. Dziś podkreśla, że ważne jest to, w jakim stylu Amerykanie wycofają swoje wojska. To neutralizuje zarzut, że Obama chce wycofać armię z Iraku zbyt pochopnie i w sposób nieprzemyślany.

4. Biden jest synem sprzedawcy z miasteczka w Pensylwanii, dzięki czemu może przyciągnąć do Obamy nieufnych mu najmniej zarabiających białych z prowincji.

– mac

Relikwie i nauka

CAŁUN TURYŃSKI MOŻE BYĆ STARSZY

WIERZĄCY NIE WATPIĄ, że całun turyński, czyli płótno, w które miał być owinięty Jezus po zdjęciu z krzyża, pochodzi z roku 1260. Naukowcy z Uniwersytetu w Oksfordzie badali jednak sprawę i 20 lat temu stwierdzili, że jest wiele młodszy. Według ich szata została utkana między rokiem 1260 a 1390. Watykan przyznał wówczas,



Katolicy wierzą, że na płótnie utrwaliła się podobizna Jezusa

że płótno „być może nie jest autentyczne”.

A może jednak jest. Fizyk John Jackson z Uniwersytetu Kolorado twierdzi, że Brytyjczycy mogli pomylić się nawet o 1300 lat – oczywiście na korzyść relikwii. Na to oksfordzcy badacze wykazali chęć przebadania płótna jeszcze raz. Nie wiadomo jeszcze, czy Watykan się zgodzi. –joa

REKLAMA

Samsung L700



Amerykanie potrafią

ZŁOWIŁEM TAAKĄ RYBĘ!

DZIADKU, POTRZYMAJ MI WĘDEKĘ, bo idę siusiu – powiedziała mała Alyssa, wręczając Davidowi Hayesowi cienką, różową „Barbie-wędekę”, nie dłuższą niż pół metra. Dziadek chwilę potrzymał, po czym wyciągnął 10-kilogramowego suma. Ryba miała długość 80 centymetrów i okazała się rekordowym su-

mem w klasyfikacji wszystkich złowionych w stanie Karolina Północna. Na potwierdzenie tego faktu rodzina Hayesów dostała certyfikat stanowej komisji do spraw dzikiej przyrody. Sekret być może tkwił w miejscu połowu – dziadek wyciągnął suma ze stawu obok rodzinnego domu.

– joa

REKLAMA

Samsung U800



PEKIN



SPRINTEM

CHINY WYPADŁY BEZNADZIEJNIE NA TYCH IGRZYSKACH. Ich dorobek medalowy – **sto krążków** – przestaje robić wrażenie, jeśli uwzględnić liczbę mieszkańców tego kraju. Jeden medal na każde 13,2 milionów mieszkańców stawia ChRL w rządzie olimpijskich słabiaków. Statystyki nie kłamią – lepszy wynik osiągnęło na przykład Burundi (jeden medal na 8,5 milionów mieszkańców).

Z realizacją idei olimpijskiej, jaką jest **szerzenie pokoju na świecie**, również im nie wyszło. Między 8 a 24 sierpnia, czyli w czasie trwania imprezy w Pekinie, posypały się chyba wszystkie możliwe indeksy bezpieczeństwa. Gruzja zaatakowała Osetię Południową, Rosja zaatakowała Gruzję, w Somalii i na Filipinach nasiliła się rebelia islamistów, w Afganistanie zginęło trzech Polaków, w Iraku zwiększyła się liczba zamachów, Iran próbował wystrzelić satelitę w kosmos, w Kaszmirze znów doszło do walk, a w dysponującym bronią jądrową Pakistanie ustąpił prezydent Perwez Musharraf. Słynny **Doomsday Clock**, który umownie odlicza czas do zagłady i który ostatnio pokazywał 11:55, na pewno przyspieszył o co najmniej 30 sekund.

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja na giełdzie w Szanghaju. W czasie igrzysk **indeks Shanghai B spadł o ponad jedną czwartą** – z 200 do 148 punktów. Propaganda sukcesu ściągnęła na giełdę ogromny kapitał spekulacyjny. Ponieważ można na nim stracić krocie, inwestorzy zaczęli szybko pozbywać się swoich akcji – tym szybciej, im bliżej było do końca igrzysk. Najbliższe miesiące pokażą, ile wart był tak szeroko reklamowany chiński boom gospodarczy.



Teraz Brytyjczycy

LONDYN NIE PRZYĆMI PEKINU, ALE PO NIM POSPRZĄTA

GDY MER LONDYNU BORIS JOHNSON ODBIERAŁ od mera Pekinu Guo Jinlonga olimpijską flagę na ceremonii zamknięcia igrzysk, był w krawacie. Gdy wniósł ją na konferencję, koszulę miał już rozpiętą, a po paru machnięciach spytał: – No dobra, gdzie to odłożyć?

Po rozdmuchanym, widowiskowym Pekinie igrzyska w Londynie w 2012 roku ma-

ją szansę przywrócić dotychczasowe proporcje między sportem a wielkim show. Często ciwo stanie się tak z konieczności: Londyn nie ma szans konkurować z Pekinem chociażby ze względu na budżet. – Jest przynajmniej dwa razy mniejszy. Na budowę ośrodków sportowych mamy 9,3 miliarda funtów i to raczej się nie zmieni. Kolejne dwa milia-

Tak Chińczycy zamykają igrzyska. W Londynie ma być skromniej. Bez sztucznych ognia i śpiewu z playbacku

dy są na ceremonii otwarcia i zakończenia oraz na marketing – mówi „Przekroju” Fran Edwards, rzeczniczka komitetu organizacyjnego brytyjskich igrzysk.

Budżet mniejszy, ale i cele skromniejsze. Chiny musiały pokazać na arenie międzynarodowej, że są nową potęgą. Brytyjczycy nie muszą. – Zrobimy igrzyska po swojemu. Będą bardziej powściągliwe i angielskie – dodaje Edwards.

Przed Londynem stoi jednak inne wyzwanie. Trzeba podreperować reputację MKOl nadszarpniętą przez organizację igrzysk w ChRL. Przebieg olimpiady pokazał bowiem, że łamane są tam nie tylko prawa człowieka, ale w ogóle zasady – od fair play (fałszowanie wieku zawodniczek) po dobre wychowanie (siedmioletce Yang Peiyi kazano śpiewać z ukrycia, bo miała brzydkie zęby). Nawet powstrzymujący się od krytykowania gospodarzy Johnson przyznał, że taki numer w Londynie by nie przeszedł.

Dlaczego mimo tych narzekań Chińczycy wygrali igrzyska:

- zwyciężyli w klasyfikacji medalowej i nie dali się przyłapać na doping;
- udało im się uniknąć temat Tybetu, Ujgurów, Falun Gong i praw człowieka;
- MKOl wyraził obawę, że Londyn nie będzie w stanie prześcignąć Pekinu w organizacyjnej perfekcji;
- do Pekinu pojechali wszyscy najważniejsi przywódcy Zachodu, a goszczącego w Paryżu Dalajlamę nie podjęli ani Sarkozy, ani Benedykt XVI.

– joa, mac

ZBRODNI I KARA W PEKINIE

Olimpijscy rebelianci

Chińskie służby odrzucały podania o zgodę na demonstracje w czasie igrzysk. Niektórym jednak się udało. Były konsekwencje

- ANGEL VALODIA MATOS, reprezentant Kuby w taekwondo; **powód:** dyskwalifikacja za przekroczenie czasu na przerwę; **forma:** kopnięcie sędziego w głowę; **konsekwencje:** dożywotnia dyskwalifikacja.
- WU DIANYUAN (79 lat) i WANG XIUYING (77 lat) z Pekinu; **powód:** wyburzenie ich domu pod obiekt olimpijski; **forma:** natrętne składanie podań o zgodę na demonstrację;

- konsekwencje:** areszt domowy i groźba zesłania do obozu pracy.
- ARA ABRAHAMIAN, reprezentant Szwecji w zapasach; **powód:** kara w półfinale i utrata szansy na złoto; **forma:** zejście z podium i wyrzucenie medalu; **konsekwencje:** dyskwalifikacja i utrata medalu.
- CHIŃSCY KIBICE na turnieju badmintonu; **powód:** porażka chińskiej pary z Japonkami; **forma:** skandowanie

„Kill, kill, kill!” podczas następnego meczu z udziałem japońskiej pary; **konsekwencje:** porażka zdeprimowanych Japoniek.

- SZEŚCIORO AMERYKAŃSKICH działaczy protestujących przeciwko łamaniu przez Chińczyków praw człowieka w Tybecie; **powód:** łamanie przez Chińczyków praw człowieka w Tybecie; **forma:** rozwinięcie transparentu z napisem „Wolny Tybet” w pobliżu obiektu olimpijskiego; **konsekwencje:** deportacja.

Tajemnice metryczek

ZA MAŁE CHINKI

ILE LAT MA HE KEXIN O WYGLĄDZIE DZIEWIĘCIOLATKI? 16? 14? Jeśli MKOl wyjaśni tę sprawę, może skompromitować gospodarza igrzysk. Jeśli nie wyjaśni, skompromituje siebie. Jeszcze w grudniu He miała 13 lat. Wtedy chińskie media informowały, że gimnastyczka nie wystąpi na igrzyskach, bo nie osiągnie wymaganych 16 lat. Jednak osiągnęła i zdobyła wraz z koleżankami złoty medal. Amerykański informatyk Mike Walker, który przeszukiwał strony chińskich federacji gimnastycznych, twierdzi, że doszło do oszustwa i że dwie inne chińskie gimnastyczki także były za młode, by startować w Pekinie. – joa

Mądrzy po szkodzie

JAK DOBRZE WYPAŚĆ W LONDYNIE?

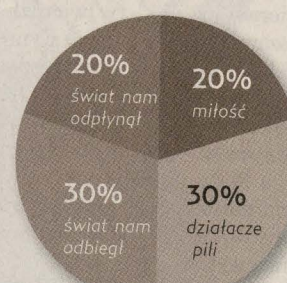
DLA POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO NADCHODZI trudny czas, bo działacze będą musieli się zastanowić. Mają cztery lata na rozstrząsanie przyczyn niepowodzeń oraz powodzeń reprezentantów i na znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy występ naszych sportowców w Pekinie był lepszy czy gorszy od występu w Atenach.

Najtrudniejsze będzie znalezienie takiego algorytmu, z którego wyniknie jasno, że żadne igrzyska nie udały się nam tak dobrze jak chińskie. Do rozważań nad tym, co zrobić, żeby w Londynie było jeszcze lepiej niż w Pekinie, działaczom PKOl mogą się przydać poniższe sondáže:

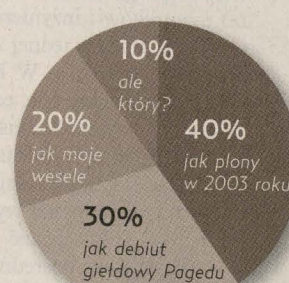
Przyczyny triumfów Polaków



Przyczyny porażek Polaków



Jak udany był występ Polaków w Pekinie?



Człowiek-reprezentacja

JEDNOOSOBOWY TYGIEL NARODÓW

LARRY LANGOWSKI STANOWIŁ W PEKINIE pierwszą od 16 lat reprezentację Meksyku w zapasach. Sam jeden. Mówi o sobie „policeman”, ale to nie odzwierciedla do końca jego międzynarodowości. Jego matka jest z Meksyku, ojciec z Polski, on sam mieszka w Chicago, gdzie prowadzi włoską restaurację. Wygląda jednak bardziej na Greka niż na Włocha, a Meksykanki pytają go, czy nie jest z Kuby, bo mó-

wi z tamtejszym akcentem. Langowski przegrał pierwszą walkę z Irańczykiem Faridem Masumim i jednoosobowa reprezentacja Meksyku w zapasach wróciła do chicagowskiej włoskiej knajpy, gdzie pewnie ma dużo zapasów.

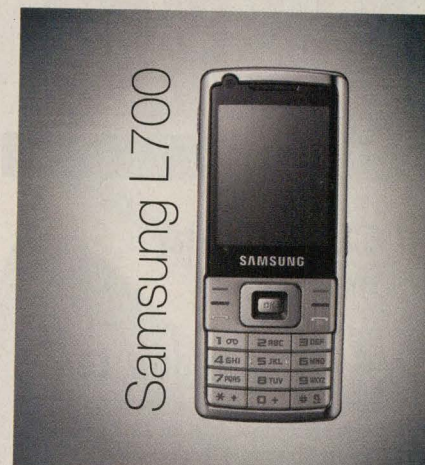
Larry Langowski w drodze do Pekinu. Krótka tam zabawił

Samsung U800



REKLAMA

REKLAMA



FOT. AP (2), NOTIMEX/EAST NEWS

BIZNES

Co mówią liczby

35 miliardów ton

węgla brunatnego znajduje się w okolicach Legnicy. To największe złożo tego surowca w Europie. Rząd zdecydował, że będzie go można stamtąd wydobywać. Nie zgadzają się na to mieszkańcy, którym grozi przesiedlenie. Eksploatacja niewykorzystywanych dotąd złóż ma być polisą na przyszłość polskiej energetyki.

— mil

Zatrudnienie

JADĄ ROBOTNICZY Z BANGLADESZU

NOWOCZESNE OSIEDLA, HOTELE, MOSTY, a nawet autostrady będą budować nad Wisłą inżynierowie z Bangladeszu. Do końca roku przyjedzie do nas z tego kraju 160 robotników i inżynierów. Pierwsi już rozpoczęli pracę w jednej z warszawskich firm budowlanych. — W Polsce będą zarabiać dziesięć razy tyle, co w swoim kraju — zapewnia Jacek Zieliński, prezes firmy Promoman, która zawarła umowę z władzami Ludowej Republiki Bangladeszu. Rodziny pracowników przed wyjazdem musiały wpłacić do państwowego pośrednika pracy wyso-

ki depozytu finansowy.

W ten sposób banglijski rząd zabezpieczył się przed ewentualną nielegalną ich emigracją. Banglijczycy są po studiach lub szkoleniach w byłym Związku Radzieckim, więc bez problemu porozumiewają się zarówno z Polakami, jak i robotnikami z Ukrainy i Białorusi.

— apa

Urząd Miejski w Sieradzu wymyślił, że ich miasto stanie się światową stolicą fryzjerstwa. Chce więc zorganizować wielką miejską zabawę... Open Hair Festival. Nazwę podpowiedziała sieradzanom firma zajmująca się marketingiem wizerunkowym.

Osoby po czterdziestce są świetnymi pracownikami, bo mają doświadczenie i ustabilizowaną sytuację rodzinną — z takiego założenia wyszła twórczyni nowo stworzonego portalu www.45plus.com.pl.

Euroskrzynki po polsku

Poczta Polska utraciła monopol na dostęp do skrzynek pocztowych. Niestety, tylko w teorii

USŁUGI POCZTOWE AGNIESZKA WÓJCIŃSKA

W niedzielę minął termin wymiany skrzynek pocztowych. Z danych Poczty Polskiej wynika jednak, że w całym kraju do 70 procent z nich dostęp ma wciąż wyłącznie Poczta*.

Choć na zainstalowanie nowych skrzynek administracje budynków miały pięć lat, wiele nie zrobiło tego do dziś. Powód? Ani unijna dyrektywa, która zobowiązała do tego Polskę, ani polskie prawo nie przewidują za pozostawienie starych skrzynek żadnych sankcji. — Mieliśmy tego świadomość, więc nie chcieliśmy ich wymieniać przed czasem — tłumaczy Jan Zelek, prezes radomskiej spółdzielni mieszkaniowej Ustronie. Podobnie tłumaczy się większość wspólnot mieszkaniowych.

Maciej Świątkowski, dyrektor Departamentu Poczty w Ministerstwie Infrastruktury, twierdzi, że wprowadzanie kar za opóźnienie wymiany zwiększyłoby wydatki budżetu państwa. — Mógłby się tym zająć Urząd Kontroli Elektronicznej, ale musiałyby zatrudnić dodatkowych pracowników — przekonuje Świątkowski. Jacek Strzałkowski, rzecznik prasowy UKE, twierdzi jednak, że kary na administratorów budynków mogłyby nakładać obecni pracownicy delegatur wojewódzkich.



To, czy skrzynka zostanie wymieniona na nową, zależy od wspólnoty mieszkaniowej

— Robiliby to, gdyby tylko istniał odpowiedni zapis w prawie — tłumaczy. Dziś UKE może tylko wysłać zarządcą budynków pismo o upomnieniu.

Gdyby rzeczywiście w Polsce udało się wymienić wszystkie stare skrzynki na nowe, mogłoby dojść do faktycznego rozbitcia mo-

nopolu Poczty Polskiej. Do tej pory prywatne firmy pocztowe mogły dostarczać korespondencję bezpośrednio do rąk odbiorców albo prosić ich o odbiór w swoich punktach. Takich miejsc było jednak niewiele.

Poza tym całkowita wymiana skrzynek pozwoliłaby prywatnym operatorom zatrudnić listonoszy

tam, gdzie ich do tej pory nie było. A nadawcy, którzy wiedzieliby, że adresat znajduje się w skrzynce (a nie będzie musiał iść po niego na drugi koniec miasta), zaczęliby wrzeszczać na nowe poczty jak na rzeczywistą konkurencję monopolisty. Szkoda tylko, że niez-

ależnie od rodzaju skrzynek prywatni operatorzy wciąż będą wrzucać do skrzynek listy obciążone 50-gramowym odważnikiem. Poczta Polska na przesyłki do 50 gramów ma monopol do 2013 roku.

*** Skrzynki są własnością Poczty**, zarządcy budynków po ich zdemontowaniu mają obowiązek zwrócić je Poczcie

Wynagrodzenia

NIE POWTARZAJMY BŁĘDÓW

PŁACE ROSNĄ ZA SZYBKO — ALARMUJĄ EKSPERTY. Średnia pensja w sektorze przedsiębiorstw wynosi dziś 3229 złotych. W ciągu ostatniego roku wzrosła o 11,6 procent. Szybko rosną też pensje w całej gospodarce narodowej — dziś według GUS średnia wynosi 2951 złotych, o 585 złotych więcej niż półtora roku temu. Ekonomisci ostrzegają, że tak szybki wzrost płac może doprowadzić do zadyszki przedsiębiorstw. — W ten sposób powtórzymy błędy z lat 90., gdy firmy obciążone wypłatami wysokich pensji zaczęły zwalniać pracowników — przestrzega Robert Gwiazdowski z Centrum Adama Smitha. — dj

Psychologia rynku. Wraz z malejącym bezrobociem rosną roszczenia płacowe szukających pracy

Płaca minimalna rośnie i stanowi coraz większy odsetek płacy średniej

1999	38,3 %
2000	36,7 %
2001	37,2 %
2002	35,6 %
2003	34,0 %
2004	34,0 %
2005	36,0 %
2006	36,3 %
2007	34,8 %
2008	38,2 %

(po I półroczu)

Źródło: GUS



Samsung U800

Samsung L700

Wyobraź sobie klasyczny minimalizm i błysk ekstrawagancji

W smukłym Samsung U800 łączy w sobie elegancki styl i bogate wyposażenie: szybki transfer danych (HSDPA), aparat o rozdzielczości 3 megapikseli z diodą Power LED, odtwarzacz MP3, pełnowartościową rozrywkę, którą można się cieszyć bez względu na czas i miejsce. Dzięki przegładowi biurowych prac z Samsung U800 możliwa jest nawet z dala od biura, a wewnętrzna pamięć pozwoli na zapisanie ważnych plików. Nowoczesny charakter telefonu podkreśla jego minimalistyczny design — prosty, jednolity kształt metalowej obudowy. Samsung U800 łączy w sobie bogactwo funkcji i zaskoczy łatwością obsługi.

Samsung U800 — tworzymy odważne pomysły i niepowtarzalne efekty.

www.u800.samsung.pl

linia tel.: 0 801 1SAMSUNG lub 0 801 172 678

SAMSUNG

JAK WSPÓŁŻYĆ z Rosją?

NA DOBROSĄSIEDZKICH STOSUNKACH Z ROSJĄ POLSKA MOŻE TYLKO SKORZYSTAĆ. TYMCZASEM PRZEZ OSTATNIE LATA ROBIMY WSZYSTKO, BY BYŁO ODWROTNIE. CZAS NA ODRZUCENIE ANTYROSYJSKICH UPRZEDZEŃ I ZBUDOWANIE POLITYKI WSCHODNIEJ Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

DYPLOMACJA ALEKSANDRA PAWLICKA
PAWEŁ MOSKALEWICZ

Siergiej Siergiejewicz Matiuszkin z Moskwy do Warszawy lata nawet dwa razy w tygodniu. Wysiada na Okęciu i jedzie do centrum miasta, gdzie mieści się siedziba firmy, którą z polskim wspólnikiem prowadzi już od kilkunastu lat. Sprzedają do Rosji polskie meble. Siergiej w Warszawie czuje się jak u siebie, a polityką nigdy specjalnie się nie przejmował. Jednak gdy zobaczyłem waszego prezydenta, który z taką nienawiścią mówi o Rosji, zrobiło mi się nieprzyjemnie. Nie to, żebym chciał od razu biznes związać, ale... Pomyśl, gdybyś prowadził interesy w Berlinie, a tam kanclerz i niemiecka prasa nie zostawiałyby suchej nitki na Polsce, jak byś się poczuł? Nie najlepiej, prawda?

Matiuszkin dobrze zna nasz kraj, ma tu wielu przyjaciół, reaguje więc bardzo spokojnie. Ale jak opowiada, w Moskwie jest już zupełnie inaczej. Tam nie tylko popularne media, jak „Kommiersant” czy „Nowyje Izwestia”, ale też normalni ludzie są polityką polskich władz oburzeni. Z ich punktu widzenia sytuacja wygląda tak, że awanturniczy prezydent Gruzji wszczął wojnę, w której giną tysiące cywilów, głównie rosyjskich obywateli, a Polska natychmiast ustawia się po jego stronie. Nawet nie prezydent Kaczyński, lecz właśnie Polska, bo zwyczajnie Rosjanie nie zwracają sobie głowy rozstrząsaniem

nuansów warszawskiej polityki. – Znamy mnie pytają – relacjonuje Matiuszkin – dlaczego Polska znów robi coś przeciwko Rosji? Dlaczego od kilkunastu lat nieustannie prowokuje?

Ta straszna Polska

To dobrze pokazuje rosyjski punkt widzenia – i to nie tylko z perspektywy Kremnia, ale też moskiewskiej ulicy. Choć to teza z polskiego punktu widzenia obrazoburcza, historia naszych relacji na przestrzeni ostatnich 20 lat dość konsekwentnie opierała się na schemacie polska akcja – rosyjska reakcja. To Polska wbrew stanowisku Rosji praktycznie od ręki poparła projekt zjednoczenia Niemiec i likwidacji NRD. To Warszawa była spiritus movens demontażu Układu Warszawskiego i RWPG. To nasz kraj wspierał od początku niepodległościowe dążenia dawnych sowieckich republik, w tym przede wszystkim krajów bałtyckich. To w Polsce wreszcie szerokie poparcie znaleźli buntujący się przeciwko Kremlowi Czeczeni, w Rosji dość powszechnie znienawidzeni jako groźni terrorysty. I polski prezydent Aleksander Łukaszeniewski wsparł ukraińską pomarańczową rewolucję odbieraną w Rosji jako triumf sił nacjonalistycznych i antyrosyjskich w Kijowie. Ogromny niepokój wywołała w Rosji nasza akcesja do NATO, jeszcze większy – promowane twardo przez Warszawę przyjęcie do sojuszu republik bałtyckich. Dodajmy do tego wiele drobniejszych incydentów, takich jak pobicie Rosjan na warszawskim Dworcu Wschodnim, wydalenie grupy rosyjskich dyplomatów czy rzucony przez Piłsudskiego szefa MON Szczygłę plan budowy Muzeum Katyńskiego vis-à-vis budynki rosyjskiej ambasady. Listę uzupełniają takie działania polskiej dyplomacji jak historyczny opór wobec budowy gazociągu bałtyckiego czy długotrwałe blokowanie rozmów o nowej umowie pomiędzy Rosją a UE oraz brak zgody Warszawy na przyjęcie tego kraju w poczet członków OECD. Czarna goryczy dopełniają kwestia antyrakietowej, w Rosji powszechnie odbieranej

jako instalacja skierowana przeciwko temu krajowi, i ostatnie wystąpienia prezydenta Kaczyńskiego w Tbilisi, który pojechał tam, „by podjąć walkę”. „Nasi sąsiedzi [Rosja] pokazali twarz, którą znamy od 300 lat!” – grzmiał na wiecu w gruzińskiej stolicy polski prezydent.

Oczywiście to bardzo jednostronna wyliczanka, a do wszystkich powyższych posunięć Polska miała święte prawo. Więcej, negowanie tego prawa przez Kreml to próba niedopuszczalnego wpływania na naszą suwerenność. Ale odpowiedzmy sobie tak po ludzku: Rosjanie mogą nas nie lubić, prawda?

Gdzie jest polityka wschodnia?

Okres, gdy Polską niepodzielnie rządili bracia Kaczyńscy (Lech jako prezydent, Jarosław jako premier), należał do najgorszych w historii relacji polsko-rosyjskich. Rosja nałożyła embargo na polską żywność, co było potężnym ciosem dla naszego rolnictwa, rosyjscy generałowie i dyplomaci pozwalali sobie na bardzo agresywne reakcje wobec pro-

Premier
a wcześniej
prezydent
Władimir Putin
odbudował politykę
imperialną
Rosji

Premier
Donald Tusk
ma trudne zadanie:
odbudować dobre
stosunki z Rosją,
unikając oskarżeń
o uległość

Historia stosunków
polsko-rosyjskich
po 1989 roku

1991 Rozpada się RWP, Układ Warszawski (na zdjęciu przywódcy podczas spotkania w Pradze), potem ZSRR. W Moskwie premier Jan Krzysztof Bielecki rozmawia o wycofaniu rosyjskich wojsk z terenu Polski

1992 Prezydent Lech Wałęsa podpisuje z prezydentem Borysem Jelcynem traktat o przyjaźni i dobrosąsiedzkiej współpracy oraz porozumienie o wycofaniu 40 tysięcy żołnierzy byłego ZSRR z terenu Polski

1994 Podpisanie umowy „O grobach i miejscach pamięci”. Wałęsa oskarża Rosję o koncentrację wojsk w Kaliningradzie, polska policja bije rosyjskich podróżnych, Jelcyn i premier Czeromyrdin odwołują wizyty w RP

1999 Przyjęcie Polski do NATO



2000 Dziesięciu rosyjskich dyplomatów zostaje oskarżonych o szpiegostwo. W odwecie Moskwa wydała polskich dyplomatów. Członkowie Komitetu Wolny Kaukaz malują antyrosyjskie hasła na murach konsulatu w Poznaniu

2005 W Rosji pojawiają się głosy, że Jałta była dla Polski korzystna, opozycja wzywa więc do bojkotu uroczystości 60. rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem w Moskwie. Rosja wprowadza embargo na polską żywność



2006 Orlen kupuje litewską rafinerię Możejki, ubiegając w tym rosyjski koncern Lukoil. W zamian Rosjanie przerywają chwilową dostawę ropy do Możejki. Zamykają też Cieśninę Piławską

→ przez Kaczyńskich koncepcji instalacji w Polsce amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Polska nie pozostawała dłużna i w relacjach Moskwa-Warszawa de facto mieliśmy stan zimnej wojny.

Wraz ze zmianą rządu w Warszawie i objęciem władzy przez ekipę Donalda Tuska lody zdawały się pękać. Z obu stron pojawiły się gesty dobrej woli. Rosjanie znieśli embargo, Polska wycofała swój sprzeciw wobec obecności Rosji w OECD i odblokowała unijno-rosyjskie rozmowy. Tusk spotkał się z Putinem, obaj politycy nie szczędzili sobie ciepłych słów. To była chwila historycznej szansy. Polska, ważny kraj Unii Europejskiej i NATO, aktywny rozgrywający w regionie, miała szansę stać się pomostem pomiędzy Wschodem a Zachodem, a przy okazji na dobrych relacjach z Rosją zarobić sporo pieniędzy. Niestety, ta szansa została – przynajmniej na razie – zaprzepaszczone. Rząd Tuska, także pod wpływem atlantyckich zainteresowań nowego ministra spraw zagranicznych Radka Sikorskiego, skoncentrował się na relacjach z Zachodem, nie tworząc żadnej spójnej wizji polityki wschodniej. Tak bardzo oczekiwana przez polskich eksporterów odbudowa relacji handlowych z Rosją odbywa się w ślimaczym tempie, natomiast ostateczną katastrofę w polsko-rosyjskich stosunkach spowodowało przejście inicjatywy przez ośrodek prezydencki tradycyjnie niechętny Rosji. Trudno nawet powiedzieć, byśmy w tej chwili powrócili do punktu wyjścia. Po Gruzji i podpisaniu umowy o tarczy stosunki są tak złe, jak nie były od dawien dawna. Tymczasem sytuacja międzynarodowa wymusza na nas podjęcie natychmiastowych działań, byśmy znów ze złością miną nie opowiadali całemu światu, jak to mocarstwa dogadały się ponad naszymi głowami, a Polska pozostała jedynym poszkodowanym.

Sposób na imperium

Wojna na Kaukazie i lęk przed konsekwencjami konfliktu rosyjsko-gruzińskiego dały początek międzynarodowej dyskusji o tym, jak kształtować relacje z Rosją. Jak negocjować, by nie rozjuszyc niedźwiedzia i tak już umocnionego cenami ropy i imperialnymi nastrojami rosyjskich obywateli? NATO, ONZ, Unia Europejska i poszczególne kraje z osobna na nowo definiują swe stanowiska. Polska również.

Po pierwsze, podpisując umowę o tarczy antyrakietowej, co wywołuje falę rosyjskiego sprzeciwu, zapowiedzi wojskowego sojuszu rosyjsko-białoruskiego, a nawet, jak twierdzi były minister obrony Jerzy Szmajdziński, może skutkować przesuwaniem rosyjskich rakiet w kierunku polskiej granicy. W tę petykę wpisują się prezydent Lech Kaczyński zagrzewający na wiecu w Tbilisi Gruzynów do walki oraz deklaracja szefa polskiej dyplomacji Radosława Sikorskiego, który

wspiera inicjatywę powołania rady NATO – Gruzja i przyjęcie Tbilisi do sojuszu. Z drugiej strony słychać nieliczne głosy ekspertów nawołujących do rozsądku i próby budowania relacji z Rosją na drodze kompromisu i wzajemnego poszanowania swoich interesów. Pytanie, która droga jest słuszną?

Odpowiedź o tyle nie jest łatwa, że Rosja nie tyle buduje dziś nowy porządek polityczny w swoim regionie, ile próbuje powrócić do starego. Po zimnej wojnie, pierestrojce i upadku komunizmu w Europie Środkowej świat zachodni uznał, że nowe, demokratyczne reguły gry uda się na trwałe narzucić także Rosji. Tymczasem Moskwa, interweniując w Gruzji i mając apetyt na podporządkowanie sobie Białorusi i Ukrainy, wraca do metod, które były normą w XIX wieku, a w XX wieku kwestionowaną, lecz stosowaną zasadą.

Argument Rosji jest dziś taki, że nie robi niczego innego niż Amerykanie w Kosowie czy Iraku. Uznanie jednak, że Amerykanie naruszyli prawo, nie oznacza jeszcze, że naruszanie prawa powinno stać się normą. Że każdy może i powinien rządzić na zasadzie silnej ręki.

Według jednego z polskich ekspertów od spraw międzynarodowych Rosja mogła w konflikcie gruzińskim odnieść moralne zwycięstwo – najpierw demonstrując siłę, to, że jest w stanie w ciągu paru dni zmieść Gruzję z powierzchni ziemi, po czym wycofując się i pozostawiając teren do posprzątania wspólnocie międzynarodowej. Ale Rosja wolała niszczyć infrastrukturę Gruzji, by gdy opadnie pył bitewny i bojowy nastrój Gruzynów, obrócić ich gniew przeciwko własnemu przywódcy, którego nieprzemysłane działania doprowadziło do dewastacji kraju. Wtedy Rosjanie osiągną swój cel: po pierwsze zmienią głosami Gruzynów Saakaszwilę o po drugie – Gruzja utraci dwie prowincje.

– W sprawie Gruzji Unia Europejska popełniła błąd – uważa jeden z rządowych ekspertów. Dla uzyskania szybkiego efektu poświęciła coś niezwykle istotnego. W sześciopunktowym planie pokojowym przywiezionym przez Nicolasa Sarkozy'ego do Tbilisi Francuzi zgodzili się wycofać punkt dotyczący integralności Gruzji. To oznacza, że z góry przesądzono, iż nie ma już powrotu do statu quo sprzed konfliktu. Negocjacje rozpoczęły się więc z pozycji zakładającej, że Osetia i Abchazja są już wyłączone z obszaru Gruzji.

Szkoda, że wtedy nie było Polski u boku Francuzów, by pilnować sprawy.

– Dlaczego w tym gorącym okresie, gdy rozgrywał się konflikt na Kaukazie, nie byliśmy naszymi przywódcami w Europie? Dlaczego jechaliśmy tylko do Tbilisi, a nie do Paryża czy Berlina? – pyta Zygmunta Berdychowskiego z Instytutu Studiów Wschodnich. – Albo Polska będzie miała wpływ na to, co będzie się działo w stosunkach rosyjsko-unijnych, albo politykę wobec naszego największego

CIESZ SIĘ WYŻSZĄ KLASĄ VOLVO S60
W WERSJI KINETIC TAKŻE Z SILNIKIEM DIESLA D/126 KM.

CENA NA DZISIAJ.
WYŻSZA KLASA NA ZAWSZE.

VOLVO S60 JUŻ OD 99 900 PLN



JĄ WYJĄTKOWĄ OFERTĘ VOLVO S60 – DLA KONESERÓW LUKSUSOWEGO STYLU.

Wraz z mocnym kursem złotówki obniżaliśmy cenę Volvo S60. Tylko teraz luksusowy model Volvo S60 w wersji Kinetic z silnikiem nowym 2.4/140 KM lub z silnikiem Diesla D/126 KM dostępny jest już od 99 900 zł. Ilość samochodów w ofercie jest ograniczona, do wyczerpania zapasów, dlatego umów się na jazdę próbną i pocuj styl Volvo, godny prawdziwego konesera.

Life is better lived together. Volvo. for life



volvocars.pl, Infolinia 0 801 1 VOLVO (0 801 1 86586), 0 502 2 VOLVO (0 502 2 86586)

→ sąsiada kształtować będzie nawet nie UE, ale trzy-cztery najważniejsze kraje. Aby zmienić tę sytuację, musimy rozmawiać z zachodnimi partnerami, a nie demonstrować. Sednem naszej obecności w UE jest podejmowanie inicjatyw, które skłonią zachodnich przywódców do realizacji polityki, na której nam zależy.

– Prawda jest taka, że nawet jeśli jest się Ronaldinho polityki, a nasz prezydent na pewno nim nie jest, to można błyszczeć na boisku, ale meczu w pojedynkę się nie wygra. Dlatego w polityce międzynarodowej, a zwłaszcza w stosunkach z Rosją, musimy grać drużynowo – twierdzi Tadeusz Iwiński, spec SLD od polityki międzynarodowej.

– To dziwne, że cała para idzie w krytykę polskiego prezydenta. Dlaczego nikt nie pyta, z kim konsultowała się w UE kanclerz Niemiec Angela Merkel, jadąc do Tbilisi i wioząc Saakaszwilemu dużo poważniejsze obietnice wejścia Gruzji do NATO? – ripostuje poseł Paweł Kowal, PiS-owski specjalista od polityki wschodniej.

Samodzielnie, ale z Unią

Wydaje się jasne, że politykę polsko-rosyjską należy wpisać w politykę Unii Europejskiej. Gdy cztery lata temu wchodziliśmy do UE, byliśmy postrzegani jako kraj, który wniesie własną ekspertyzę sytuacji na Wschodzie. Będzie ambasadorem kontaktów z Rosją, Ukrainą, Białorusią. Ta karta została przez Polskę – zwłaszcza podczas ostatnich wydarzeń – zmnawiana. W ostatnich latach, zamiast prowadzić aktywną, samodzielną politykę, Polska wołała skarżyć się w Brukseli na „nie-dobrych Rosjan” i prosić o pomoc oraz pośrednictwo. A to w kwestii rosyjskiego weta wobec polskiej żywności, a to ropociągu pod Bałtykiem.

Dlatego obecnej szansy nie można zmarnować. Tarcza nie jest żadną przeszkodą. – Gdyby nieobecność Amerykanów była warunkiem współpracy, Rosjanie nigdy nie zbudowali poprawnych stosunków politycznych i gospodarczych z Niemcami czy Włochami, bo tam są zainstalowane największe bazy amerykańskie poza granicami USA – komentuje Berdychowski.

Były minister spraw zagranicznych, a dziś współprzewodniczący polsko-rosyjskiej komisji do spraw trudnych profesor Adam Rotfeld jako przykład skutecznego działania w ramach polityki wschodniej wskazuje udział Aleksandra Kwaśniewskiego w pomarańczowej rewolucji: – Zanim pojechał na Ukrainę, otrzymał zaproszenie od wszystkich stron konfliktu, Kuczmy, Juszczenki i Janukowicza. Pod drugie, zdobył poparcie Unii Europejskiej, do Kijowa poleciał z Javierem Solaną. Po trzecie, ówczesny polski prezydent nie pojechał, by stanąć po czyjejs stronie, ale żeby przywrócić demokratyczne reguły gry. Nie mówił, że popiera Juszczenkę, mówił tylko, że wybory zostały sfałszowane i aby wszy-



Uważam, że potrzebujemy wspólnej polityki wobec Rosji, Ukrainy i wszystkich krajów poradzieckich. Aby mieć wspólną politykę wschodnią, potrzebujemy wspólnej polityki zagranicznej Unii

STEFAN MELLER

scy zachowali twarz, trzeba przywrócić rzeczywistą wolę Ukraińców.

Drugi więc krok w polityce polsko-rosyjskiej powinien oznaczać, że w UE szukamy dla siebie roli negocjatora. By jednak grać ją w sposób przekonujący, Polska musi mówić jednym głosem.

– Na to widzę najmniejsze szanse – twierdzi Berdychowski. – W Polsce coraz wyraźniej kształtują się dwa ośrodki pragnące realizować dwie polityki zagraniczne: prezydencki i rządowy. Nie ma szansy na znalezienie dla nich wspólnego mianownika, bo polityka zagraniczna stała się jednym z elementów kampanii prezydenckiej za dwa lata. To walka o prezydenturę definiuje pozycję wyjściową obu ośrodków.

Partia rozsądnych Polaków

Pierwsza potyczka na linii prezydent Kaczyński-premier Tusk rozegrała się właśnie na polu stosunków polsko-rosyjskich. Równomiernie po wyborach premier Tusk ogłosił, że Polska przestaje blokować negocjacje Rosji dotyczące przystąpienia do OECD. Kanclerz Prezydenta przyjął tę decyzję „z najwyższym zdumieniem”. W komunikacie podkreślono, że decyzja nie była konsultowana z prezydentem.

Na efekty nie trzeba było jednak długo czekać. Jeszcze w grudniu Rosja zniosła embargo na polskie mięso, a miesiąc później na pro-

dukty roślinne. W lutym doszło do przełomowej wizyty polskiego premiera w Rosji. Przełomowej, bo pierwszej od sześciu lat. Donald Tusk spotkał się z Wiktorem Zubkowem, Dmitrijem Miedwiediewem i ówczesnym prezydentem Rosji Władimirem Putinem.

– Od sześciu czy siedmiu lat nawarstwiały się problemy z Rosją, a premierzy czy prezydenci ze sobą nie rozmawiali. To jest po prostu chore, to jest coś, co nie mieści się w normalnym zachowaniu i w takim sensie z najwyższym uznaniem witam fakt, że ta wizyta się odbyła i otworzyła polityczne warunki do załatwiania różnych konkretnych rzeczy – mówił wtedy były ambasador Polski w Rosji Stanisław Ciosek.

– To jest podstawowy błąd w polskiej polityce zagranicznej: nadawanie takiej roli naszym kontaktom z Rosją. Polska przez lata miała zamrożone stosunki z tym krajem i całkiem nieźle mimo to się rozwijała i umacniała swą pozycję w świecie. Wizyta Tuska niczego nie zmieniła, nie była żadnym przełomem – uważa Paweł Kowal.

A jednak. Reaktywowano komisję do spraw trudnych, czyli Jałtę, Katynia, ropociąg. Teraz po wydarzeniach w Gruzji nikt nie wie, czy kolejne jej posiedzenie się odbędzie. Nie wiadomo także, czy uda się cokolwiek załatwić podczas zapowiadanej wizyty szefa rosyjskiej dyplomacji Siergieja Ławrowa. Tematem rozmów miało być odblokowanie przez Rosjan Cieśniny Piławskiej*.

– Jeśli do tej wizyty dojdzie, nie czas na rozwiązywanie trzeciorzędnych spraw. Ważne jest ponowne rozpoczęcie dialogu – podkreśla Berdychowski. – Dla dobra kontaktów polsko-rosyjskich, ale i dla naszej obecności w UE, byśmy mogli pokazać partnerom, że taki dialog umiemy prowadzić, że nie jesteśmy rusofobami, że stajemy na rozmowę o najtrudniejszych nawet sprawach.

Efektom powinny być normalne, zdrowe relacje między dwoma równoprawnymi, szanującymi się partnerami. Trudno o takie, gdy przynajmniej część polityków i publicystów tak jak ostatnio Bronisław Wildstein, każda próbę normalnych stosunków z Rosją traktuje jako kolejny dowód na istnienie w Polsce „rosyjskiej partii”, czyli grupy agentów oraz gor-

* Cieśnina

znajduje się pod rosyjską kontrolą. Jest jedynym połączeniem Zalewu Wiślanego z Bałtykiem i zarazem jedyną drogą morską do portu w Elblągu. Rosja kilkakrotnie wstrzymywała ruch polskich statków, a w 2006 roku zamknęła cieśninę na stałe

szych jeszcze „tchórzliwych idiotów” chowających głowę w piasek.

Nie dajmy się wpuścić w fałszywe przekonanie, że polski patriotyzm oznacza postawę antyrosyjską. Przeciwnie, patriotą jest ten, kto robi wszystko, by Polska na swym międzynarodowym położeniu, na swej międzynarodowej pozycji, na dobrych kontaktach z Rosją zyskała.



UWAGA! SPADAJĄCE CENY W SALONACH ŠKODY.



Uwaga na spadki cen w salonach Škody. Upusty na poszczególne modele wynoszą teraz:

Škoda Octavia – **9.500 zł**, Škoda Roomster – do **8.700 zł**, Škoda Octavia Tour – do **9.000 zł**

Zachęcamy też do sprawdzenia atrakcyjnych cen Škody Fabia i innych promocji w naszych salonach.

O szczegóły zapytaj Sprzedawcę. www.skoda-auto.pl

VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.

VOLKSWAGEN LEASING POLSKA SP. Z O.O.



Wartość uśredniona zużycia paliwa i emisja CO₂: Škoda Fabia 1.2 51kW (70KM) – 5,9 l/100 km, 140g/km; Škoda Roomster 1.4 63kW (85KM) – 6,8 l/100 km, 167 g/km; Škoda Octavia 1.9 TDI 77kW – 5,3 l/100 km, 143 g/km. Informacje na temat przydatności do odzysku oraz recyklingu dostępne są pod adresem internetowym www.skoda-auto.pl



BATERIA nie STARCZY

Rozmowa odbyła się 22 sierpnia 2008 roku w Warszawie

Polityczna i medialna histeria wokół umowy o tarczę ma niewiele wspólnego z rzeczywistością – mówi politolog **Aleksander Smolár**.
– Bateria rakiet Patriot wystarczy, by drażnić Rosję, ale nie żeby jej się przeciwstawić, gdyby wybrała konfrontację

Wszyscy odmieniają słowo „sukces” przez przypadki, szukają „prawdziwych” ojców „sukcesu” z tarczą. Tym sukcesem jest nasza zgoda na wybudowanie na terytorium Polski elementu nieistniejącego jeszcze systemu, który ma chronić – jeśli już zadziała – terytorium USA. W zamian Amerykanie na dwa-trzy lata przyjadą do nas z jedną baterią rakiet Patriot, która może ochronić lewobrzeżną Warszawę. Z czego wszyscy tak się cieszą?

– Sukces polega na tym, że polscy negocjatorzy trafili na dobry moment. Amerykanie musieli pokazać jakiś swój sukces po rozpoczęciu wojny w Gruzji i po dość kompromitującym zachowaniu własnych polityków w pierwszych dniach tego konfliktu. Praktycznie byli nieobecni: prezydent Bush nie miał nic do powiedzenia w Pekinie, serdecznie powitał się z Putinem, żaden wybitny polityk amerykański nie pojechał do Tbilisi, chociażby po to, żeby zmanifestować solidarność, co uczynił prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie czterech innych przywódców państw bałtyckich i Ukrainy, już nie mówiąc o Sarkozy, który podjął wysiłek, żeby doprowadzić do przywrócenia pokoju. I w takiej sytuacji to, co było dla Amerykanów trudne do przyjęcia, czyli wcześniejsze warunki strony polskiej, nagle stało się stosunkowo niską ceną za pokazanie twardości, nieustępliwości w obliczu presji rosyjskiej.

Ale czy naprawdę były jakieś trudne warunki? Stacjonowanie dłuższe lub krótsze jednej baterii, umowa o strategicznym sojuszu nieróżniła się wiele od wcześniej podpisanych z USA i w ramach NATO. Żadnych konkretnych zapisów o pomocnej interwencji militarnej „w razie czego” w tej umowie nie można się doszukać.

– To, co było przedtem najtrudniejsze dla Amerykanów do strawienia, a co się stało łatwe teraz, to obecne w tej

umowie ostrze antyrosyjskie. Ono nie jest w problemie samej tarczy, chociaż Rosjanie tarczy nie lubią ze względów bardziej perspektywicznych, a nie dlatego, że widzą w tym bezpośrednie zagrożenie...

Nie lubią tego, że sami jeszcze takiej nie mają.

– Właśnie, i trochę to przypomina sytuację z czasów Reagana, kiedy kolejny wyścig zbrojeń doprowadził do całkowitej deklasacji Związku Radzieckiego i pośrednio przyczynił się do jego upadku. Paradoksalnie najsilniejsze ostrze antyrosyjskie to jest dokładnie to, czego chciała Polska, czyli rakiety Patriot, o których już nie można powiedzieć, że są wymierzone przeciwko Iranowi. I politycy polscy mówią wyraźnie, że w obliczu gróźb rosyjskich i prawdziwego niebezpieczeństwa dla Polski, które nie płynie z Iranu ani z Korei Północnej, tylko potencjalnie z Rosji, Polska musi mieć zabezpieczenie dla własnego bezpieczeństwa. Tu był podwójny problem. Dla Amerykanów stosunki z Rosją były i pozostają bardzo ważne z wielu strategicznych powodów. Poza tym Stany Zjednoczone – kiedy między innymi nasz kraj wstępował do NATO – podjęły zobowiązanie, że nie będzie u nowych członków baz amerykańskich. A spełnienie warunków polskich do umowy narażało ważne interesy amerykańskie w obu tych wymiarach. Sytuacja zmieniła się wraz z inwazją rosyjską, bo to na pewien czas odsunęło w cień normalne stosunki z Rosją.

Panie profesorze, czy my nie popełniamy błędu naiwności, zapraszając tutaj Amerykanów – z ich bazą, z ich żołnierzami – na razie w ograniczonym zakresie? Za mgliste obietnice innych baterii rakiet Patriot, choć wiemy, że są dla nas za drogie i nie będą nas na nie stać, nie mówiąc już o pomocy w modernizacji polskiej armii, bo kwota na ten cel oferowana przez USA wydaje się śmieszna, a historia obietnic finansowych związanych z offsetowym zakupem F-16 czyni sprawę już tylko zabawną? Będziemy mieli realnie kilkuset żołnierzy USA na terenie Polski i mówienie, że to zwiększa bezpieczeństwo Polski, jest chyba jakimś nieporozumieniem. Na terenie Gruzji Amerykanie też mieli bazę i pakowali ją dość szybko, jak tylko Rosjanie zaatakowali.

– Porównałbym rozumowanie polskich elit, które podejmowały tę decyzję, do rozumowania zachodnich Europejczyków po II wojnie

światowej. Wówczas obecność wojsk amerykańskich i amerykańskiej broni atomowej na terenie Europy, zwłaszcza na terenie Niemiec, stanowiła gwarancję tego, że w przypadku ataku rosyjskiego Amerykanie byliby nieuchronnie, bezpośrednio uwikłani i Stany Zjednoczone nie mogłyby się odwrócić od Europy. Można mówić o pewnym podobieństwie: mając na terenie Polski broń amerykańską i żołnierzy amerykańskich, chociażby nawet w symbolicznej liczbie, zwiększamy prawdopodobieństwo uwikłania Amerykanów w ewentualny konflikt, gdyby on wybuchł z winy Rosji.

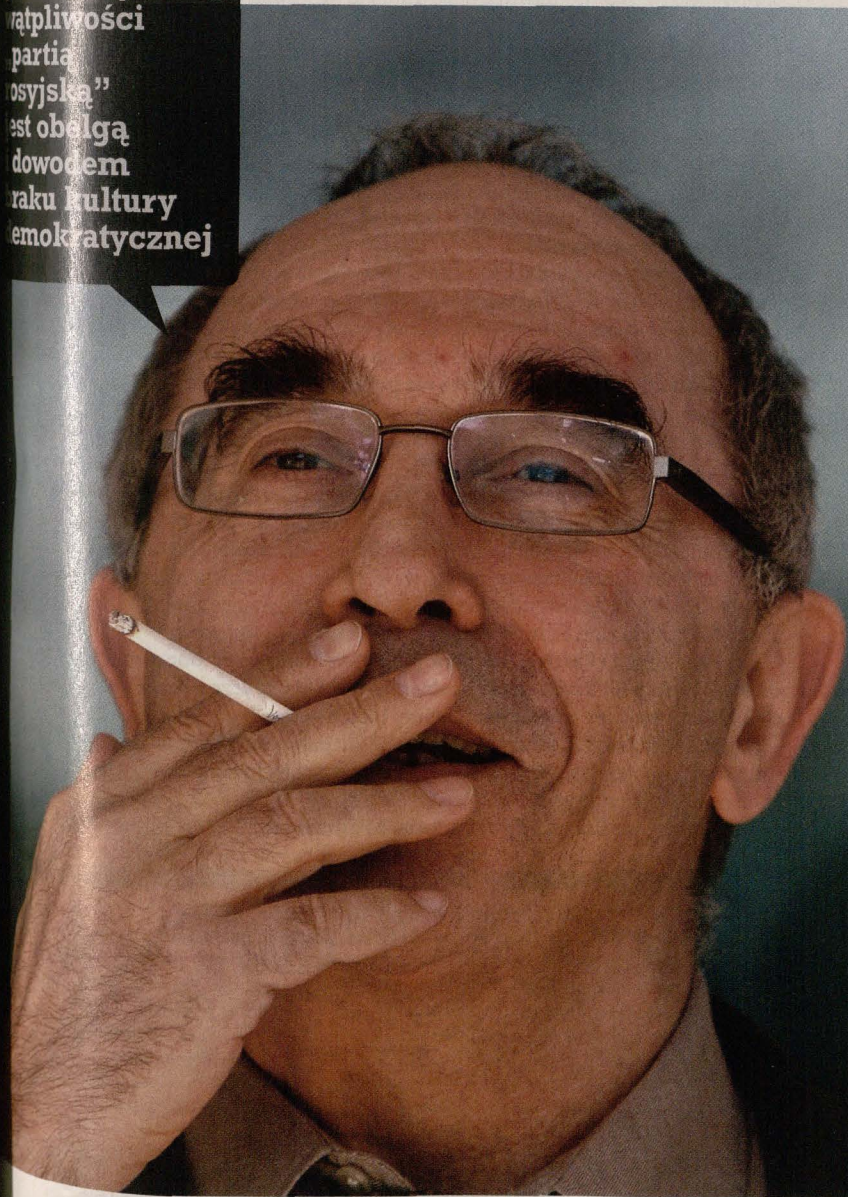
To dość iluzoryczne, natomiast nieiluzoryczna jest Rosja, która chyba będzie chciała teraz udowodnić zachodniej Europie, a nam przede wszystkim, jak dalece jesteśmy uzależnieni ekonomicznie od jej surowców. A wywołaliśmy to ewentualne niebezpieczeństwo z powodu elementów tarczy rakietowej, które być może będą wybudowane za 8–10 lat, i rakiet Patriot, które Amerykanie nam pożyczą z własną obsługą na trzy lata.

– Ale można powiedzieć, że to pierwszy etap, powszechna jest świadomość, że ta skromna liczba rakiet nie zabezpieczy Polski, a nawet Warszawy. Dalszym etapem miałyby być rozbudowa systemu już na koszt Polski.

Polski na to nie stać, bateria rakiet Patriot kosztuje miliard dolarów.

– W tej chwili nie. Ja nawet nie bronię tego rozumowania, przedstawiam pewne jego elementy. To oczywiście wywołuje wrogość Rosji i będzie wymagało z jej strony podsumowania. Gruzja, która oczekuje silnej odpowiedzi Zachodu, jest równocześnie takim pierwszym rachunkiem wystawianym przez Rosję. Czy kolejnym rachunkiem może być na przykład bojkot energetyczny Zachodu? To jest możliwe, ale równocześnie mało prawdopodobne.

Nazywanie posiadaczy wątpliwości „partią rosyjską” jest obelgą i dowodem braku kultury demokratycznej



podobne, bo nie zapominajmy, że Rosja jest też w ogromnym stopniu uzależniona od Zachodu, nie tylko Rosja jako cały kraj, ale również klasa rządząca, finansowo poprzez własne lokaty, poprzez uznanie na salonach, aż po problemy kraju. Uzależnienie jest obustronne. Choć faktem jest, że kraj bardzo daleki od demokracji łatwiej może poświęcać swoje interesy bezpośrednie, nawet bardzo ważne...

I swoich obywateli...

– I swoich obywateli, jeżeli ma wyraźne, strategiczne cele. Na pewno więc będziemy mieli trudne stosunki z Rosją – to nie ulega wątpliwości.

Moje wątpliwości wynikają z tego, że gdybyśmy rzeczywiście podpisali z Amerykanami umowę o instalacji jakichś istotnych rodzajów wojska czy rodzajów broni, która w realny sposób włączyłaby nas w system globalnego bezpieczeństwa, teraz, a nie za pięć lat, i to bezpieczeństwo USA, to może wtedy uważałbym, że warto wysoką cenę zapłacić. Teraz zaś zapłacimy spowolnieniem naszej gospodarki z powodu rosnących cen energii za coś, czego nie ma i co z jednej strony było marzeniem odchodzącego prezydenta USA, znanego z podejmowania fatalnych wojennych decyzji, a z drugiej wynikiem wyścigu dwóch polskich polityków, z których jeden nie chciał tej tarczy, bo moim zdaniem Donald Tusk jej nie chciał, i prezydenta Kaczyńskiego, który myśląc w XIX-wiecznym stylu, chciał bardzo u nas rakiet amerykańskich. Ci trzej politycy i ich zmagania z własną osobowością i osobistą przyszłością spowodowały, że mamy coś, co nie niesie dla nas wojсковych wartości, ale inne kłopoty na pewno. Na dodatek większość głosów w debacie nad tym problemem jest kompletnie jednostronna, szczególnie od czasu wojny w Gruzji, a wszyscy, którzy mają wątpliwości, nazywani są partią rosyjską, jakbyśmy już byli na wojnie z Rosją.

– Nazywanie posiadaczy wątpliwości „partią rosyjską” jest obelgą i dowodem braku elementarnej kultury demokratycznej, dlatego że przedmiotem dyskusji, również w Stanach Zjednoczonych i wszędzie na Zachodzie, są argumenty, które pan przytacza, bo one są ważne. Jest ogromny poziom niepewności co do skuteczności tarczy, ale nie można odkładać podjęcia inwestycji do czasu, kiedy ta niepewność zostanie wyeliminowana. Stoimy teraz w obliczu Rosji, której dalszy kierunek nie jest rzeczą oczywistą. Może się okazać – chociaż ja jestem większym optymistą – że zmierzamy ku nowej konfrontacji, w której silniejsze powiązanie ze Stanami Zjednoczonymi, nie tylko poprzez formy NATO, może być dodatkowym ubezpieczeniem Polski.

To może też oznaczać, że skoro jesteśmy bliżej z Amerykanami, to jeżeli oni podejmą kolejną decyzję o interwencji w jakiejś części świata – bo będą chcieli tam walczyć z terroryzmem albo z czymkolwiek innym, albo →



→ amerykańskiemu prezydentowi znowu coś podpowie Bóg, jak to było w przypadku Busha – to już z automatu będziemy musieli

w tym uczestniczyć, bo już jesteśmy „taaak” bliskimi sojusznikami?

– Takiego niebezpieczeństwa nie ma. Zresztą te dwa fakty blisko z sobą graniczące, to znaczy z jednej strony wycofanie się z Iraku, po tym jak w nieskończoność rządy PiS przedłużały naszą obecność w Iraku, i jednocześnie sfinalizowanie tej umowy o tarczy, pokazują, że nie ma takiego iunctim. Polska zachowa zdolność oceny. Z drugiej strony szokuje mnie polska euforia z nagłego „zblżenia” z USA. W Polsce niesłychanie przecenia się tę bliskość ze Stanami Zjednoczonymi, ów rzekomo strategiczny charakter naszych więzi. Niestety, amerykańscy politycy, którzy znają próżność polskiej klasy politycznej, przyczyniają się do pogłębiania tego nieporozumienia, na przykład wtedy kiedy pani Condry Rice mówi w Warszawie, że Polska jest obecnie równie bliskim sojusznikiem Stanów Zjednoczonych jak Wielka Brytania, a politycy naiwnie w to wierzą, choć to kompletne nieporozumienie.

Wyrazem tego braku realizmu jest również publiczna deklaracja ministra Klichy, że Polska chce być na równi traktowana jak Egipt czy Pakistan. Izrael nie został tu akurat wymieniony, ale w innych kontekstach był wymieniany przez polskich polityków, że Polska powinna zajmować podobne miejsce. A przecież w perspektywie Stanów Zjednoczonych te kraje są ważne, bo tam ogniskują się największe zagrożenia strategiczne dla świata zachodniego. Te kraje otrzymują ogromne środki ze względu na wagę strategiczną dla Stanów Zjednoczonych, dla Zachodu, dla świata. Mówienie o symetrii Polski i tych krajów w relacjach z USA ośmielsza tak mówiących. A trzeba na dodatek przypomnieć politykom i Polakom, że umowa o tarczy w Polsce nie ma charakteru praktycznie przesądzonego, to umowa polityczna, nawet stacjonowanie u nas jednej baterii rakiet Patriot będzie zależało od akceptacji przez nowego prezydenta.

Panie profesorze, a nie ma pan wrażenia, że kształtuje się jakiś nowy rodzaj ładu geopolitycznego? Dwie potęgi – Chiny i Rosja – nie chcą się ugiąć pod naciskiem tak zwanej zachodniej opinii publicznej w kwestii praw człowieka, wojen, w sprawie walki z mniejszościami, bo uważają, że ten zachodni świat jest uzależniony od nich ekonomicznie i nic im nie robi. To widać w przypadku walki Chin z Tybetańczykami, a w przypadku Rosji – w wojnie w Gruzji.

– Na pewno żyjemy w nowym świecie i taka jest na przykład hipoteza Roberta Kagana, którego wizja dzisiejszej polityki światowej przypomina bardzo model polityki w XIX wieku – z koncertem mocarstw, ze skomplikowaną grą między nimi, z dominującym realizmem politycznym, tworzeniem koalicji przeciw koalicji. On – niejedyny – posługuje się argumentem, który i pan przywołał, że w tej chwili do największych aktorów w stosunkach międzynarodowych należą państwa, które nie respektują reguł – mówię o szacunku dla prawa, dla pewnej przejrzystości stosunków między państwami, o szukaniu porozumień, koalicji, integracji, a nie konfrontacji. To jest hipoteza, której, niestety, wykluczyć nie można. Mnie się wydaje, że ona jest na pewno prawdziwa, jeżeli chodzi

na przykład o politykę wewnętrzną Rosji. Znamienne jest tu pojęcie „suwerenna demokracja”, które wyłansował Putin przed paru laty, a które w istocie oznacza to, że demokracją jest to, co my nazywamy, że jest demokracją. Robimy taką demokrację, jaką chcemy, czyli po prostu: do nas się nie wtrącajcie.

Weszli do wielkiej gry aktorzy, którzy do tego świata stosunków międzynarodowych nie należeli, i chcą być bezkarni?

– Chcą być bezkarni, a już są bezkarni w sprawach wewnętrznych, a w sprawach zewnętrznych w jakimś sensie Gruzja może być tutaj sprawdzianem granic tej bezkarności. Mnie się wydaje, że Rosja może zapłacić wysoką cenę za ten sprawdzian. Po pierwsze, Rosja nie jest tak potężna jak Chiny. Po drugie, Rosji bardziej zależy na Zachodzie. To, co robi Rosja, prowokując, poprzez kolejne konfrontacje, jest w istocie próbą negocjowania warunków integracji z Zachodem. Rosja tak naprawdę nie ma alternatywnego modelu swojej przyszłości, chce należeć do Zachodu, ale na swoich warunkach.

Wojny z Rosją nie ma i z tego, co pan mówi, nie będzie, ale trwa coraz dłuższa i coraz krwawsza wojna w Afganistanie. Prezydent Pakistanu, gwarant polityki amerykańskiej wobec Afganistanu, odchodzi, a talibowie w Pakistanie i w Afganistanie podnoszą głowy, są coraz lepiej zorganizowani. Deklarując jeszcze większe zaangażowanie w Afganistanie, być może włączymy w coś, co może być gorsze niż Irak?

– Bardzo prawdopodobne, że gorsze, przynajmniej bardziej kosztowne w sensie istnienia ludzkich. Czy Polska robi błąd? Polska jest bardzo zaangażowana w Afganistanie i Unia Europejska jest w coraz większym stopniu zaangażowana w Afganistanie. I można oczekiwać, że pierwsze słowa, jakie Amerykanie z nowej administracji skierują ku Europie, to będą żądania jeszcze większego zaangażowania. Problemem jest, jak powinniśmy być zaangażowani. Wydaje mi się, że Europa w znacznie większym stopniu – nie za pomocą środków militarnych – powinna inwestować w projekty cywilne, w budowanie, umacnianie społeczeństwa, tworzenie infrastruktury, która by to społeczeństwo odbudowywała.

W sprawie Iraku był taki moment, gdy po raz pierwszy padło pytanie: „Kiedy powinniśmy wyjść z tej wojny?”. Czy to jest już ten moment dla wojny afgańskiej?

– Niewątpliwie było wielkim błędem rządów PiS, że podważyli już ustaloną przez rząd Belki datę wycofania się z Iraku: 1 stycznia 2006 roku. W sprawie Afganistanu uważam, że to powinna być decyzja europejska. Europa będzie zwiększała swoją odpowiedzialność za losy wojny w Afganistanie, więc byłoby trudne samodzielne podejmowanie decyzji o wycofaniu się Polski.

Dla mnie znamienne było to, że w dniu podpisania umowy o tarczy zginęło w Afganistanie trzech polskich żołnierzy, a następnego dnia czołówki polskich gazet – po „Gazecie Wyborczej” – wypełnione były trąbieniem o „sukcesie” podpisania tarczy, a nie wojną w Afganistanie. Politykom udało się wmówić mediom, że ważniejszy jest iluzoryczny sukces z tarczą niż poinformowanie ludzi, że nasi żołnierze giną w Afganistanie.

– Sprawa historycznego wręcz znaczenia, jakie zostało nadane tarczy, wynika z polskich tęsknot i iluzji. Wypowiedzi zarówno polityków, jak i szalenie zaangażowanych dziennikarzy nie miały nic wspólnego z jakąkolwiek rzeczywistością. Nie chodzi mi o taką ironię, tylko o pokazanie czegoś, co jest bardzo istotne przy podejmowaniu decyzji na przykład o tarczy – że nie może na to wpływać potrzeba wielkości, uznania i należania do wąskiego kręgu najpotężniejszych w tym świecie. Oficjalna feta z udziałem pani Condry Rice, słowa, które padały, czyniły z tego wydarzenia porównywalne do wstąpienia do NATO i do Unii Europejskiej.

Może każdy rząd i każdy prezydent powinien mieć prawo ponownego wstąpienia do NATO i do Unii Europejskiej, żeby mieć taki historyczny sukces na swoim koncie? Może wtedy nie podpisywalibyśmy takich niemądrych umów?

– To jest dobry pomysł, niezależnie od tego, jak pan ocenia tę umowę. To by rozwiązywało wiele problemów poczucia sensu i satysfakcji kolejnych premierów, prezydentów i kolejnych ekip rządzących.

A świat wie o nas już na tyle dużo, że by to zrozumiał.

Aleksander Smolar, 68, polski publicysta, politolog. Od 1990 roku prezes Fundacji imienia Stefana Batorego. W latach 90. doradca do spraw politycznych premiera Tadeusza Mazowieckiego oraz do spraw polityki zagranicznej premier Hannu Suchockiej. Zwolennik twardej polityki wobec Rosji. Jako uczestnik strajków studenckich w 1968 roku trafił na rok do więzienia, a potem wyemigrował na emigrację (Włochy, Wielka Brytania, Francja). W więzieniu poznał między innymi Antoniego Macierewicza, z którym kontaktował się za pomocą sedesu: – Po wypompowaniu wody można było rozmawiać przez rury z więźniem mieszkającym piętro wyżej lub niżej.

Polska Reprezentacja Olimpijska Pekin 2008

Członkowie Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej – na górze od lewej: I. Marcinkiewicz – łyżnictwo, M. Doleg – podnoszenie ciężarów, A. Korol – wioślarstwo, M. Wojtkowiak – szermierka, M. Kolbowicz – wioślarstwo, M. Mroczkiewicz – szermierka. Na dole od lewej: J. Mospinek – łyżnictwo, A. Klejnowska – podnoszenie ciężarów, M. Twardowski – kajakarstwo, P. Mierczyński – windsurfing.



Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej - Pekin 2008



TYSKIE

PKO BANK POLSKI



Poczta Polska

Partner PKOl



Oficjalny Przewoźnik



Oficjalny Dostawca



Patroni Medialni



征战北京 2008 DESTINATION BEIJING 2008 KIERUNEK PEKIN 2008 征战北京 2008 DESTINATION BEIJING 2008 KIERUNEK PEKIN 2008 征战北京 2008

Udział w Igrzyskach Olimpijskich to cel każdego sportowca. Dzięki wsparciu i pomocy Sponsorów, członkowie Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej mają możliwość osiągnąć go i urzeczywistnić swoje marzenia. Doświadczenie, produkty i technologie firm wspierających na co dzień polski sport tworzą warunki dla uczestnictwa naszych sportowców w tej największej i najważniejszej imprezie sportowej.

Igrzyska XXIX Olimpiady - Pekin 2008



Co nam da ta tarcza?

Rząd i prezydent są zgodni: porozumienie w sprawie budowy amerykańskiej bazy z antyrakietami jest ogromnym sukcesem Polski. My mamy wątpliwości



Szefowie dyplomacji USA i Polski Condoleezza Rice i Radosław Sikorski przed podpisaniem umowy

niej Europy i wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. – Już południowa Polska znajdzie się praktycznie poza strefą chronioną przez antyrakiety – przyznaje ekspert do spraw obronności, generał Stanisław Koziej. – A kraje na południe i wschód od nas w ogóle nie będą chronione.

Ochronią nas antyrakiety z innych amerykańskich baz.

WĄTPLIWE. Po pierwsze, nie ma takich baz, które swoim zasięgiem obejmowałyby Polskę (dwie, które istnieją – na Alasce i w Kalifornii – są w stanie obronić tylko zachodnie wybrzeże USA i tylko przed atakiem pojedynczych rakiet). Po drugie, z powodu położenia geograficznego Polski trudno nas będzie schować pod parasolem chroniącym przed atakiem z Bliskiego Wschodu lub Rosji. Silosy z pociskami antybalistycznymi musiałyby znajdować się gdzieś między Polską a tymi regionami. Dziś trudno wyobrazić sobie taką lokalizację.

Z podpisanej 20 sierpnia w Warszawie umowy wynika, że baza w Redzikowie będzie własnością RP, będzie w niej obowiązywało polskie prawo i będzie w niej polski dowódca.

To oznacza, że będziemy mogli

powstrzymać Amerykanów przed odpaleniem pocisku antybalistycznego, jeśli uznamy, że przyniesie to więcej szkody niż pożytku.

W ŻADNYM WYPADKU. Amerykanie zobowiązali się jedynie, że bez naszej zgody nie będą przeprowadzali w Redzikowie żadnych testów, które wiązałyby się z próbnym wystrzeleniem rakiety przechwytyjącej. Jednak punkt 7 artykułu 4 umowy stwierdza wyraźnie, że dowództwo i kontrolę nad operacjami w zakresie obrony przeciwrakietowej w Redzikowie sprawują wyłącznie Stany Zjednoczone. To zresztą naturalne. Jeśli wybuchnie wojna i w ruch pójdą rakiety balistyczne, nie będzie czasu na przewidziane w Konstytucji RP procedury ogłaszania stanu wojennego. Nasze władze nie będą miały w tej sprawie nic do powiedzenia. Rozkaz odpalenia antyrakiet padnie w Pentagonie. Na domiar złego Amerykanie, instalując rakiety w Redzikowie, dają sobie znacznie mniej czasu na reakcję – najwyżej kilkanaście minut zamiast pół godziny. Trudniej im będzie prawidłowo ocenić zagrożenie. – Z taktycznego punktu widzenia umieszczenie antyrakiet w Polsce jest nonsensem – ocenia Tomasz

Z taktycznego punktu widzenia tarcza w Polsce jest nonsensem. To projekt polityczny



Po podpisaniu umowy w Redzikowie dochodzi do protestów

z miesięcznika wojskowego „Raport”. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ten element tarczy będzie miał charakter wyłącznie polityczny.

Tarcza ma chronić Europę i USA przed atakami ze strony takich nieobliczalnych państw, jak Iran czy Korea Północna.

NIEPRAWDA. Takiego ataku nie da się wykluczyć. „Nasza” tarcza mogłaby udaremnić atak z Korei Północnej. I tylko taki. Jednak zdaniem Hypki jest on w zasadzie nieprawdopodobny. Nie wiadomo, co zrobi Iran, ale Redzikowo nie ochroni przed nim Izraela bądź NATO w Turcji. Po tym polsko-amerykańska umowa ani słowem nie wspomina o reżimach w Teheranie czy Phenianie. Stwierdza natomiast wyraźnie, że oba kraje (czyli nasz i USA)

RACJA. Prawdopodobieństwo, że Rosja zdecyduje się na tak desperacki atak, jest znacznie mniejsze od tego, że się nie zdecyduje. Jednak współczesne konflikty (Jugosławia, Afganistan, Irak) zaczynają się od uderzenia bronią znacznie trudniejszą do wykrycia – rakietami samosterującymi. Lecą na wysokości kilkunastu metrów i są prawie niemożliwe do wykrycia przez radary albo satelity. **Przed innymi atakami ochronią nas nowoczesne patrioty, które dostaniemy od Amerykanów.**

NIEPRAWDA. Po pierwsze, niczego nie dostaniemy, po prostu Amerykanie przywieźtą tu jedną baterię, która – jak twierdzi Witold Waszczykowski – będzie się składać z trzech lub czterech platform oraz radaru. Po drugie,



Jeśli tarcza może w przyszłości powstrzymać Rosję, to tym lepiej dla nas. Może to ją utemperuje.

A MOŻE WRĘCZ PRZECIWNIE. – Jeśli w Redzikowie powstanie tarcza, Rosjanie zaczną robić z siebie obłożoną twierdzą – przypuszcza Andrzej Kiński, redaktor naczelny „Nowej Techniki”. – Zapewne zwiększą wydatki na zbrojenia. Choć trzeba pamiętać, że to, co produkują, to w większości jedynie zmodernizowane technologie z okresu sowieckiego.

Przykręcenie Ukrainie kurka z gazem, awantura z Wielką Brytanią o Litwinienkę czy rosyjskie oddziały British Council, naruszanie przestrzeni powietrznej Litwy, cyberatak na estońskie serwery sieciowe, okupacja północnej Gruzji, zawieszenie współpracy z NATO



**PIEKNA POTRZEBA KONSUMENTA
UMOWA MINUTOWA
i drugi telefon za 1 zł**

- Tylko w Plusie umowa liczona w minutach rozmowy
- Każda minuta rozmowy przybliża Cię do końca umowy
- Teraz w Umowie Minutowej razem z Nokią N73 w cenie 39 zł możesz mieć drugi telefon za złotówkę

Plus
RAZEM LEPIEJ

swoje wysiłki po to, żeby odpowiednio reagować „na zagrożenia i ataki, w tym o charakterze terrorystycznym” [ale nie tylko – przyp.]. I dalej, że rozmieszczenie rakiet w Polsce jest istotny wkład w dalsze wzmacnianie amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej. W tym ten w założeniu ma chronić UE, NATO i USA przed zmasowanym atakiem. Jedynym argumentem, który byłby w stanie dokonać takiego przekładu, a który jednocześnie nie należy do tego argumentu, jest Rosja. I właśnie to było jej głównym argumentem przeciwko tarczy – że to ona jest jej celem, a nie Iran, a skoro tak, to radar i antyrakiety w Polsce naruszają suwerenność militarną w regionie.

wcale nie wiadomo, czy przywieźtą. O ile do rozpoczęcia realizacji umowy na wykopanie silosów w Redzikowie wystarczy ze strony Stanów Zjednoczonych tylko podpis prezydenta, o tyle przeniesienie patriotów wymaga zgody Kongresu, a ta wcale nie jest przesądzona. Po trzecie, wcale nie ochronią „nas”, tylko siedziby prezydenta i premiera, i pewnie samą bazę rakietową. Po czwarte wreszcie, patrioty wcale nie są nowoczesne. – To dość przestarzała konstrukcja, której podstawowa wada polega na tym, że ma ona wyrzutnię kierunkową, a jej pole ostrzału wynosi zaledwie 120 stopni – mówi Hypki. – Nowoczesne pociski, jak Aster czy SM-3, mają nad patriotami tę przewagę, że startują pionowo, więc jest im obojętne, z której strony następuje atak.

i podpisanie dużej umowy na dostawę broni do Syrii – to wszystko pokazuje, że Kreml potrafi być brutalny i nie przebiega w środkach.

Słowo tarcza brzmi dumnie, ale więcej w nim szumu niż treści. Projekt jest w tak wstępnej fazie realizacji, że nie da się nawet powiedzieć, że ten antyrakietowy parasol jest jeszcze dziurawy. On nie istnieje. Wybudowanie silosów w Redzikowie tego nie zmieni, bo one będą w stanie udaremnić wyłącznie atak, który nam nie grozi. Zamiast odpowiadać na realne zagrożenie, tylko je zwiększa. Ten sojusz z USA jest dla Polski tak kosztowny, że aż na granicy opłacalności. Można go podsumować następująco: sprowadzamy na was nieszczęście, ale postaramy się, żebyście mogli go uniknąć.

Dziewięć miesięcy Tuska

W kampanii wyborczej głosił politykę cudu. Teraz przypomina męczennika. Tymczasem Polsce nie potrzeba miłosiernego kandydata na świętego, lecz sprawnego premiera



ANALIZA ALEKSANDRA PAWLICKA

JEST KONIEC SIERPNIA, CZAS ZAPOWIADANE-go od dawna przeglądu rządu. I już wiadomo, że nie będzie ministerialnej czystki. Najwyżej męska rozmowa w zaciszu gabinetu premiera. I wcale nie dlatego, że jest tak dobrze, by nic nie trzeba było zmieniać.

Wyborcze obietnice rozbijają się o mur koalicyjnej niezgody – jak ustawa metropolitalna, która miała służyć decentralizacji zarządzania funduszami, czy reforma ubezpieczenia rolniczego (KRUS).

Kłeski spotykają rząd, także jeśli chodzi o współpracę z prezydentem. Poczynając od polityki międzynarodowej: sporu o traktat li-zboński i przepychanek o tarczę antyrakietową, po wetowanie ustaw: od kominowej, która miała zachęcić menedżerów do pracy w państwowych firmach, po ustawę medialną mającą oczyścić polskie radio i telewizję z PiS-owskiego układu.

Mimo to premier zbiera świetne oceny. Ufa mu 61 procent badanych. Porównywalny wynik po analogicznym okresie sprawowania władzy miał tylko Kazimierz Marcinkiewicz. Leszek Miller cieszył się już zaledwie 45-procentowym zaufaniem, a Jarosławowi Kaczyńskiemu ufało 41 procent rodaków (wszystkie dane za CBOS).

Jeden za wszystkich

Donald Tusk od początku przyjął zasadę, że jest parasolem ochronnym dla swoich ministrów. Owszem, jak każdy szef odpowiada za działania podwładnych, ale jednocześnie nie powinien zapominać, że w tej roli liczy się przede wszystkim konsekwencja w egzekwowaniu wykonania pracy. Tymczasem premier Tusk wszystko bierze na siebie.

„Mam blisko stuprocentową pewność podpisania jeszcze tego lata umów na budowę 500 kilometrów autostrad” – mówił z okazji półrocznej swego rządu. Lato jeszcze wprawdzie trwa, ale jeżeli coś z budową dróg nie wypali, to nie odpowiedzialny za infrastrukturę minister Cezary Grabarczyk, lecz Donald Tusk zrobi sobie z gęby cholewę.

Podobnie z prywatyzacją. W exposé było to jedno z twardych zobowiązań premiera – uruchomienie w 2008 roku czteroletniego planu prywatyzacji. Plan, owszem, powstał, tylko jego realizacja przesłonięta została widmem upadku stoczni. Cała para poszła w zaklinanie Brukseli, by Komisja Europejska dała dodatkowy czas na prywatyzację stoczni. Dała, choć wiadomo, że odłożenie sprawy do października jest jedynie odsunięciem w czasie wykonania wyroku na stoczniach, bo prywatyzację trzeba będzie przeprowadzić najprawdopodobniej przez ogłoszenie upadłości. I znów głowę w tej świętej dla ojczyzny sprawie złożył na ołtarzu premier Tusk, a nie minister skarbu Aleksander Grad.

Nie lepiej wygląda reforma finansów publicznych. Odpowiedzialny za nią minister finansów Jacek Rostowski zasłynął jak na razie niechęcią do wystąpień publicznych. Batację o likwidację przywilejów emerytalnych firmuje więc szef rządu, choć cięcia w emeryturach pomostowych to początek niezbędnej operacji dla uzdrowienia budżetowych wydatków.

Nie mówiąc już o uznawanej przez Polaków za najważniejsze zadanie rządu (uważa tak 47 procent badanych przez SMG/KRC) re-



Donald Tusk jest parasolem ochronnym dla swoich ministrów, a ich błędy bierze na siebie

z zapóźnieniami poprzedniego rządu w wykorzystaniu funduszy unijnych z lat 2004–2006 musi się w końcu zabrać do wydawania 67 miliardów euro przyznanych Polsce przez Brukselę na lata 2007–2013.

Wszystko to jeszcze tej jesieni. Dlatego najbliższe miesiące będą prawdziwym egzaminem dla rządu Donalda Tuska. Także ze względu na kalendarz wyborczy: 2009 – wybory do europarlamentu, 2010 – wybory prezydenckie, 2011 – wybory parlamentarne. Jeśli raz nie uda się obietnic przekuć w czyny, Donald Tusk zostanie skazany wyłącznie na rolę premiera bijącego się w piersi za wszystkie grzechy swych ministrów.

Jak dotąd ewolucja Tuska przypomina stadia rozwoju owadów. Z mało aktywnej gąsienicy, którą był jako szef opozycji, przemienił się w pracowitą poczwarkę budującą bez wytchnienia kokon zaufania obywateli do władzy (to zadanie deklarował w exposé). Rzecz jednak w tym, by na tym etapie nie poprzestał, bo zamiast przeobrażenia w prezydenckiego motyla będziemy mieć Tuska zaduszonego w skorupie własnego miłosierdzia.

Jesienne zbiory

Jednak nie efektywność prac ministrów będzie podstawą weryfikacji pracy gabinetu Donalda Tuska. Prawdziwym sprawdzianem dla ekipy będzie przygotowanie budżetu na 2009 rok. Pierwszego ważnego budżetu Platformy Obywatelskiej, w którym mają się zmieścić i ulgi prorodzinne, i nowe stawki podatkowe 18 i 32 procent (które będą obowiązywać od przyszłego roku), i podwyżki dla nauczycieli, i abolicja podatkowa dla Polaków pracujących za granicą, i zmniejszanie deficytu budżetowego, i obiecana przez premiera Tuska reparytacja, której projekt ma trafić do Sejmu jeszcze tej jesieni.

Po pierwsze więc, rząd Tuska musi domknąć budżet bez ministerialnych dymisji. Bo przede wszystkim, któremu obcięto fundusze, a tym samym uniemożliwiono realizację programu, zrezygnuje z pracy, niż premier zrezygnuje z ministra.

Po drugie, przeprowadzić reformy emerytalnej i zdrowotnej, które oznaczają walkę ze związanymi z nimi zawodowymi i konieczność przekonania do siebie SLD. Bez „sejmowych szabel” lewicy Platforma nie odrzuci prezydenckiego weta, co w przypadku obu ustaw już sugerował Lech Kaczyński.

Po trzecie, musi zrobić wszystko, by spełnić obietnicę daną przez premiera z okazji półrocznej oceny rządu, że decyzje w sprawie budowy dróg zaczną zapadać dziesięciokrotnie szybciej, trzeba będzie jedynie przyjąć parę zmian w przepisach. Senat właśnie je klepi.

I wreszcie po czwarte, minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bieńkowska po uporaniu się z

Moja

» KUPUJĘ, KIEDY CHCĘ,
PŁACĘ, KIEDY MI WYGODNIE »
karta kredytowa Visa



» ŻYJE SIĘ LEPIEJ VISA



Płacąc kartą kredytową Visa zamiast gotówką, możesz mądrze planować swoje wydatki i być zawsze przygotowanym na niespodziewane sytuacje. Karta kredytowa Visa – nowoczesne narzędzie zarządzania finansami i oszczędzania – zapytaj w swoim banku.

www.visa.pl

SAMORZĄDY IGOR RYCIAK

[illegible]

NARKO WOJNA W MEKSYKU

PREZYDENT MEKSYKU CHCIAŁ ZAGŁUSZYĆ KRYZYS GOSPODARCZY
HUKIEM ARMAT WYCELOWANYCH W NARKOTYKOWYCH BARONÓW.
ZROBIŁA SIĘ Z TEGO DZIWA WOJNA, W KTÓREJ POMAGAJĄ MU AMERYKANIE
BĘDĄCY JEDNOCZEŚNIE JEGO NAJWIĘKSZYMI WROGAMI

Kiedyś kartele
mordowały skrycie.
Gdy rząd wytoczył
przeciw nim działa,
zaczęły eksponować
swoje trofea.
Na zdjęciu: **Głowy**
zamordowanych
policjantów

MEKSYK MACIEJ JARKOWIEC

W XXI wieku Meksykanie przejęli od Kolumbii pałeczkę lidera w produkcji i dystrybucji narkotyków na zachodniej półkuli. Kontrolują najważniejsze szlaki przerzutowe oraz rynki w Stanach Zjednoczonych i w większości krajów południowoamerykańskich. Ich działalność generuje 50 miliardów dolarów zysku rocznie. Obejmując swój urząd w grudniu 2006 roku, prezydent Felipe Calderón wypowiedział wojnę narkotykowym lordom (zwanym w Meksyku *narcos*). Do tej pory kosztowała ona życie ponad czterech tysięcy osób.

Irak w Meksyku

8 maja w stolicy kraju Mexico City zamordowany został szef policji federalnej Edgar Millan. Kilkanaście dni później po nocnej strzelaninie między żołnierzami jednego z karteli a policją na ulicach miasta Culiacán na zachodzie kraju zostało siedem trupów w mundurach. Przed miesiącem zabity został oficer, który kierował zakrojonym na szeroką skalę śledztwem w sprawie 600 zabójstw dokonanych od początku roku w mieście Juárez na granicy z USA. Między 13 a 16 sierpnia krajem wstrząsnęły dwie masakry: oddziały mafijnych zabójców najpierw rozstrzelali osiem osób w centrum terapii antynarkotykowej w Juárez, a trzy dni później od kul gangsterów zginęło 13 osób w mieście Creel. To zaledwie kilka najnowszych i najbardziej spektakularnych doniesień z frontu. Dane statystyczne mówią o dwóch i pół tysiąca ofiar przemocy związanej z narkotykami w samym 2008 roku. Ginią policjanci, żołnierze, politycy, członkowie narkotykowej mafii i coraz częściej zwykli obywatele. Zarówno sierpniowe masakry, jak i widowiskowy charakter egzekucji – głowy zabitych nabijane na pal, ustawiane wzdłuż dróg w piramidy, palenie ofiar żywcem – pokazują, że kartele skracają w stronę terroryzmu.

– To jeszcze nie jest wojna domowa, ale można powiedzieć, że mamy do czynienia z „irakizacją Meksyku” – mówi nam doktor Howard Campbell z Uniwersytetu Teksaskiego, znawca Meksyku i autor książek o kartelach. – Rząd jest zaskoczony takim obrotem spraw i nie wie, co z tym począć.

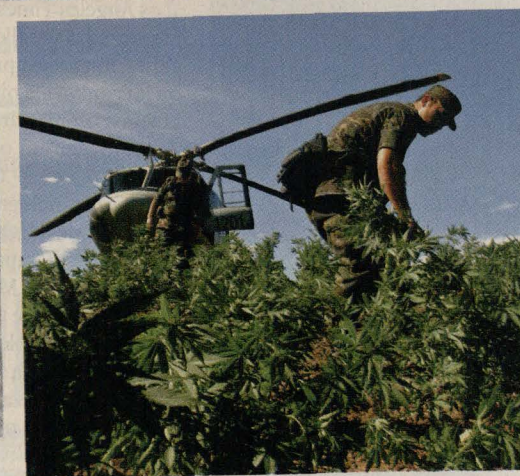
Kilka miesięcy temu do pomnika poległych policjantów w Juárez przyklejono listę 22 oficerów, na których mafia wydała wyrok. W stanie Sinaloa na drzewach i słupach ogłoszeniowych regularnie pojawiają się plakaty „Most Wanted” (ścigany) z podobiznami lokalnych polityków oraz przedstawicieli armii i policji. Taktyka brutalna i skuteczna. Ręka karteli dosięga większości wskazanych. Słabo opłacane i niedobrobrojne organy ścigania, które były przeżarte korupcją już wtedy, gdy Calderón wysyłał je na wojnę, dziś – sterroryzowane przez kartele – są doszczętnie rozbite. Policjanci masowo rezygnują z pracy albo dają się kupić mafii i pozostając w policyjnej służbie, de facto pracują dla *narcos*.

Również szczyty władzy nie są wolne od powiązań z przestępczością zorganizowaną. General Sergio Aponte Polito dowodzący armią w wojnie z kartelami w stanach Baja Kalifornia i Sonora mimo sporych sukcesów (prawie półtora tysiąca aresztowań, przechwycenie 539 ton marihuany, 4 ton kokainy i 1,6 tysiąca sztuk broni), ogromnego społecznego poparcia i pochwał ze strony Amerykanów stracił niedawno posadę. Powodem jego dymisji miało być to, że jako jedyny otwarcie mówił, że wojny nie da się wygrać, dopóki w bezpośrednim otoczeniu prezydenta Calderóna będą ludzie opłacani przez mafie.

– Kartele są w Meksyku tak silne dzięki wieloletniemu umocowaniu w strukturach władzy: w polityce, policji, wojsku i służbach specjalnych – wyjaśnia doktor Campbell. – Wojna z nimi powinna polegać na gruntownej przebudowie tych struktur, na głębokiej reformie państwa.

Narkokultura

W stolicy stanu Sinaloa Culiacán są 22 domy pogrzebowe, cmentarz pełen nagrobków gangsterów, którzy ponieśli „bohaterską śmierć”, dzielnica, w której mieszka półtora tysiąca płatnych zabójców, i kościół imienia Jesusa Malverde, bandyty żyjącego na przełomie XIX i XX wieku, który wedle opowieści rabował bogatych, by oddawać



Niszczenie plantacji
marihuany to walka
z wiatrakami. W miejsce
każdej zlikwidowanej
zaraz powstaje nowa

→ biednym, a dziś jest patronem gangsterów. Członkowie karteli przychodzą tu przed każdym większym szmuglem i przed każdą bitką z wojskiem, by w kojącym chłdzie świątyni pomodlić się o powodzenie akcji. Po brawurowej ucieczce z więzienia w 2001 roku 54-letni dziś Joaquín Guzmán Loera stał się – jeszcze za życia – najznamienszym bandytą od czasów świętego Malverde. Tak, w wolnym tłumaczeniu, mieszkańcy miast i wsi stanu Sinaloa sławią jego imię:

Całymi latami, od zmierzchu do rana
Harował na sławę wielmożnego pana
Był dzielny dowódca, wcale nie znał strachu,
A swych przeciwników zawsze stał do piachu
Niech cała Sinaloa śławi swego pana
Naszego drogiego El Chapo Guzmána

Guzmán zwany El Chapo, czyli „Krótki”, jest liderem listy najbardziej poszukiwanych ludzi w Meksyku, za jego głowę wyznaczono pięć milionów dolarów nagrody. Konieczność ukrywania się nie przeszkadza mu skutecznie dowodzić najsilniejszym z czterech głównych meksykańskich karteli, tak zwaną Federacją (pozostałe to Kartel znad Zatoki, którego zbrojne skrzydło Zetas tworzą dezertjerzy z armii, Kartel z Tijuany i Kartel z Juárez). Federacja jest jedną z najbardziej wpływowych i najbardziej brutalnych organizacji przestępczych współczesnego świata, zaopatruje w marihuanę i kokainę setki tysięcy odbiorców w Ameryce Południowej i USA. Jej pozycja porównywana jest do tej, którą w latach 90. osiągnęło narkotykowe księstwo Kolumbijczyka Pablo Escobara.

To właśnie do stanu Sinaloa, ojczyzny Federacji, narkotykowej kolebki Meksyku, prezydent Calderón posłał najbardziej doborowe oddziały z 25 tysięcy wojska, które zostało rzucone do boju z mafią. Jednak na terenie, gdzie o *narcos* śpiewa się pieśni (tak zwane *narcocorridos*), a ich podobizny nosi się na koszulkach, oddziały Calderóna są zmuszone działać jak na tyłach wroga.



Uliczna rewizja
w Mexico City. Walcząc
z kartelami, władza
coraz częściej nęka
zwykłych obywateli

– Pójście na otwartą wojnę z narkotykową mafią i użycie wojska było błędem prezydenta – uważa doktor Campbell. – Rząd jest współodpowiedzialny za to, że giną niewinni ludzie. Ofiar jest coraz więcej, a efektów rządowej ofensywy nie widać.

Przez większość mieszkańców wojsko jest postrzegane jako najeźdźca chcący zniszczyć ich tradycyjny model życia. Żołnierze sfrustrowani wrogiem nastawieniem ludzi stają się coraz bardziej brutalni. Meksykańska Komisja Praw Człowieka udokumentowała już ponad 600 zdarzeń, w których armia dopuściła się nieuzasadnionej przemocy. Poparcie dla wojskowej interwencji spada w całym kraju. W badaniu przeprowadzonym w Juárez, gdzie tradycja kultu *narcos* jest dużo silniejsza niż w Sinaloa, obecność wojska na ulicach poparło zaledwie 18 procent respondentów.

W Culiacán domy są wielkie i zadbane, a po czystych ulicach jeżdżą nowiutki, lśniące samochody. „Dla miejscowych amerykański sen ziszcza się tu, a nie w Kalifornii – pisze Leónidas Alfaro Bedolla uwieczniający w swoich powieściach „narkokulturę” tego regionu. – Tutaj bogactwo jest nagłe. Tak jak śmierć. Każde dziecko z Sinaloa, zanim jeszcze pójdzie do szkoły, ma wpojona ludową prawdę: lepiej żyć 5 lat jak król, niż 15 żyć jak wół”.

USA – świetny partner handlowy

Wojny z narkotykowymi księstwami nie ułatwiają też Meksykanom ich północni sąsiedzi. Wprawdzie amerykański Kongres wsparł ofensywę Calderóna 400 milionami dolarów pomocy, ale na pewno nie rekompensuje to tego, że Stany Zjednoczone, największy na świecie konsument marihuany i kokainy, są głównym rynkiem zbytu dla karteli, na którym zbudowały one swoją finansową potęgę. Według najnowszych danych amerykańskiego Departamentu Sprawiedliwości „meksykańskie kartele zdecydowanie dominują na rynku hurtowej dystrybucji kokainy w USA i żadna inna grupa nie za-

grozi ich pozycji w najbliższej przyszłości”. Szacuje się, że *narcos* zarabiają w USA 80 miliardów dolarów rocznie. Kartele nie tylko szmuglują tam towar wyprodukowany w Meksyku, ale także coraz odważniej przenoszą produkcję do Stanów. Najwięcej marihuanowych pól powstaje na trudno dostępnych terenach, wśród potężnych sekwoi w słynącym z nich parku narodowym w Kalifornii. Oficerowie FBI, którym udało się wytropić i zlikwidować kółka z nich, byli pod wrażeniem rozmachu, z jakim zorganizowana jest hodowla. „Farmerzy zakładają obozy w pobliżu poletek – opowiada jeden z nich telewizji CNN. – Mają namioty, zapasy żywności, broń, pola są nawożone i nawadniane. Dojrzały towar trafia bezpośrednio na rynek”.

Doktor Campbell przekonuje, że współpraca USA z Meksykiem musi być bardziej ści-

Wycofam armię dopiero wtedy, gdy cywilne instytucje uzyskają pełną sprawność w walce z przestępczością

PREZYDENT MEKSYKU
FELIPE CALDERÓN

śła: – Ważne, aby wspólnie ograniczać popyt na narkotyki. Potrzebne są partnerskie programy społeczne, inwestycje w edukację, sport, budowanie zdrowego społeczeństwa. Może należy również pomyśleć o jakiejś formie legalizacji marihuany, bo to ona jest najpopularniejszym narkotykiem na świecie, a praktyka pokazuje, że surowe prawo nie prowadzi do spadku jej popularności, lecz napędza zyski mafii.

Narcos nie tylko sprzedają w USA swój produkt, ale także tam się zbroją. 90 procent broni używanej przez kartele w wojnie z rządem pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Mafia dysponuje siatką ludzi, którzy kupują broń po drugiej stronie granicy i przerzucają ją do Meksyku. Wzdłuż granicy działa ponad 6,7 tysiąca licencjonowanych sklepów z bronią – narkotykowa wojna u południowego sąsiada wywołała prawdziwy boom w branży. Przedstawiciel meksykańskiego rządu narzeka na łamach dziennika „Los Angeles Times”, że „amerykańscy politycy nie szczędzą wysiłku, żeby powstrzymać nielegalną imigrację i przemyt narkotyków w swoim kierunku, ale nie robią nic, żeby zatrzymać przemyt broni w drugą stronę”.

– Calderón, obejmując władzę, przejął kraj w kryzysie – tłumaczy doktor Campbell – Chińczycy odbierają Meksykanom kontrakty, które napędzały ich gospodarkę, spadają wpływy z turystyki, zapas ekonomiczny w USA też boleśnie dotyka Meksyk. Prezydent wymyślił sobie, że posłanie armii do boju z kartelami da mu poparcie społeczne, dzięki któremu przetrwa gospodarczą zawieruchę. Srogo się pomylił i powinien zacząć się zastanawiać, jak zakończy rozpętaną wojnę.

6 zł Niezmiennie atrakcyjna cena

Pakiet Turysta IV

Limitowana EDYCJA

Uwaga! Fantastyczny Konkurs!
Graj w kapsle i rób zdjęcia!

Do wygrania 60 wież Sony!!

W pakiecie:

- 6 numer PC Format
- Program FotoŚwiat
- 3 Kupony rabatowe
- Zestaw kapsli do gry

Jesteśmy Oficjalnym
Sponsorem Fotograficznym
64. Tour de Pologne UCI ProTour
Kolarska Liga Mistrzów

Spotkajmy się na trasie!

FOTOJOKER

Kompetencja w zdjęciach

10 zdjęć tradycyjnych lub cyfrowych
w formacie 20 za 20 zł

2 zł



Szczegóły promocji w Regulaminie.

Kupon ważny do 30.09.2008
Pakiet Turysta IV

Promocja trwa od
01.08.2008 do 30.09.2008



Kupony Rabatowe
Wytnij i zrealizuj

Kupon 1
300 zdjęć z aparatów cyfrowych
w formacie 10 za 88 zł

jedno zdjęcie
tylko
0,29 zł



Szczegóły promocji w Regulaminie.

Kupon ważny do 30.09.2008
Pakiet Turysta IV

Kupon 3
2008 AWARDS TIPA
Moja CEWE FOTOKSIAŻKA
Nawet 98 zł taniej!

Każda strona
tańsza o złotówkę!

Szczegóły promocji w Regulaminie.

Kupon ważny do 30.09.2008
Pakiet Turysta IV

Kremłowski kompleks niższości

Wojna na Kaukazie spadła Rosji jak z nieba. Znow ma wrogów, przed którymi może się jednaczyć, i nie musi się martwić o reformy. Zachód jednak wcale nie jest bez winy

ROSJA LILIA SZEWCOWA



PRZYCYNĄ WOJNY MIĘDZY ROSJĄ A GRUZJĄ NIE jest ani spór terytorialny, ani osobiste uprzedzenia premiera Władimira Putina i prezydenta Gruzji Micheila Saakaszwilego. Bynajmniej nie chodzi także o moralne prawo Moskwy do stania w obronie Osetyjczyków – czy to z północy, czy z południa. Rosja ma przecież na sumieniu nie tylko tragedię w Biesłanie, który leży w Osetii Północnej, ale także spartaczoną i zakończoną śmiercią niewinnych osób próbę odbicia zakładników z moskiewskiego Teatru na Dubrowce. Przyczyną tej wojny nie są także rurociągi czy interesy oligarchów w rejonie Morza Czarnego. Tu stawką jest władza i przetrwanie. Oraz strach.

Oczywiście, były też inne czynniki. Rosji nie udało się uspokoić sytuacji w tym regionie po rozpadzie ZSRR. Do wybuchu konfliktu przyczynił się również Saakaszwili ze swoim brakiem skrupułów i fatalną oceną sytuacji. Co prawda wygląda na to, że prezydent Gruzji dał się sprowokować i wpadł w zastawioną na niego pułapkę, lecz z drugiej strony dobre rzady polegają właśnie na tym, by nie ulegać prowokacjom, które mogą mieć tragiczne konsekwencje dla państwa. Nie można też zapominać o innych czynnikach, które wprawiły w ruch wojenną maszynę: o skorumpowanych, pretoriańskich reżimach w Osetii Południowej i Abchazji chodzących na pasku Kremļa; reżimach, które świetnie sobie radziły w atmosferze napięcia i niepewności. Kombinacja tych czynników nie wystarczyłaby jednak do wywołania takiej wojny, jaka zaczęła się 8 sierpnia.

Decydującą rolę odegrało co innego: rewolucja róż, która dokonała się w bezpośrednim sąsiedztwie Rosji, oraz gruzińskie i ukraińskie aspiracje do członkostwa w NATO wsparte na kwietniowym szczycie tej organizacji w Bukareszcie. Gruzja i Ukraina w strukturach Paktu Północnoatlantyckiego to dla Rosji najgorszy koszmar. NATO u rosyjskich granic to według kremłowskich elit poważne zagrożenie dla Rosji, której państwowość definiuje się poprzez kult jednostki i nieustające poszukiwanie wewnętrznych oraz zewnętrznych wrogów. Ani Putin, ani prezydent Dmitrij Miedwiediew nie mieliby tak nieograniczonej władzy, gdyby nie podsyłali wciąż wrażenia, że Rosja jest obleżoną twierdzą. Na tym właśnie polega dramat rosyjskich elit – nie udało im się skupić obywateli wokół nowych idei, więc wrócili do starego dobrego matriksa. Demokracja i liberalizm uległy niemal doszczętniej dewastacji, więc społeczeństwo nie miało innego wyboru, tylko zaakceptować powrót do przeszłości. Dlatego właśnie wojna w Gruzji, pierwsza wojna postkomunistycznej Rosji z niepodległym krajem, jest wojną o strach i o przetrwanie.

Kreml, który sztucznie podsyłał antyzachodnią retorykę (zwłaszcza antyamerykańską), by uczynić z niej fundament swojej dyplomacji i wykorzystać ją do mobilizacji opinii publicznej, musiał uderzyć, żeby nie stracić przyczółka otwierającego drogę na Zachód. Osetyjczy i Gruzini mieli pecha i znaleźli się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

Dając nauczkę Gruzinom, Rosja wysłała Ukrainie (i innym krajom, które uważa za należące do jej strefy wpływów) ostrzeżenie, że dobre relacje z Zachodem mogą być dla nich niebezpieczne. Tandem Putin-Miedwiediew pokazał również, że umie grać ostro. Ten pokaz siły miał szczególne znaczenie, bo po ostatnich wyborach władza uległa fragmentacji i Rosjanie zaczęli się zastanawiać, kto tak naprawdę rządzi teraz krajem.

Wojna w Gruzji pokazała, że Kreml opracował nową politykę powstrzymywania Zachodu. Antyzachodnia i antygruzińska retoryka zamieniła się w akcję zbrojną poza granicami Rosji. Jednak to właśnie Zachód dostarczył Moskwie argumentów, których potrzebowała. Rosyjska propaganda bezwzględnie wykorzystała jego hipokryzję w definiowaniu

„zmiany reżimu, czystek etnicznych, ludobójstwa i humanitarnej interwencji” podczas uzasadniania wojen w Iraku i Serbii. Teraz Zachód nie bardzo wie, jak zareagować na interwencję w Kaukazie, którą Rosja uzasadnia, stosując jego własną terminologię.

Gruzja musi zapomnieć o swojej terytorialnej integralności i pogodzić się z utratą Abchazji i Osetii Południowej. Więcej: jeśli pragnie zakończenia konfliktu, być może będzie musiała się pozbyć Saakaszwilego i zastąpić go bardziej pragmatycznym przywódcą. Jak na tronie Moskwa, dążąc do obalenia obecnego prezydenta, może ułatwić Gruzji wejście do NATO.

Ta wojna sprawiła, że w Rosji odżył konserwatyzm. Cały kraj jest znow zjednoczony przeciwko Zachodowi – zupełnie jak przed drugą wojną światową, która wyniosła Putina do władzy. Dziś nawet liberałowie zmieniają front i zgodnie potępiają Gruzinów. Kremłowi udało się przekonać większość Rosjan, że za przemianami demokratycznymi w Gruzji i na Ukrainie stał Zachód. Dlatego właśnie w Rosji nie ma silnej demokratycznej opozycji – nikt tu nie chce być marionetką czy piątą kolumną Ameryki. Kraj tak zjednoczony przeciwko swoim wrogom nie potrzebuje powrotu do reform. Po co kołysać łódź? Jeśli przed atakiem na Gruzję Miedwiediew miał jakiś plan modernizacji, to teraz musi z niego zrezygnować. Pokazać, że jest sprawnym dowódcą – to teraz jego priorytet.

To przez hipokryzję Zachodu Rosja może mówić, że atak na Gruzję był humanitarny

jów będzie dążył do wstąpienia do NATO, punktem zapalnym może stać się Krym, zwłaszcza jeśli jego mieszkańcy będą domagać się jakiegś unieważnienia z Moskwą.

A co w tej sytuacji może zrobić Zachód? Na razie jest podzielony na strzębie, jak kandydat na prezydenta USA John McCain, który domaga się wykluczenia Rosji z G8, i gołębie, jak premier Włoch Silvio Berlusconi. Podczas ostatniego szczytu NATO okazało się, że społeczność euroatlantycka nie potrafi wypracować jednomyślnego stanowiska wobec Rosji. Umiarkowane skrzydło reprezentowane przez Francję i Niemcy powstrzymało radykałów z Wielkiej Brytanii, ze Skandynawii i z Europy Wschodniej przed zaostrzeniem kursu. Zachód nadal się waha, czy angażować Moskwę, czy też trzymać ją na dystans. Dziś żaden z tych modeli nie funkcjonuje. Nie udaje się polityka osławiania Rosji przy jednoczesnym zmuszaniu jej do przestrzegania reguł, które przyjęła jako członek różnych międzynarodowych organizacji.

Tak czy inaczej, kaukaski dramat trwa. Może nie tylko zrujnować politycznie Miedwiediewa, ale także zniechęcić do Rosji zagranicznych inwestorów i zahamować tym samym proces modernizacji kraju. Może także przez lata negatywnie wpływać na relacje Rosji ze Stanami Zjednoczonymi i zaważyć na wyborze, którego Amerykanie dokonają w listopadzie.

Cały ten bałagan to skutek połączenia kremłowskiego kompleksu niższości z żalosną bezzadnością Zachodu.

Lilia Szevcowa jest politologiem Moskiewskiego Centrum Carnegie. Tekst jest uaktualnioną specjalnie dla „Przekroju” wersją artykułu z „Moscow Times” z 18 sierpnia

lufthansa.com

Nowy Jork
od

1779 PLN*

Chicago
od

1829 PLN*

Waszyngton
od

1939 PLN*

Podczas dalekich podróży
dalekie marzenia stają się takie bliskie.
Warto przeżyć taką chwilę.



Warto przeżyć taką chwilę. Lufthansa oferuje atrakcyjne przeloty do Stanów Zjednoczonych w terminie od 01.09.2008 do 26.03.2009. Bilety w sprzedaży do 28.09.2008. lufthansa.com

There's no better way to fly.



Lufthansa

A STAR ALLIANCE MEMBER

TECZKI

Larry zszedł na psy

Grzegorz „Larry” Lindenberg, jedna z najbarwniejszych postaci polskich mediów, przygotowuje nową ustawę o ochronie praw zwierząt



– MIESZKAM NA WSI, PRZY lesie i widzę, że z roku na rok rośnie liczba blakających się, porzuconych zwierząt. Mam już dwa koty i psy, a kolejnym opłacam pobyt w hotelu dla zwierząt. Sprawa z detalicznej stała się hurtowa i uznałem, że czas coś z tym zrobić

– mówi Grzegorz Lindenberg

zwany w środowisku dziennikarskim Larrym. Jest współzałożycielem Koalicji dla Zwierząt (Koalicja.org.pl) i wraz z nią przygotowuje ustawę, która między innymi przewiduje wprowadzenie w ciągu pięciu lat zakazu trzymania psów na łańcuchu, likwidację pseudohodowli i nałożenie na gminy obowiązku opieki nad bezdomnymi zwierzętami. Mają też powstać schroniska dla zwierząt maltretowanych utrzymywane przez właścicieli, którym te zwierzęta odebrano. Ustawa trafi do Sejmu najpóźniej we wrześniu. Poza tym Lindenberg – socjolog, jeden z założycieli „Gazety Wyborczej”, twórca pierwszego polskiego tabloidu „Super Express”, doradca „Ozonu” i kilku stacji radiowych oraz pionier platform internetowych w Polsce w latach 90. – głównie gra na giełdzie i pisze stały felieton dla wewnątrzpartyjnego periodyku Platformy Obywatelskiej. Oprócz zwierząt kocha Toskanę, o której napisał książkę. – apa

Goodbye, plastic!

Londyńska dziennikarka Chris Jeavans postanowiła sprawdzić, czy da się żyć bez tworzyw sztucznych

„TĘSKNIĘ ZA PLASTIKIEM” – wyznaje w swoim blogu Chris Jeavans, brytyjska dziennikarka, która postanowiła przez cały sierpień żyć bez plastiku. – Z tego, co mam, nie rezygnuję, ale nie kupuję nic nowego, co zawiera plastik – zapewnia Jeavans. Śmieje się, że jak tak dalej pójdzie, umrze z głodu – w sklepach niemal wszystkie produkty spożywcze opakowane są w folię. Plastikowe elementy odkryła nawet w butelkach z alkoholem. Duży problem ma również z myciem zębów. Ze szczoteczek w grę wchodzi tylko drewniana,

z naturalnym świńskim włosiem, zdaniem dentystki niehigieniczna. – Mam nadzieję, że z tego powodu nie stracę zbyt wielu znajomych – mówi Jeavans. Znienawidzili ją śmieciarze, ponieważ kubek zamiast workiem z folii wyściela starymi gazetami. – mil



O ojcu Rydzyku śpiewam z głębi serca

Prawdziwy Polak i patriota Bogusław Cebulski, lider Kapeli znad Baryczy, służy swoim talentem różnym opcjom politycznym

Dziś tylko Radia Maryja mogę słuchać i oglądam tylko Telewizję Trwam. Bo tylko ojcu Rydzykowi mogę ufać, po Janie Pawle tylko on pozostał nam. Radio Maryja, póki my żyjemy, nie zginie nigdy, choć ma złego wroga. Z ojcem Rydzykiem rodziną staniemy, za jego dziełem stoi Matka Boga



Zdaniem Bogusława Cebulskiego jedynie w mediach ojca Rydzyka można pisać i mówić, co się chce

Piosenka „Radio Maryja póki my żyjemy” to prawdziwy hymn pochwalny na cześć ojca Rydzyka. Co pana w nim najbardziej fascynuje?

– Determinacja, żeby przekazywać prawdę o tym, co się dzieje w Polsce. Tylko że wszyscy wprowadzają moją piosenkę do refronu. A tymczasem napisałem ją z głębi serca, głównie o tym, co się dzieje w Polsce.

Co konkretnie pana niepokoi?

– Tak jak śpiewam w piosence: „ludzie, którzy Polskę zaczęli frymarzyć i leją strugi fałszu i obłudy, by zabić prawdę i prawdę osaczyć”. Moja piosenka jest odpowiedzią na dyktat Brukseli i inne zagrożenia, które dotkną

Europe, takie jak eutanazja. Zresztą proszę zobaczyć, kiedy mieliśmy najpotężniejszą flotę, jeśli chodzi o rybołówstwo dalekomorskie, a teraz co?

Niektórzy wytykają panu, że z Kapelą znad Baryczy, której jest pan liderem, śpiewaliście dla Millera i dla Kwaśniewskiego. Co na to ojciec Rydzyk?

– Jestem patriotą, wierzącym Polakiem. Śpiewałem też podczas kampanii Mariana Janickiego z Unii Pracy. Dla nas to był zaszczyt. A w Telewizji Trwam nikt nie miał obiekcji. Bo oni stawiają na prawdę, można u nich mówić i pisać, co się chce. A pani wydawnictwo to niepolityczne jest chyba?

Szwajcarskie.

– Jak pani dla Szwajcara pracuje, a nie dla Polaka, to na pewno nie może pani pisać tego, co pani chce. Tak to działa. A w Radiu Maryja... [tu połączenie się urwało i abonent pozostał niedostępny].

rozmawiała mil

Głowy różnych państw

PRZEPROSINY? NIE, DZIĘKUJĘ

ALEKSANDR KAZULIN, JEDEN Z LIDERÓW OPOZYCJI na Białorusi, więziony od 2006 roku (zarzut: pobicie policjanta), został wypuszczony i przeproszony przez Aleksandra Łukaszenkę. Przeprosin nie przyjął, domaga się rehabilitacji i dwóch milionów euro odszkodowania. Dołączył tym samym do grona niesłusznie uwięzionych, którzy dochodzą sprawiedliwości. Prym wiedzie wśród nich Hassan Mustafa Osama Nasr, egipski duchowny porwany w 2003 roku na ulicy w Mediolanie przez CIA: tajnymi lotami przewożono go do tajnych więzień i torturowano, podejrzewając o powiązania z terrorystami. Wyszedł po czterech latach, procesuje się do dziś. Innym zwolnionym jest Javed Hashmi, jeden z przywódców pakistańskiej Ligi Muzułmańskiej, uwięziony w 2003 i wypuszczony w 2007 roku. Twierdził, że poczuje się wolny, gdy Pervez Musharraf odejdzie ze stanowiska. Ta chwila nadeszła – prezydent Pakistanu właśnie oddał władzę. –joa



Aleksandr Kazulin



Javed Hashmi



Hassan Mustafa Osama Nasr

PLANETARIUM KAROLINA PASTERNAK

Upiory im niestraszne

Muzykę i filmy może dziś robić każdy. Opery – tylko wybrańcy. Ale jest ich coraz więcej



Zhang Yimou

Po sukcesie opery „Turandot”, w której Yimou zapanował nad 450 muzykami, chórem i całą masą akcesoriów, władze Chin powierzyły mu wyreżyserowanie ceremonii otwarcia olimpiady



David Cronenberg

Ciekawych tego, jak reżyser filmowy poradził sobie z przeniesieniem sławnej „Muchy” na scenę, zapraszamy 7 września do opery w Los Angeles

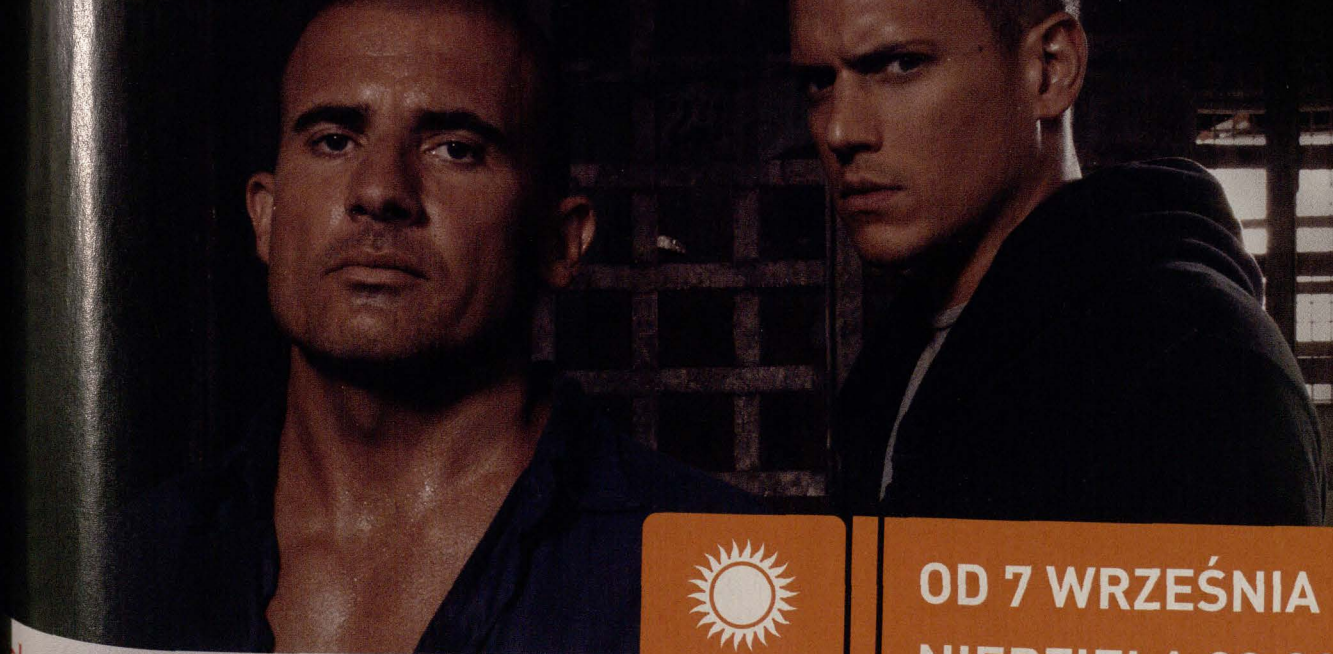
Johnatan Davis

O projekcie frontmana grupy Korn wiadomo na razie tyle, że traktować będzie o końcu świata i że przy librecie pomagają mu Richard Gibbs oraz Clive Barker

JEŚLI JESTEŚ ARTYSTĄ, NIE wystarczy, że z sukcesem dłu- biesz we własnej dziedzinie. Mu- sisz jeszcze wyreżyserować operę. Moda przyszła ze Wschodu. Chiński reżyser Zhang Yimou wystawił na paryskim Stade de France „Tu- randot” Pucciniego. Pa- łeczkę przejęli David Cronen- berg, Johnatan Davis, a w koń- cu (Woody Allen). Choć ten ostatni przez niefrasobliwość: – Rok temu Placido Domingo zaprosił mnie do wyreżysero- wania części tryptyku Giaco- ma Pucciniego „Gianni Schic- chi”. Zgodziłem się, bo myśla- łem, że nie dożyję – wyznał reżyser. Dożył i we wrześniu zacznie pracę na deskach ope- ry w Los Angeles. □

SKAZANY NA ŚMIERĆ PRISON BREAK™

OWE ODCINKI

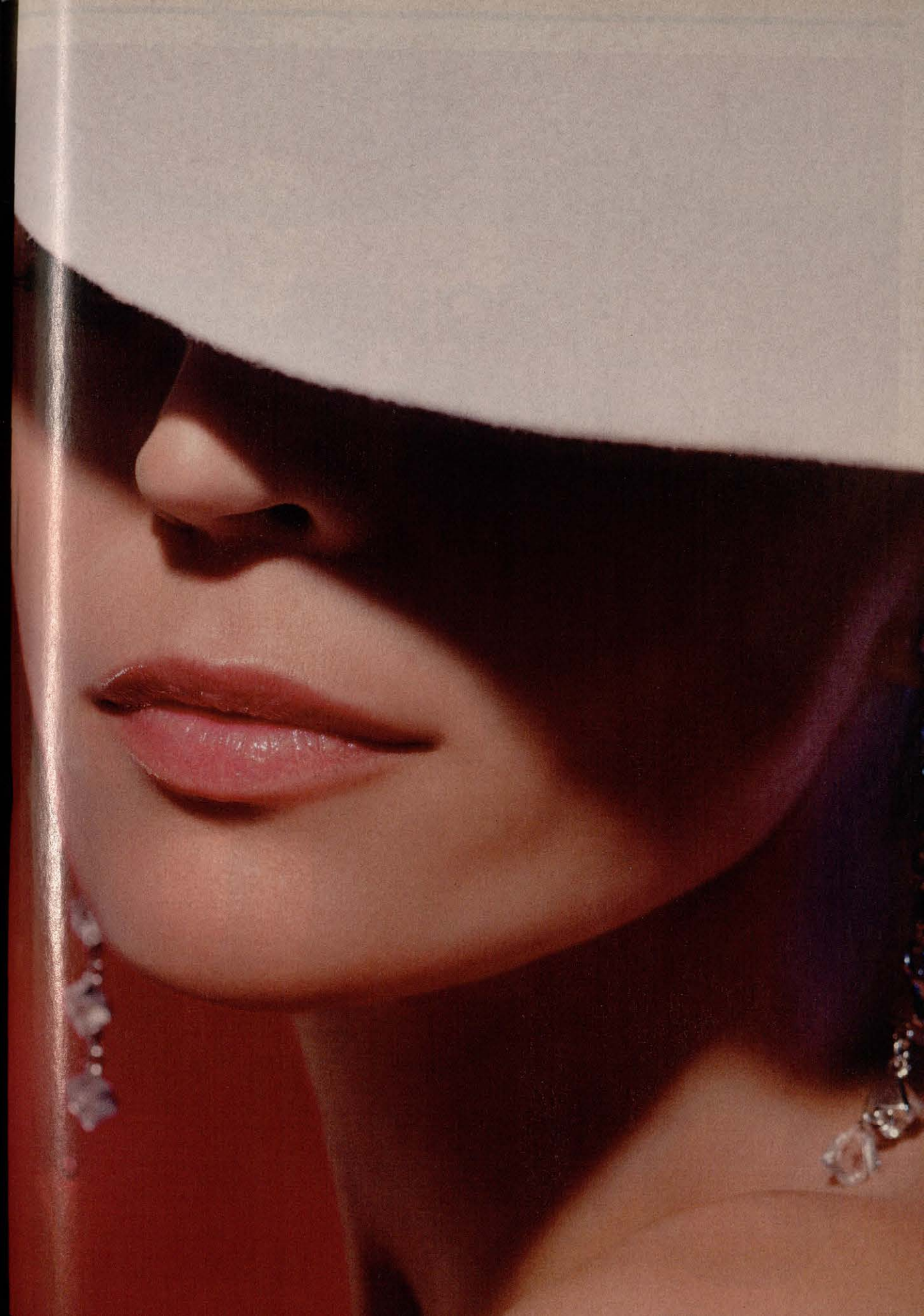


POLSAT

OD 7 WRZEŚNIA
NIEDZIELA 20:00

Polsat. Włącz emocje!

**Kto
o gwiazdach
wie najlepiej?**



CYWILIZACJA

W tym tygodniu:

TAK NA WSZELKI WYPADEK UCZYMY,
JAK PRZEŻYĆ PORĄŻKĘ, BY ODNIEŚĆ SUKCES.
DZIWIWY SIĘ TEŻ TEMU, CO ZACHWYCA WŁOCHA
W POLSKIEJ PRZYRODZIE

Kłeska uczy zwycięstwa

Obawiamy się jej. Myślimy o niej jak o przeciwieństwie sukcesu. Niesłusznie. Nasze sukcesy w ogromnym stopniu zależą od tego, jak odbieramy porażki

PSYCHOLOGIA

OLGA WOŹNIAK, WSPÓŁPRACA BARTEK CHACIŃSKI

Kiedy planowaliśmy ten tekst na kolegium redakcyjnym, nikt nie miał wątpliwości – tak jak piłkarskie Euro, tak samo olimpiada będzie kolejną narodową klęską. Na szczęście dla obywatelskich nastrojów kilka dni później nasi olimpijczycy zaczęli zdobywać medale. Więc co z tekstem? Mimo wszystko postanowiłam go napisać. Przed nami jeszcze wiele zawodów sportowych, konkursów, festiwali. Dlatego opowiem wam o porażce. Za chwilę znów na pewno będzie jak znalazł.

Mózg reżyser

Wszyscy ludzie sukcesu prawdopodobnie byli najpierw ludźmi porażki. Właśnie dlatego odnieśli sukces, że nie dali się zniszczyć niepowodzeniom. Dzięki trudnościom i porażkom udało im się zmobilizować i rozwijać. Bo właśnie umiejętność właściwego przeżywania klęski decyduje o tym, że jednym wszystko się udaje, innym idzie jak po grudzie, a jeszcze kolejni wolą nawet nie próbować. Pociągające jest to, że właściwego podejścia do porażki można się nauczyć. Najlepiej w dzieciństwie, ale nie oznacza to, że dorośli są zupełnie nie skreśleni.

Badaniem technik radzenia sobie z życiowymi porażkami zajął się amerykański psycholog Martin Seligman z University of Pennsylvania. Sprawdzał, jak styl wyjaśniania porażek wpływa na aktywność, wytrwałość w wysiłkach i łatwą rezygnację, gotowość do podejmowania ryzyka i asekuranctwo.

Odkrył, że pomysłem najgorszym z możliwych jest szukanie winy w samym sobie. „Nic nigdy nie robię dobrze”. „To zawsze mi nie wychodzi”. „Jestem taki niezdolny”. Kto tak uważa – ręka do góry. Ostrzegam – ta-

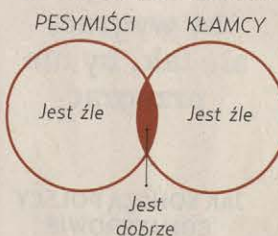
kie myślenie to pierwszy krok do depresji. Znacznie zdrowiej jest poszukać zewnętrznego usprawiedliwienia. Nie będzie to zresztą takie trudne. Mózg ci pomoże – każdy z nas ma bowiem w głowie własnego reżysera. To prawdziwy mistrz manipulacji, ulegasz mu częściej, niż zdajesz sobie z tego sprawę. I całe szczęście.

On z docierających do nas wrażeń montuje film, emocjonalny, ale niezbyt wiernie odzwierciedlający rzeczywistość. Zmienia rangę niektórych wydarzeń, wmontowuje sceny, których naprawdę nie było, i wycina fragmenty niepasujące do całości. Wszystko po to, by chronić nasze ego i dobre samopoczucie. Żebyśmy nie stracili dobrego mniemania o samych sobie. Dlatego jeśli osiągamy sukces, najczęściej tłumaczymy sobie, że wynika to z naszych umiejętności i talentów. Za porażkę zaś winimy los, innych ludzi albo niesprzyjającą sytuację. Chyba że sukces dotyczy innych. Wtedy wiadomo – po prostu mieli farta. No bo przecież nie są wcale tacy zdolni. Naukowo nazywa się to podstawowym błędem atrybucji. Choć brzmi okropnie, chodzi po prostu o to, że nasz mózg robi wszystko, byśmy po byle czym nie złapali doła.

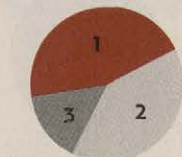
Cudze nieszczęście

A co pociesza nas najbardziej? Oczywiście cudze nieszczęście! Dlatego takim powodzeniem cieszą się rozmaite grupy wsparcia. „Innym też się to zdarza” – myślimy i od razu nam lepiej. Po oblanym egzaminie idziemy na piwo z tymi, którzy też oblali. Nie ma ryzyka, że w takiej grupie pocujemy się gorsi. A kiedy ktoś z naszej grupy nieudaczników odniesie jakiś sukces – w trosce o własne samopoczucie natychmiast go wykluczamy. Zamiast się cieszyć, że mu się udało, czujemy zawiść. I – wbrew pozorom – nie jest to cecha tylko polska.

STAN DUCHA POLAKÓW



POLSKIE NIESZCZĘŚCIA



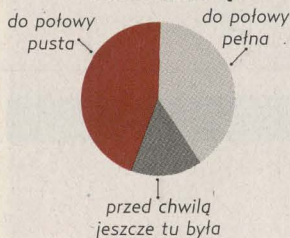
1. porażka
2. klęska
3. katastrofa

POLSKIE NIESZCZĘŚCIA (z uwzględnieniem cudów)

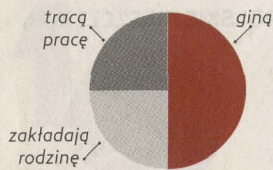


1. porażka
2. klęska
3. katastrofa
4. cud

Jest wiele sposobów
na radzenie sobie
z porażką. Jeden ze
skuteczniejszych to
uświadomienie sobie,
że nie tylko my
przeegraliśmy

DWA SPOJRZENIA
NA SZKLANKĘJAK WIDZISZ
PRZYSZŁOŚĆ

Strach przed przegraną sprawia, że nie będziesz grać, by wygrać, ale tak, by nie przegrać

JAK KOŃCZĄ POLSCY
BOHATEROWIE
(ku pokrzepieniu serc*)

*Grupa reprezentatywna: Jacek Soplica, Michał Wołodyjowski, Andrzej Kmicic, latarnik Józef Skawiński

→ Ten efekt w latach 80. badał psycholog Abraham Tesser z University of Georgia. – Gdy zagraża nam obniżenie własnej wartości, potrafimy zaatakować nawet własnych przyjaciół – wyjaśnia badacz „Przekroju”. – Nie dopuszczamy myśli, że inni mogą nas przewyższać talentem czy uzdolnieniami. Ich sukces przypisujemy układowi, znajomościom, łapówkom. To skuteczna droga na skróty – o wiele prościej jest tak oceniać ludzi, którym się powodzi, niż samemu wziąć się do roboty.

To sposób myślenia zwłaszcza tych, których lęk przed porażką paraliżuje tak, że nie są w stanie podjąć żadnego sensownego działania. Lepiej nie robić nic, niż narazić się na rozczarowanie i frustrację. Tacy ludzie często sabotują własne szanse na sukces – wzbraniają się przed awansem, stresem, odpowiedzialnością. Siadają, żeby się nie przewrócić.

Trafnie podsumował to Don E. Hamachek, autor popularnej w USA serii poradników psychologicznych: „Sukces ustala standard, który trzeba utrzymywać całe życie, skalę osiągnięć, którym trzeba sprostać. Może się to wydawać przerażające dla osób, które poważnie wątpią w swoją zdolność utrzymywania aktywności na wysokim poziomie”. Czy to wyjaśnia naszą



Płotkarz Liu Xiang, bohater narodowy Chin, nie wytrzymał presji

porażkę na tegorocznym Euro? Być może tego właśnie przestraszyli się nasi piłkarze. Być może właśnie dlatego płotkarz Liu Xiang, jeden z najpopularniejszych chińskich sportowców, podczas olimpiady tuż przed startem wycofał się z eliminacji biegu na 110 metrów przez płotki. – Ból był nie do zniesienia – tłumaczył nazajutrz po porażce chińskim mediom, zwalając swoją decyzję na kontuzję ścięgna Achillesa. Komentatorzy są innego zdania. – Chyba załamał się pod presją. Kontuzja to wymówka – pojawiają się głosy.

Sport bowiem jak żadna inna dziedzina ludzkiej aktywności poza silnym ciałem wymaga też żelaznej psychiki. Nie bez powodu w szkoleniu mistrzów biorą też udział psychologowie. Są równie ważni jak trener. Tłumaczą, że po porażce trzeba szybko się otrząsnąć i skupić na następnych celach. Wyciągnąć wnioski i w następnym turnieju wreszcie dać sobie radę.

Nie jechać na zawody z myślą, że „nie mogę przegrać”, bo taki cel podświadomie zakłada porażkę. Trzeba jechać wygrywać, a nie „nie przegrywać”. Dobrze opowiadał o tym w jednym z wywiadów Kazimierz Górski: „Trener nie może się bać porażki. Jak ktoś się boi, niech nie gra. Strach przed przegraną sprawia, że będzie grał nie tak, by wygrać, ale tak, żeby nie przegrać. Ustawi zespół z asekuracją. A jak ja się nie boję porażki, to zagram, by wygrać, strzelić gola. Moja drużyna zawsze pierwsza strzelała bramkę. Mówiłem zawodnikom: Dopóki mamy siły, szybkość i świeżość, to atakujemy. A jak strzelimy gola, to... dopiero wtedy będzie czego bronić”.

Ucz odporności

Psychologowie są zgodni co do jednego: przeżywanie porażek trzeba się nauczyć, bo trudno uniknąć ich w życiu. Naukę tę najlepiej rozpocząć jak najmłodszej. – Trudno wychować silnego człowieka z dziecka, przed którym rodzice usuwają wszelkie trudności życiowe – mówi pedagog, profesor Edyta Gruszyńska-Kolczyńska. – Dojrzałość człowieka polega na tym, że traktuje porażki jako część życia i umie sobie z nimi radzić. Nasza ocena sytuacji, które postrzegamy jako trudne, nie jest obiektywna – tłumaczy specjalista – ale zależy od naszej samooceny. Kiedy wzrasta poczucie własnej wartości, spada poczucie trudności.

Dlatego trzeba w dzieciach budować wiarę we własne siły i podnosić poziom odporności emocjonalnej.

Jak? Nie chrońmy dzieci przed przykrościami, ale mądrze je przez nie przeprowadzamy. Jako jeden ze sposobów profesor proponuje... gry. – W grze musi być wygrany i przegrany. To jednak kontrolowana sytuacja. Dziecko, grając, przechodzi trening intelektualny – mimo napięcia i emocji musi zachować jasność myślenia. Najlepiej też, kiedy dziecko samo wymyśli grę, w którą chce grać – w ten sposób unikniemy ryzyka, że zabawa przerosnie jego możliwości intelektualne.

Pokażmy dziecku, że z przegranej można wyciągać konstruktywne wnioski: w związku z tym, że wszyscy popełniamy błędy, dobrze jest uczyć się na nich, analizować ich powody i poszukiwać alternatywnych sposobów wyjścia z sytuacji. Błędy pomagają nam często przetrwać. Nie martw się, przegrasz – taśma podszepcy to wrodzona część naszego mózgu. Niektóre mózgi szepczą bardziej porządkowo. Tym bardziej, im dłużej wcześniej przegrywaliśmy. Mechanizm ten opisali w piśmie „Science” William Gehring i Adrian Willoughby, psychologowie z Uniwersytetu stanu Michigan.

Cały proces toczy się bardzo szybko, byśmy mogli sobie uświadomić. Odpowiada za niego obszar zwany środkową korą czelną (MFC). To część tak

WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Koniki i bieliki, czyli polska przyroda we włoskim lustrze

NIEJEDNA WYPRAWA łączy mnie z Paolem Volponim. Razem przygotowaliśmy parę reportaży przyrodniczych – ja tekst, on zdjęcia.

Piszę to już na wstępie, żeby nikt nie śmiał mnie posądzić o obiektywizm i bezstronność. I żeby wszyscy wiedzieli, że twórczość Paola siłą rzeczy znam dość dobrze. Uzurpuję więc sobie prawo do wniosków, do których zainspirował mnie jego ostatni film „Dzika dusza koników polskich”. Bo to naprawdę ciekawe, że Paolo Volponi, Włoch pełną gębą, od kilkunastu lat uparcie fotografuje naszą przyrodę. Ale wcale nie tak, jak my, Polacy, byśmy to sobie wyobrażali. W albumach, które wskazujemy cudzoziemcom, zwykle na pierwszym planie jest bocian biały, zaraz po nim jakieś łany zboża, kawałek zębora i tatrzańskie turnie.

Ale Paola Volponiego jakoś wcale to nie zaintrygowało. Jego pierw-

szy wypad do Polski wiązał się z... kormoranami – ptakami, które niegdyś o mało co nie wyginęły, a dziś pospolicie panoszą się nie tylko na Mazurach. I rozpalają emocje. Właściciele stawów rybnych oskarżają je o wyżeranie narybku. Ornitolodzy namiętnie ich bronią. A wszystko to widać na zdjęciach Paola.

Kolejne cztery lata Volponi poświęcił na dokumentowanie życia bielika. Godzinami podglądał jego obyczaje: życie rodzinne, polowania na ryby i ptaki, a wreszcie zimowiska. Owocem był album „Bielik – król polskich ptaków”, który udowadnia, jak ważny jest dla nas tenże orzeł.

Jednak najbardziej zaskakująca jest chyba ostatnia fascynacja Paola. To koniki polskie, czyli potomkowie ostatnich dzikich tarpanów. Ich pra-

dziadowie wymarli bezpowrotnie. Pozostawili po sobie jedynie owoce megalomani z końmi domowymi. Na początku XX wieku polscy badacze zebrali z okolic Biłgoraja te bękarty i na ich bazie postanowili przywrócić im tarpani honor. Hodowla pozwoliła odtworzyć pradawny wygląd. A siła dzikich genów ujawniła się sama. Gdy koniki polskie wypuszczono na swobodę, doskonale sobie poradziły. Same się żywią, same pielęgnują swoje kopyta, same się odrobaczają. Tworzą tabuny, walczą o przywództwo i o samice.

O tym właśnie opowiada film „Dzika dusza...” oraz album, który Volponi wkrótce wyda.

A potem... No właśnie: co jeszcze może zafascynować Włocha w polskiej przyrodzie? Ja wolę nie zgadywać. □



Paolo Volponi „Dzika dusza koników polskich”, Agencja Orzel, cena: 29 zł

Badacze zebrali bękarty i na ich bazie postanowili przywrócić im tarpani honor

Neuropsychologia wyjaśnia porażkę

MÓZG PRZEGRANEGO

W WSZYSTKIM, TAK WODNOSZENIU sukcesu wiele odpowiedzi mają geny. Niektórzy z nas łatwiej przetrzymują się po przegranej. Nie martw się, przegrasz – taśma podszepcy to wrodzona część naszego mózgu. Niektóre mózgi szepczą bardziej porządkowo. Tym bardziej, im dłużej wcześniej przegrywaliśmy. Mechanizm ten opisali w piśmie „Science” William Gehring i Adrian Willoughby, psychologowie z Uniwersytetu stanu Michigan.

Cały proces toczy się bardzo szybko, byśmy mogli sobie uświadomić. Odpowiada za niego obszar zwany środkową korą czelną (MFC). To część tak

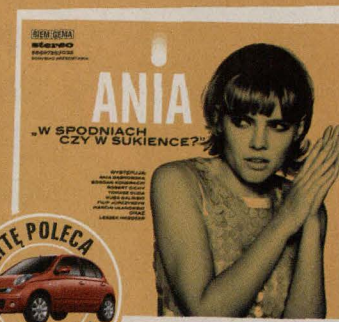
zwanego układu limbicznego, ewolucyjnie bardzo starej struktury mózgu zawiadującej naszymi emocjami. Jego działanie wyjaśnia zachowanie ludzi, którzy – wbrew wszelkiej logice – tracą pieniądze na giełdzie lub w kasynie. Jeśli podejmą błędną decyzję, następnym razem zwykle podejmą większe ryzyko, by powetować sobie wcześniejszą stratę. – Kolejne przegrane sprawiają, że neurony reagują intensywniej, jakby nasz „wykrywacz strat” stawał się bardziej wrażliwy na porażkę – dodaje Adrian Willoughby. Mózg postawiony wobec straty ocenia decyzje bardzo szybko i emocjonalnie. Ta ocena ma wpływ na nasze kolejne reakcje. □

REKLAMA

NOWA PŁYTA

ANIA

„W SPODNIACH CZY W SUKIENCIE?”



SIEDEM POLSKICH CUDÓW, CZYLI NA CZYM ROŚNIE NASZA DUMA NARODOWA



„O obrotach...”
Mikołaja
Kopernika*

1543



Stefan Batory*
prowadzi obłężenie
Pskowa

1581

Sejm przyjmuje
Konstytucję
3 Maja
napisaną
między innymi
przez króla
Stanisława
Augusta**/***

1791



Fryderyk
Chopin*
pisze poloneza
As-dur

1843



Nobel
dla Marii
Skłodowskiej-
Curie*

1903



Józef
Piłsudski***
prowadzi Polskę
do zwycięstwa
z Rosją Radziecką

1920



Lech
Wałęsa***
stoi na czele
strajku
w Stoczni
Gdańskiej

1980

* osoby obcego
pochodzenia i/lub
pracujące za granicą
i/lub nieznające polskiego

** masoni

*** podejrzani
o działalność
agenturalną



W czwartek 28 sierpnia po godzinie 15.00 o tym, jak korzystać z porażki, słuchaj w audycji „Blog FM” w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski

KORZYSTAJ

SPORT
MOTORYZACJA
OGRODNICTWO
PARTYZANTKA
ZABAWA

W tym tygodniu:

NIE WIDZIMY, W CO GRAMY ANI CO SADZIMY,
ALE ZUPEŁNIE NAS TO NIE ZRAŻA;
ĆWICZYMY NA MOKRO I PRÓBUJEMY NAPISAĆ COŚ
PO JAPOŃSKU. CIEKAWIE, CZY NAM SIĘ UDA.



SPORT

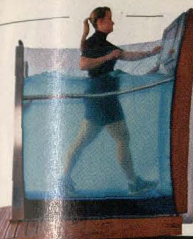
Blackminton

TO COŚ NA KSZTAŁT SKRZYŻOWANIA IMPREZY techno z meczem kometki. Berlińska firma Speedminton organizuje nocne mecze badmintona, podczas których jedynym źródłem światła są ultrafioletowe lampy ustawione pośrodku pola gry.

Wszystkie akcesoria – od raket i lotek po stroje uczestników – świecą pod wpływem UV. Gwarantowane psychodeliczne doznania. □

ŚWIECĄCY
GADGET

WEWNĄTRZ każdej lotki znajduje się mały pojemnik ze świecącym płynem. Równie ważnym elementem zabawy jest staranne wymalowanie ciał zawodników fluorescencyjną farbą.

obowiązkowo
klasyczny
W MOKRO

Nie da się tego nazwać suchą zaprawą. Hydro Physio to bieżnia zanurzona w miniaturowym basenie. Gęstość wody sprawia, że ruchy są wolniejsze, ale wymagają większego wysiłku. Oby tylko nie przeciekało...

MOTORYZACJA

誕生日おめでとう* Vitara

Samochód, który jest naprawdę terenowy, a przy tym naprawdę wygodny, właśnie obchodzi urodziny



* To po japońsku „wszystkiego najlepszego z okazji urodzin”. Mamy nadzieję

Suzuki Grand Vitara wjechało na bezdroża 20 lat temu i zarówno tam, jak i na zwykłych drogach wciąż świetnie sobie radzi.

Żeby uczcić tę okrągłą rocznicę, japońska firma wypuszcza na rynek limitowaną wersję modelu.

Jej nazwa jest mało odkrywcza – 20th Anniversary – ale pełne wyposażenie wynagrodzi klientowi brak słowotwórczej inwencji Suzuki. Mamy więc zestaw poduszek, pełną elektrykę, podgrzewane fotele obite skórą oraz automatyczną klimatyzację. O ile w ciężkim terenie (gdzie Grand Vitara trudno powstrzymać) tempomat nie będzie przydatny, o tyle na autostradzie już jak najbardziej. Podczas długich podróży przyda się również niezły jakości system audio (sześć głośników i możliwość odtwarzania mp3). Jeśli natomiast w pewnym momencie przesadzimy z prędkością, wówczas z opresji wywolni nas ESP oraz ABS wzbogacony o system EBD, który w zależności od warunków na drodze optymal-

nie rozdziela siłę hamowania na poszczególne koła. Wszystko po to, aby Grand Vitara mogła się jak najszybciej zatrzymać. Stały napęd na cztery koła (wraz z reduktorem i międzyosiowym mechanizmem różnicowym) to dobra rzecz nie tylko w terenie, ale też na śliskiej i zaśnieżonej drodze. A po czym rozpoznamy limitowaną wersję? Czarny lakier, przyciemnione szyby, aluminiowe felgi i szyberdach to jej jedyne wyróżniki. Postawiono tutaj na dyskretną elegancję.

Skóra wszędzie to cecha Vitary rocznicowej

Pod maską jeden z dwóch silników. Benzynowy oferuje 140 KM i może być skojarzony albo z 5-biegową skrzynią mechaniczną, albo z 4-stopniowym automatem. Ten ostatni pogarsza nieco osiągi i zwiększa zużycie paliwa, ale zapewnia nieporównywalną ze zwykłą skrzynią wygodę. Trudny wybór. Miłośnicy silników wysokoprężnych nie mają takich dylematów. Jeśli decydują się na turbodiesla, to otrzymują 129 KM i 5 mechanicznych biegów. Osiągi i spalanie wszystkich modeli są podobne. □



20 lat minęło, czyli od małej Vitarki, przez Vitara podrostopka, aż do całkiem już dorosłej Grand Vitary

Zrób to. Sam

PIOTR STANISŁAWSKI

Ogrodowa partyzantka

Czyli zazielenianie na nielegalu

Dookoła jest mnóstwo miejsc, gdzie mogłoby rosnąć coś ładnego, gdyby tylko dać mu szansę. Ogrodowa partyzantka to właśnie wydzieranie takich miejsc i – często nielegalne – ich zagospodarowywanie. Najpierw znajdź miejsce, gdzie przeprowadzisz atak. Może to być zeschnięty trawnik, zaniedbany klomb lub kawał wyschniętej



Szybka akcja partyzantki drzewnej. Tym razem za dnia

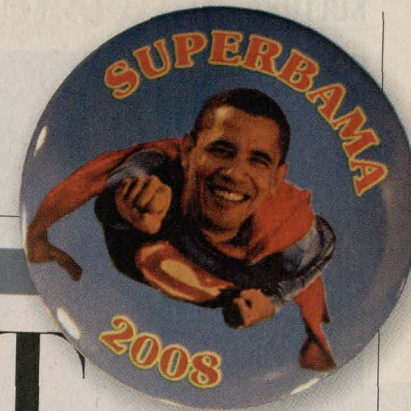
ziemi. Dobrze, by był to punkt, który często mijasz – łatwiej obserwować rozwój sytuacji. Teraz czas na wybór roślin. Najlepsze są takie, które rosną bez szczególnej opieki, pochodzące z twojego regionu, a jednocześnie efektownie wyglądające. Niezle są na przykład bratki, słoneczniki, a przy murze lub latarni – winobluszcz. Czas na akcję. Znajdź towarzysza i wyposażeni w łopatę, ziemię, wodę (5-litrowe baniaki) oraz rękawice zaatakujcie nocą (nikt nie przeszkadza). Obsadzenie 5 m² to około dwóch godzin roboty. Potem regularne podlewanie i można się cieszyć nielegalną zielenią. Więcej inspiracji na www.guerrillagardening.org lub www.laguerrillagardening.org. □

Oto co zdobi dziś
ściany domów gwiazd
amerykańskiego
show-biznesu,
np. apartamentu
hiphopowego
biznesmena
Russella Simmonsa.
Cena ozdoby:
60 tysięcy dolarów

KULTURA

→
W tym tygodniu:

ALE CYRK! CZYLI CO NAM DZIŚ PO MONTY
PYTHONIE. ZASTANAWIAMY SIĘ TEŻ, CZY
PIERCE BROSNAN CHCE REPREZENTOWAĆ
POLSKĘ NA FESTIWALU EUROWIZJI



PREZYDENT WSZYSTKICH ARTYSTÓW

PODZAS GDY SŁOWA **BARACKA OBAMY** STAŁY SIĘ MUZYKĄ DLA SPRAGNIONYCH
ZMIAN USZU, JEGO TWARZ – OZDOBĄ TYSIĘCY KOSZULEK, PLAKATÓW I MURÓW. NOWA
KONA POPKULTURY DAJE NADZIEJE NA WIELKIE ZMIANY I JESZCZE WIĘKSZE PROFITY.
CENA WIZERUNKU OBAMY – JAK LICZBA JEGO ZWOLENNIKÓW – STAŁE ROŚNIE

KULTURA KAROLINA PASTERNAK

W LUTYM 2007 BARACK OBAMA STANĄŁ PRZED STARYM KAPITOLEM W SPRINGFIELD W STA-
nie Illinois, by ogłosić, że wystartuje w wyborach prezydenckich w 2008 roku.

Rok później 25-letni projektant z Cleveland w Ohio Van Taylor Monroe stanął
w Obamie. A raczej na wizerunku Obamy, którym własnoręcznie ozdobił jedyne w swo-
im rodzaju tenisówki promujące czarnoskórego kandydata Demokratów: The Oba-
ma Sneaker. Możecie je kupić na e-Bayu za 250 dolarów. Ze zdobyciem plakatu z wi-
zerunkiem Obamy autorstwa uprawiającego street art Sheparda Faireya z napisem
„Hope” (Nadzieja) będziecie mieć nieco większy problem. Cena „dzieła” wy-
hodowana została z kilkudziesięciu dolarów w momencie powstania do kil-
kudziesięciu tysięcy dolarów w końcu lipca. Paradoksalnie portret Obamy
stał się dobrem wielce pożądanym, tyle że w gronie celebrytów i gwiazd show-
biznesu.

Przystrojeniem nim ściany w luksusowym apartamentowcu
na Manhattanie chwalił się w lipcowym wydaniu „Wall Street
Journal” Russell Simmons, twórca legendarnej wytwórni Def Jam
Recordings – człowiek, który dla hip-hopu zrobił tyle, ile bracia
Carmine dla kina.

Chodzące billboardy

Poprócz butów i ścian wizerunek kandydata demokracji opanował ko-
miki, torby, a jego nazwisko – nawet majtki, o czym mogliśmy przeko-
nać się już rok temu, gdy słynna „Obama Girl” Amber Lee Ettinger wypię-
ła pupę w teledysku do „I Got a Crush... On Obama”. Gdyby chcieć w licz-
bach pokazać różnicę w zainteresowaniu gadżetami z kandydatami Demo-
kratów i Republikanów, wystarczy przytoczyć proste dane z e-Baya z czerwca
tego roku: sześć sztuk związanych z Johnem McCainem sprzedanych
za średnią kwotę 57 dolarów w stosunku do 889 sztuk związanych z Obamą,
średnio w cenie 127 dolarów. Podczas gdy kandydat Republikanów za każ-
dą reklamę musi płacić, ulicami amerykańskich miast chodzą tysiące rucho-

mych billboardów Obamy, którym nie tylko nikt nie płaci,
ale których nawet nikt nie namawiał do wzięcia udziału
w masowej promocji. – Wyborców nie można przekony-
wać, jakbyśmy chcieli im sprzedać szampon, trzeba spr-
wić, że sami się zaangażują, że uwierzą, że to kampania
każdego z nich z osobna – tłumaczył sekretarz swojej strate-
gii Obama. I uwierzyli. Nie tylko ci, którzy noszą, ale i ci,
którzy projektują: Isaac Misrahi, Tracy Reese, Charles
Nolan. W gronie wyznawców kultu Obamy znalazła się
też spora część śmietanki hollywoodzkiej – od Scarlett
Johansson po George’a Clooneya, ba, nawet z reguły
krytykujący wszystko z góry do dołu amerykańscy ra-
perzy Jay-Z, Common czy Ludacris. Choć z mi-
łości tych ostatnich Obama ma tyle korzyści,
ile problemów. Od tekstów Ludacrisa kandy-
dat Demokratów musiał odciąć się w oficjal-
nym wystąpieniu, bo raper Obamę wprawdzie
wychwalał, ale całą resztę poważnie obraża.
W jednym z kawałków Hillary Clinton nazywa
 prostytutką, tyle że w bardziej nieparlamentar-
nych słowach, a o Johnie McCainie
śpiewa, że nie należy mu się za-
den fotel – chyba że zostanie
sparaliżowany.

W domach obok
Jezusa będzie
stał Obama. Obaj
„made in China”
– pisze autor
Mytowntalks.com

Jak do tego wszystkiego
doszło? Banalnie. Ameryka-
nie chcieli zmian: pokoju, roz-
woju i nowej, pozytywnej ener-
gii, więc artyści podali im je →



Po lewej: „Abraham Obama” w Bostonie, poniżej: Obama w stylu Andy’ego Warhola z wystawy „Życie jest piękne” Francisza Mr. Brainwasha. Do oglądania przy Sunset Boulevard w Los Angeles



→ w pigułce – pod postacią młodego, przystojnego i powszechnie wielbionego Obamy. Zamiast wkładać znaczek solidarności z Irakiem, koszulkę z przekreśloną twarzą Busha, pacyfkę i symbol równości rasowej, wkładasz tenisówki z Barackiem. I już. Wystarczy. Wszyscy wiedzą, po której jesteś stronie.

Co ma Obama do Abrahama

– To, co dzieje się wokół Baracka Obamy, przypomina pierwsze miesiące prezydentury Kennedy’ego – tłumaczy kulturoznawca, profesor Wojciech Burszta. – Obama kojarzy się z pacyfizmem, wartościami liberalnymi, czyli tym, do czego artystom zawsze było blisko. Z konserwatywnego Busha można było tylko kpić. Głód bohatera stał się tym większy – dodaje.

Oczekiwania wobec bohatera także. Ron English, nowojorski artysta, którego poprzednie prace możecie kojarzyć z „Super Size Me” Morgana Spurlocka, jeździ właśnie po galeriach zachodniego wybrzeża z nową wystawą – billboardami przedstawiającymi „Abrahama Obamę”. English połączył twarz Baracka Obamy i Abrahama Lincolna, namaszczając kandydata Demokratów na następcę sławnego prezydenta i wodza, prekursora równouprawnienia czarnoskórych.

Innym popularnym porównaniem jest oczywiście zestawianie Obamy z JFK. Polski artysta Peter Fuss, którego gigantyczny plakat wiszący na wrocławskiej BWA Awangarda od lipca bulwersuje przechodniów, poszedł w tej analogii nawet tak daleko, że pokazał Obamę padającego od strzału. Wątpliwości co do przekazu rozwiązał podpisem: „Who killed Barack Obama?” („Kto zabił Baracka Obamę?”). – Myślenie o nieuchronności śmierci Obamy jest powszechne. Jakby jednostki utożsamiane ze zmianą zastanego ładu, jak Martin Luther King czy Lincoln, były skazane na niepowodzenie – tłumaczy pracę Fuss, ale odcina się od uprawiania propagandy. – To nie jest praca przeciwko Obamie ani tym bardziej nie jest aktem poparcia dla McCaina.

W przypadku większości twórców amerykańskich motywy są dużo bardziej oczywiste.

Sprzedać prezydenta

– Mam jedną córkę, kolejna w drodze, więc martwię się o przyszłość mojego kraju, o to, kto będzie o niej decydował – tłumaczy Shepard Fairey. Ta poruszająca geneza cyklu plakatów Obamy z napisami „Hope” (Nadzieja) i „Progress” (Postęp) porusza jeszcze bardziej, gdy dodać, że Fairey faktycznie poświęcił się kampanii stuprocentowo – pieniądze ze sprzedaży kilkuset swoich prac oddał sztabowi Obamy. Niestety, nie każdym, kto wszedł w posiadanie prac określanych specjalnie ukutym w tym celu pojęciem *Obama Artu*,



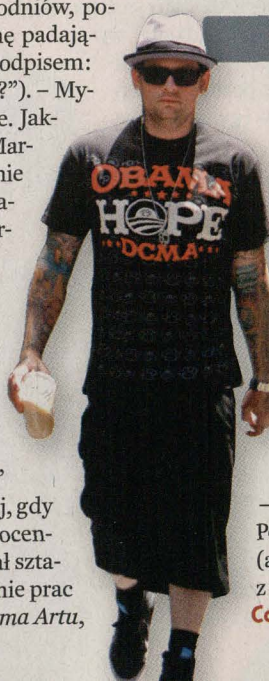
The Obama Sneaker – czyli jak zwyciężyć, sięgając bruku

kierują tak znaczne przesłanki. „Dajcie spokój, ludzie, to tylko polityk! Jak inni przeinacza fakty, by były mu po drodze” – pisze autor blogu Mytowntalks.com, który także nabył kilka cennych sztuk *Obama Artu*, ale zarobionych na nich pieniędzy nie zamierza oddawać. – Zapłać nimi za gaz – kończy wpis w blogu.

– Sztuka to inwestycja – opowiada na łamach „Wall Street Journal” Tanley Wong z Waszyngtonu, z dumą chwaliąc się nabyciem blisko 40 Obama-plakatów. Cena zakupu jednego – 75 dolarów. Cena sprzedaży – 700 dolarów. I będzie rosnać. – Obama już osiągnął status ikony, więc związane z nim gadziny będą z czasem drożeć, niezależnie od tego, czy wygra wybory, czy nie – uważa Alex Smith, pracownik prestiżowego domu aukcyjnego Philips de Pury & Company.

– W USA nikt zarabiania pieniędzy, nawet w – wydawałoby się – niemoralny dla nas sposób, się nie wstydzi – dodaje profesor Burszta. Gdyby Che Guevara dożył dzisiejszych czasów, po śmierci jego szczątki na pewno sprzedawałyby się na eBayu. Jak świeże bułeczki.

Jak hip-hop rapuje, że Obama nas uratuje



OBAMA W TEKSTACH RAPERÓW

– „Mów do ludzi jak Barack Obama” – zachęca w przeboju ubiegłego lata „Say Something” mieszkający na Brooklynie **Talib Kweli**.

– „Mój rap jednocy ludzi jak Barack Obama/Mój rap zapala ludzi jak Barack Obama” – wychwala w „The People” swoje teksty (a przy okazji senatora z Illinois) raper z Illinois **Common**.

– **Jay-Z**, którego Obama wymienia wśród artystów, których ma w iPodzie, w „You’re All Welcome” przedstawia kandydata Demokratów następująco: „Oto Pan Koniec Dramatów – Barack Obama, czuje się zaszczycony”. – „**Ludacris** to utalentowany artysta, ale tekstu tej piosenki powinien się wstydzić” – oświadczył rzecznik Obamy. I nie pomogło, że Ludacris słodzi w „Obama is here”, że „świat jest gotowy na zmiany, bo Obama jest z nami”.

w sieci kultury

WYŁOWIONE Z TYGODNIA

vader

Nejgłośniejsze urodziny. 30.08. Vader obchodzi w Stodole 25-lecie istnienia. Są gwiazdy metalu z całego świata, biletów już nie ma



Cameron Diaz to najlepsza opłacana aktorka Hollywood, także dzięki podkładaniu głosu w „Shrek 3”. Dobrze, że nie śpiewała. Czemu? Sprawdź na www.przekroj.pl

PRZYJEMNE

„Malpy w kosmosie” wydawały w kinach, które zongolują popkulturą i wymiartami. Nasza recenzja na www.przekroj.pl

SŁAWA



Jerzy Prokopiuk „Mój Jung” (KOS), czyli gnoza znad Wisły. Zaciekał nawet profana



Portrety **Andrzeja Georgiewa** można zobaczyć w Galerii Camelot i Galerii Fundacji „Imago Mundi” do 10 września. Polecamy najazd na ten Camelot

WZNIOSŁE

Jerzy Żelnik pojawi się w wycie-show Polsatu „Jak oni śpiewają 4”. Świat się kończy, skoro nawet faraon postanowił zaśpiewać

UPADEK

przepraszam, bo puściła artysta, gdy prawdziwa przeszła przez kraj. mamy na przeprosiny pozostałe programy!

PRZEKROJ

WYDANIE SPECJALNE

WCIĄŻ W SPRZEDAŻY

PRZEKROJ wydanie specjalne

Z tym numerem – dwa niezapomniane filmy na DVD

DOBRE KINO

Nr 6/08, sierpień 2008
cena 5,99 zł
tytuł 125 180

0 6 9 771835 933645



Letni przebój: **MAMMA MIA!**

Meryl Streep tańczy i śpiewa piosenki Abby!



Kup „Dobre Kino” z filmami nagrodzonymi na najlepszych festiwalach filmowych. 2 filmy w jednym wydaniu, do wyboru: „Rytm to jest to”, „Cinema Paradiso” lub „Vera Drake”, „Transamerica”.



Meryl Streep
w „Mamma
Mia!” preferuje
hipisowski styl.
My wolimy, jak
ubiera się a Prady

+++ MAŁGORZATA SADOWSKA

Pierce Brosnan zaśpiewał. SOS!

Nawet jeśli musical „Mamma Mia!” ma w sobie potencjał, to niewykorzystany

Jeśli faktycznie jest w tym przeniesionym z teatralnych desek na ekran musicalu mnóstwo energii, to bynajmniej nie dzięki przeżabianemu, błyskotliwemu scenariuszowi, lecz dzięki nieśmiertelnym przebojom Abby wypełniającym film od pierwszej sceny aż po napisy końcowe. Wystarczy więc włączyć sobie w domu „Dancing Queen” i wcale nie trzeba iść do kina. Bo tu czeka na was konwencjonalna romantyczna historyjka, która jeśli się wyróżnia, to co najwyżej doborową obsadą. Meryl Streep gra Donnę, była hipiszką, która prowadzi hotel na greckiej wyspie, a Pierce Brosnan, Colin Firth i Stellan Skarsgård wcielają się w jej trzech kochanków z czasów młodości. Któryś z tych facetów jest ojcem córki Donny, uroczej Sophie (Amanda Seyfried), która właśnie wychodzi za mąż i chciałaby, żeby do ołtarza poprowadził ją tata. A że jak wiadomo, sukces ma wielu ojców, każdy z by-

Nie tylko Pierce Brosnan kiepsko sobie radzi ze śpiewaniem. **Wybraliśmy największych naszym zdaniem wyjątków wśród aktorów.** Swayze, Crowe, Milowicz, Diaz – te i inne typy znajdziecie na www.przekroj.pl

łych kochanków ma wielką ochotę zostać współautorem doskonałego dzieła imieniem Sophie.

Oczywiście spotkanie po latach budzi we wszystkich emocje, a w niektórych również wrażliwość na feromony. Tonąca w lazurowym morzu wyspa stanowi zaś doskonałą, romantyczną scenę dla kobiecych westchnień, dziewczęcych pisków i męskich decyzji. No i wyjątkowo ubogiej choreografii. Całość podszyta jest hollywoodzką imperytyną, wedle której grecką wyspę zamieszkują Amerykanie, Grecy zaś tylko tu sprzątają (dosłownie).

Nawet jeżeli scenariusz „Mamma Mia!” ma w sobie potencjał, to kompletnie niewykorzystany – na sekundę (dosłownie!) pojawia się wątek gejowski, który mógłby przecież urozmaicić przewidywalne i nieznośne

ty banalne heteroekkie gody; nikomu nie starczyło też odwagi, by na całego zabawić się kiczem, który niesie ze sobą twórczość i sceniczne emploty szwedzkiej grupy (te cudowne koturny, eksplozja cekinów i falban). Dopiero przy napisach końcowych twórcy fundują nam trochę szaleństwa – kto nie zobaczył niedawnego Bonda, czyli Pierce’a Brosnana odzianego w błękitny kostium eksponujący jego owłosioną klatę, niech żałuje (mógłby w nim zagrać w kolejnej części przygód 007 pod tytułem „Furaz nie umiera nigdy”). Choć z drugiej strony, jeśli naprawdę kochacie Brosnana, omijajcie ten film z daleka lub zaopatrzenie się wcześniej w zatyczki do uszu. Racet fałszuje i wyje co najmniej tak, jakby miał reprezentować Polskę na festiwalu Eurowizji*. I tylko ktoś przytomnie dostrzeże, że to piosenkę „SOS”.

„Mamma Mia!”, reż. Phyllida Lloyd, USA 2008, UIP, 110’, premiera 29 sierpnia

478 milionów dolarów zarobił już „Mroczny rycerz”. Tym samym film Christophera Nolana o Batmanie znalazł się na **drugim miejscu najbardziej dochodowych filmów wszech czasów**. Palmę pierwszeństwa dzierży wciąż „Titanic” (600 milionów zysku)

+++

Rozwodniony smak życia

Z „Nieba nad Paryżem” może i widać więcej, ale mniej dokładnie



Film Cédrica Klapischa ma prosty francuski tytuł – „Paris”. Polski dystrybutor zmienił go na „Niebo nad Paryżem”. Abstrahując od właściwie zerowego podobieństwa do filmu Wendersa (tego o Berlinie), tytuł przemycił istotną informację.

Reżyser, a my za nim, wpatrzyli się na bohaterów filmu w góry. Oglądanie „Nieba nad Paryżem” przypomina trochę zwiedzanie miasta z przewodnikiem: niewiele miejsc zachwyca, bo z takiej wysokości może i widać więcej, ale za to mniej dokładnie. A kogo widać? Wizerunek Pierre’a, który czeka na przeszczep



„Zdjęcia próbne”



„Aktorzy prowincjonalni”



„Kobieta samotna”

Agnieszka Holland opowiada „Przekroju”, jak doszło do realizacji „Gorączki”

PO „AKTORACH PROWINCJONALNYCH” kręconych w ciasnych wnętrzach miałam potrzebę rozmachu. Bardzo spodobała mi się książka Andrzeja Struga „Dzieje jednego pocisku”, bo choć jej akcja dzieje się w 1905 roku, korespondowała z moimi doświadczeniami z Praskiej Wiosny. Byłam



„Gorączka”

jednak pewna, że nie zatwierdzą mi scenariusza,

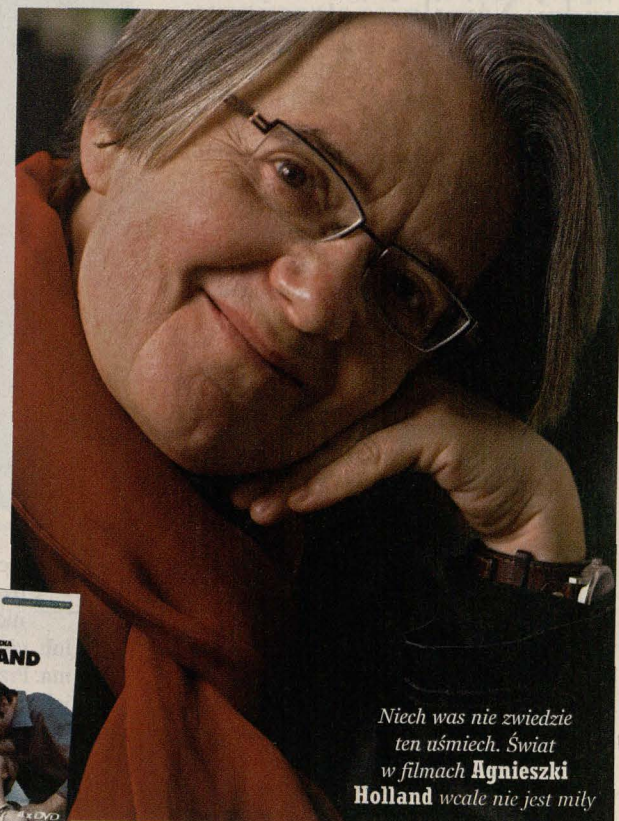
szczególnie ze względu na kontekst rosyjski, ale ówczesny szef kinematografii upił się na festiwalu w Gdyni – i po pijanemu mi to podpisał (na trzeźwo nie zmienił zdania, widać miał resztki honoru). Po pierwszym tygodniu zdjęć uznałam, że nie wiem, jak to robić. Poszłam do Andrzeja Wajdy, żeby mi pomógł, żeby

dokończył film, ja zaś miałam udawać, że zachorowałam. I kiedy to wszystko mu tłumaczyłam, rozległ się potworny huk – to spadł ogromny secesyjny żyrandol wiszący w korytarzu. Jestem przekonana, że roztrzaskała go moja negatywna energia. Ale lęk minął. Następnego dnia wiedziałam już, jak kręcić.

Jak zaczynała Holland

Choć mocno osadzone w rzeczywistości PRL, jej filmy w ogóle się nie zestarzały

MAŁGORZATA SADOWSKA



Niech was nie zwiedzie ten uśmiech. Świat w filmach Agnieszki Holland wcale nie jest miły



DVD „Arcydzieła polskiego kina. Agnieszka Holland” Kino Polska, 99 zł

ło go komentarzem do ówczesnych wydarzeń. I dziś bardzo współcześnie nakręcona „Gorączka” nie ma nic wspólnego z nudnym kostiumowym snem.

Jeśli obejrzyście wszystkie te filmy, dostrzeżecie też, jak doskonale Holland potrafiła portretować kobiety, nie mając złudzeń co do ich podrzędnej roli w rodzinie czy społeczeństwie. Sama była jednak (i jest!) drańską, czujną, inteligentną obserwatorką rzeczywistości. Niecierpliwie czekam na jej następczynię.

Wspomnienia AGNIESZKI HOLLAND przeczytasz na www.przekroj.pl

BARTEK WINCZEWSKI

Maskarada

Burial jaki jest, każdy widzi. Najpilniej strzeżony sekret klubowej sceny wreszcie odkryty

To była największa zagadka ostatnich miesięcy. Odkąd albumem „Untrue” tajemniczy producent Burial sensacyjnie podbił rankingi najlepszych płyt ubiegłego roku, odpowiedzi na pytanie, kto naprawdę kryje się za tym pseudonimem, szukali wszyscy – od zwykłych fanów po branżowe media. Gdy artysta znalazł się w gronie faworytów do Nationwide Mercury Prize, najważniejszej nagrody brytyjskiej fonografii, burialowej historii nie oparła się nawet bulwarówka „The Sun”, organizując polowanie na prawdziwą tożsamość artysty.

Łatwiej byłoby zrozumieć cały ten szum, gdyby chodziło o gwiazdę popu, rocka czy hip-hopu. Ale Burial to twórca tak zwanego dubstepu, gatunku klubowej elektroniki, i to raczej z tych niszowych. Nic więc dziwnego, że nie wytrzymał presji. Znany z niechęci do prasy i programowo nieznany z jakichkolwiek zdjęć czy występów na żywo Brytyjczyk wreszcie zabrał głos we własnej sprawie. – Nazywam się Will Bevan, pochodzę z południowego Londynu – „przemówił” Burial w swoim profilu MySpace, ucina-

– Anonimowość już mnie nie interesuje – twierdzi Will Bevan. Czy muzyka naprawdę musi mieć nazwisko?

lub, co bardziej absurdalne, Fatboy Slima. Przy okazji po raz pierwszy ujawnił, jak wygląda. „Chciałem pozostać anonimowy, bo ważna była muzyka, a nie to, kim jestem” – czytamy dalej w oświadczeniu Buriala. „Ostatnie wydarzenia pokazały, że jest odwrotnie, więc anonimowość już mnie nie interesuje”. Burial powtórzył scenariusz przeciwczony wcześniej przez wielu zamaskowanych rockmanów, z Kiss na czele. I jak

zwykle nie wiadomo do końca, co kieruje artystami ujawniającymi swą prawdziwą twarz. Może po prostu refleksja, że jednak warto byłoby skorzystać z dobrodziejstwa sławy, której... nie ma, gdy nikt cię nie poznaje. Ale Buriala bez maski nikt nie witał z otwartymi ramionami, fani weszli bowiem nowy spisek. „Nie uwierz, że to naprawdę on, dopóki nie zobaczysz, jak odbiera nagrodę Mercury” – na forach internetowych aż roi się od podobnych wpisów niewiernych sympatyków muzyki Buriala. Sugerują oni, że ten po prostu sfabrykował kolejnym, świeżym. Jak jest w rzeczywistości, przekonamy się 9 września podczas tegorocznej gali Nationwide Mercury Prize. Oczywiście pod warunkiem, że nagroda trafi do Buriala.



miał 14 lat. Ale gdy usłyszy- my tę wciąż aktualną wizję, stracimy ochotę do żartów. Niemcy z Basic Channel, spece od uduchowione- go techno, zaczęli równie wcześniej, ale dziś wyda- li dopiero drugą płytę CD – „BCD-2” (2). Dlaczego? Odpowiedź znajdziemy na okładce – w posta- ci hasła „Kupuj winyle!”. To po prostu druga kom- paktowa kompilacja ich klasyków znanych do- tąd tylko z czarnych płyt. Na winylach wychodzi-

ły też poszczególne remiksy Carla Craig, mistrza tech- no z Detroit, zgromadzone teraz na podwójnym albu- mie „Sessions” (3). Przebił to wydawnictwo Wolfgang

Voigt, czyli Gas, inny twórca eksperymentalnego techno z Niemiec, który na aż cze- rech płytach zestawu „Nah und Fern” (4) wydał ca- ły swój artystyczny dorobek z lat 90. Wyobraźcie sobie ten niezwykły zestaw tak: siedzicie w sali koncertowej, gdzie grają symfonię Mah- lera, ale zza ściany słychać stłumione odgłosy imprezy klubowej. To najmłodniejsza, a proszę, jaka stara. No- stalgia dosięgła już sceny techno.

Do usłyszenia

WYBRAŁ
BARTEK CHACIŃSKI

Stara elektronika, która ciągle działa

PO CO KUPOWAĆ NOWY sprzęt, skoro stary działa i za Chiny Ludowe nie chce się zepsuć, choć jest made in China? I po co się rozglądać za nowościami z okolic techno, skoro kamienie mi- lowe gatunku wciąż robią wrażenie? Zdaniem niektó- rych Aphex Twin nie nagrał lepszej płyty niż wznowiona właśnie „Selected Am- bient Works 85–92” (1). Co zakrawa na żart, gdy weźmiemy pod uwagę, że komponując niektó- re z zawartych tu nagrań,

Smutny chłopak z okładki płyty Buriala. Melancholik – oto prawdziwa twarz artysty



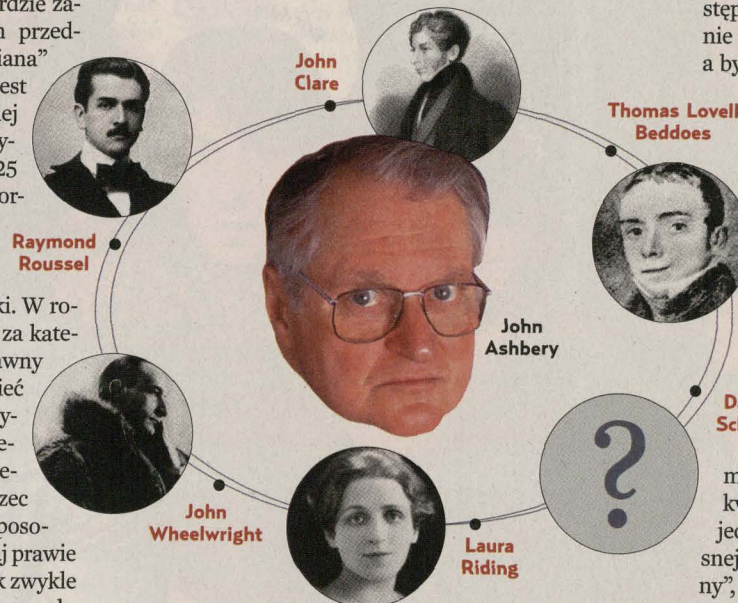
MARCIN SENDECKI

Sześć portretów...czyli jak John Ashbery spłacił dług

Wykładów imienia Charlesa Eliota Nortona to jedna z szacowniejszych instytucji akademickiej Ameryki. Co roku wygłasza je na Harvardzie zaproszony gość, a ich przedmiotem jest „szeroko rozumiana” poezja. Lista prelegentów jest imponująca. Figurują na niej – między wieloma innymi: wykładali zaczęli się w roku 1925 – Eliot, Frost, Cummings, Borges, Paz, Miłosz (stąd wzięła się książeczka „Świadectwo poezji”), Calvino, Eco, Cage, a nawet Igor Strawiński. W roku akademickim 1989–1990 za katedrą stanął John Ashbery. Sławny poeta postanowił opowiedzieć o sześciorgu pisarzy, którzy wywarli na niego wpływ, wybierając wskazuje do swego sekstetu twórców osobnych, by nie rzecz o różnorodności, oraz na różne sposoby i z różnych względów dzisiaj prawie nieobecnych. Wyjątkiem – jak zwykle – jest w tym gronie francuski arcyekscentryk Raymond Roussel, którego dzieło wiecie się poniekąd znakomicie. Reszta to autorzy anglosascy, istniejący wprawdzie w obiegu, antologizowani i czasem wciąż komentowa- ni, lecz przypisani do marginesów historii literatury: Anglijczyk John Clare (1793–1864) i Thomas Lovell Beddoes (1803–1849) oraz Amerykanie Laura Riding (1901–1991), John Wheelwright (1897–1940) i David Schubert (1913–1946), z którym los obszedł się dość dotkliwie, że nie udało się nam znaleźć żadnego wizerunku pisa- rza. Mówiąc o nich, Ashbery opowiada oczywiście także o sobie: pokazuje, jak i dlaczego lubi czytać, co go inspi- ruje, które wątki z poplątanych biogra- fii swych bohaterów zdają mu się zna- czenie albo po prostu ciekawe.

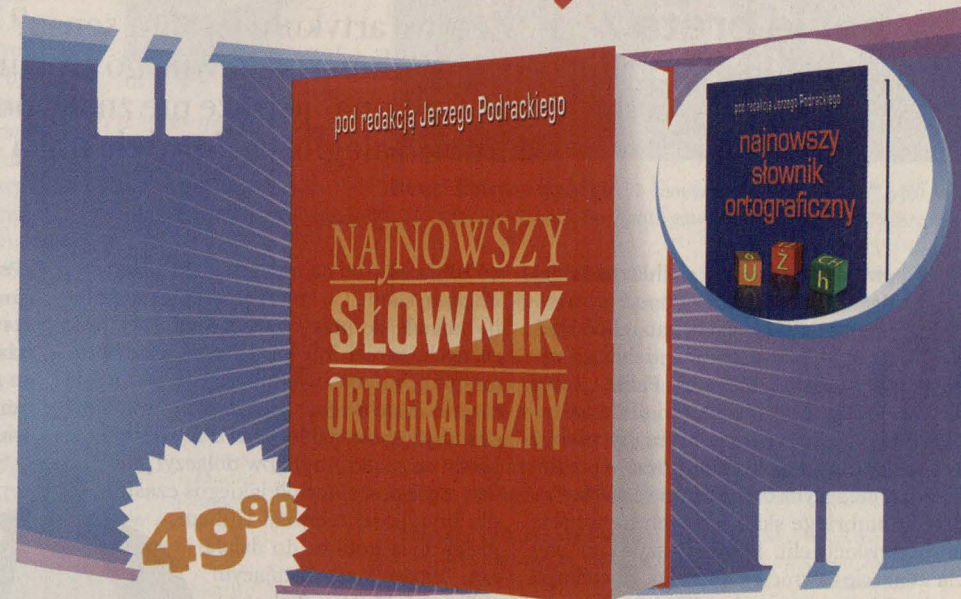
Wybór Ashbery’ego można i trze- ba interpretować jako wpływowo głos wyrafinowanej (na polskim gruncie niekolewki zresztą abstrakcyjnej) dyskusji o romantyzmie i modernizmie, czy też o modernizmach) oraz o napię- ciach w obrębie anglosaskiego kano- nu – i tak dalej. Instruktywnie pisze tym w przedmowie do krakowskie- go wydania Grzegorz Jankowicz. Ale

John Ashbery „Inne tradycje”, przeł. Julia Fiedorczuk, Jerzy Jarniewicz, Tadeusz Pióro, Piotr Sommer, Andrzej Sosnowski, Ha!art, Kraków 2008, s. 192, 39 zł



można też odłożyć na bok akademickie subtelności i czytać pogadanki Ashbery’ego – używam słowa pogadanki, by od razu dać znać, że są to teksty nader przy- stępne – znacznie bardziej prostodusz- nie i zgola nienaukowo cieszyć się nimi, a bywa, że i wzruszać. Zważmy bowiem, że jeden z najładniejszych gestów, jakie pisarz może wykonać wzglę- dem innego pisarza, to o nim opo- wiedzieć. Gest szczególnie hojny, gdy autor będący na fali mówi o pi- sarzu uchodzącym za pomniejsze- go, o kims, którego dzieło błaka się po obrzeżach. Jak mi się zdaje, jest w tym wyborze coś jeszcze. Wybierając i przywracając naszej baczniejszej uwadze autorów niełatwych, niekiedy wybitnie pecho- wych, Ashbery dzieli się z ni- mi łutem szczęścia, który – oprócz nie- kwestionowanego talentu – uczynił zeń jedną z centralnych postaci nowocze- snej poezji, choć i on jest przecież „trud- ny”, „ekscentryczny” i „niezrozumiały”. Piękna książka.

BADŹ! BEZBŁĘDNY



- ✓ 70 000 haseł ✓ 977 stron ✓ najnowsze wyrazy
- ✓ formy odmiany wyrazów i oznaczenia ich podziału
- ✓ bogaty wstęp z zasadami pisowni i interpunkcji
- ✓ system odsyłaczy od zasad pisowni ✓ teksty dyktand

Najnowszy słownik ortograficzny
pod redakcją Jerzego Podrackiego

Wydawnictwo Olesiejuk Sp. z o.o., 05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91, www.olesiejuk.pl

Oto oni. Komandosi obrazoburczego dowcipu i finezyjnej groteski, czyli **Latający cyrk Monty Pythona**. Wszyscy poza Chapmanem są jeszcze na Ziemi



Prawdziwa historia człowieka z magnetofonem w nosie brata. Że co? Że tytuł artykułu jest bez sensu? Wielbicieli brytyjskich komików z grupy Monty Pythona na pewno go zrozumieli. A ci, którzy „Latającego cyrku Monty Pythona” jeszcze nie znają, powinni natychmiast nadrobić zaległości. Bo wiele tracą

JAREK SZUBRYCHT

Nikt nie spodziewał się hiszpańskiej inkwizycji. Monty Pythona też pewnie się nie spodziewano, choć wiele znaków na ziemi i niebie go zapowiadało. Michael Palin, Terry Jones, John Cleese, Eric Idle i Graham Chapman poszli na studia, by zdobyć dobrze płatny i szanowany zawód – prawo, historia, medycyna oraz literatura w Oksfordzie i Cambridge skazywały ich na wejście do brytyjskich elit. Jednak wszystkim pięciu udało się zawrócić z tej drogi, gdy odkryli studenckie trupy teatralne. W nich zdobywali aktorskie szlify i poznawali sztukę pisania scenariuszy. Rewia Cambridge Circus z Johnem Cleese'em dotarła z występami nawet do Ameryki, gdzie Cleese poznał nieźle zapowiadającego się artystę Terry'ego Gilliana. Po studiach młodzi komicy nie musieli więc szukać pracy w zawodzie. Wszyscy trafili

do BBC otwartej na nowych ludzi ze świeżymi pomysłami. Ci, którzy jeszcze się nie znali, poznali się przy okazji współpracy przy różnych, mniej lub bardziej udanych programach satyrycznych, a że dobrze im się razem pracowało, postanowili wspólnie stworzyć show, jakiego jeszcze nie było. Kiedy do piątki Anglików dołączył jankes, czyli pracujący od jakiegoś czasu dla brytyjskiej telewizji Gilliam, grupa była gotowa do działania. Nazwali się Latającym Cyrkiem Monty Pythona, ale to, po pierwsze, nie znaczy, a po drugie – sami nieznacznie byli do tego szyldu przywiązani, więc i ja tą kwestią zajmować się nie zamierzam.



„Pracuję głównie w komedii. Chciałbym pracować przy planowaniu programów, ale, niestety, jestem po studiach” – mówi Cleese, udający pracownika BBC (a wcielał się w niego nader często). „Latający cyrk...” to ponoc humor dla wykształciuchów. Rzeczywiście, wiele w tym prawdy. Wielbicieli tradycyjnych telewizyjnych kabaretów mogła odstraszać już rewolucyjna, otwarta forma: rezygnacja z puenty (bardzo sprytnie – zamiast ryzykownego kłopskiego finału, porzucali rozgrzany skecz w najlepszym momencie i przechodzili do następnego), absurdalne gry

Zaraz! Ten dżentelmen (na chwilę przed wybuchem nie występuje w „Latającym cyrku”, lecz w „Sensie życia”)

główne, przenikanie się wątków i bohaterów, niezwykły rozwój akcji. Do tego feeria ukrytych znaczeń – scenariusze Pythonów naszpikowane są odwołaniami do historii, filozofii, literatury, historii sztuki, nawet nauk przyrodniczych... Jednak niekoniecznie trzeba znać twórczość Kandinskiego i Pollocka, by śmiać się ze skeczu o wyścigu kolarskim gigantów światowego malarstwa. Siłą Monty Pythona jest również humor sytuacyjny, slapstickowa dosłowność wywiedziona z filmów braci Marx i Bustera Keatona, a przy tym czerpiąca garściami z tego ludowego (czy ludycznego, nie jestem pewien, nie skończyłem Oksfordu) nurtu brytyjskiego humoru, który zrodził Benny'ego Hilla i Jasia Fasole.

Prawdziwym gwoździem programu – często, niestety, niedocenianym – były też animacje Terry'ego Gilliana. Bezlitośnie ciął swoimi nożycami stare, wiktoriańskie fotografie i arcydzieła światowego malarstwa, by odkryć, co dana postać (rzadziej rzecz) ma w środku. I zwykle okazywało się, że to coś nieszczerze milego, a już na pewno coś, co w żaden sposób nie przystaje do naszego wyobrażenia o danym osobniku, przedmiocie bądź pojeciu. Najwyraźniej widać to w krótkich szarżach Gilliana, bo przy surrealistycznych animacjach nie groziła mu interwencja cenzora, ale taki był cały Python. Wszystko, co rościło sobie prawo do wysokiego tonu, oni sprowadzali do parteru, koniecznie chcieli zajrzeć, co kryje się za fasadą, pod spodem, po drugiej stronie lustera.

A teraz coś z zupełnie innej beczki. Mówi się, że Monty Python złamał wszystkie możliwe tabu, że atakował świętości. To nie do końca prawda. Jak na program powstający w latach apogeum rewolucji seksualnej i złotych lat rock and rolla „Latający cyrk...” był dość purytański. Komicy nie używali wulgarności, nie pozwalali sobie również na drwiny z ułomności (jedyne wyjątki czynili dla właścicieli małych mózgów). Nie naśmiewali się z maluczkich i ich drobnych śmieszności. Brali za to na cel swoich tego świata, tych, którzy angażują sporo sił i środków, by swoje śmieszności – a więc człowieczeństwo – ukryć.

Łatwym celem był więc wymiar sprawiedliwości (przecież sąd to teatr, z tymi wszystkimi strojami, perukami, kwestiami powtarzającymi od wieków), o której prosiły się groteskowe zwyczaje i puste rytuały wyższych klas oraz aspiracje klas niższych, ale także programy edukacyjne, historyczne, kulturalne, sportowe, poważna publicystyka i równie głuche, co nadęte quizy – Monty Python to w dużej mierze telewizja karmiąca się telewizją. Mocno obrywali mundurowi – od policjantów i żołnierzy, przez lotników i monterów szachówek gazowych, urzędników (bo garnitur w odpowiednim kontekście również może być uniformem) i sklepikarzy, aż po duchownych wszystkich wyznań. Bo mundur zwalnia od myślenia i wątpliwości, kryje cechy in-

Pan na wycieczkę czy obciągnąć druta?

Surowy kurczak – rycerz (w tej roli Gilliam) wali nim po głowie tych, którzy w daremnym poszukiwaniu puenty ciągną skecz zbyt długo

Sztuczny wąsik – kiedy Cleese i Palin udają Francuzów, dzielą go między sobą. Le prawo do posiadania le wąsa ma ten, który akurat mówi

Biała chusteczka – niby do nosa, ale zawsze na głowie. Ważny element garderoby tępych, burczących coś pod wąsem prowincjuszy w kaloszach



Biurko – zawsze to samo, zawsze w innym miejscu (na przykład na plaży lub w lesie). To zza niego Cleese wygłasza fundamentalne: „A teraz coś z zupełnie innej beczki”



Martwa papuga – niebieska i norweska. W życiowej roli martwej papugi w skeczu „Martwa papuga”

dywidualne i słabości jednostki, pozwala absurdalne decyzje ukryć za magicznym słowem „my”, odwołać się do regaminu zamiast do zdrowego rozsądku. Ale z własnych kostiumów i ról Pythoni też się natrząsali, wprowadzając metatekstowe wątki o skeczu, który jest wyjątkowo głupi, każąc swoim postaciom czytać napisy końcowe czy zwracać się bezpośrednio do widzów. Dlatego tak trudno Monty Pythona krytykować – ponieważ oni sami na wszelki wypadek nie zostawiali na sobie suchej nitki.

Proszę sobie wyobrazić, że w zeszłym roku rząd na Ministerstwo Głupich Kroków wydał mniej niż na obronę narodową! W Ameryce „Latający cyrk Monty Pythona” furory nie zrobił. Tam przecież wszystko wolno, komicy mogli atakować bezpośrednio i walić dowcipem jak cepem, więc alegoryczne skecze Anglików odstraszały szeroką publiczność. Co innego w Polsce. Lata zaborów, okupacji i małej PRL-owskiej stabilizacji uwrzaskiwały nasze uszy na mowę ezopową, a polscy satyrycy osiągnęli mistrzostwo świata w omijaniu cenzury. Choć więc w teorii „Latający cyrk Monty Pythona” nie miał u nas szans na pełne zrozumienie, bo operował kodem wywiezionym z tradycji i historii Zjednoczonego Królestwa, trafił na niespodziewanie podatny grunt. „Ministerstwo Głupich Kroków” i „Skecz z kuchenką gazową” to przecież wypisz, wymaluj Polaków portret własny. Nic więc w tym dziwnego ani zdrożnego, że Anglicy szybko znaleźli nad Wisłą grono naśl-



Rany! Kolejna wpadka. To znowu nie „Latający cyrk” tylko „MP i Święty Graal”: Sir Robin gawędzi z Trzygłowym Rycerzem

dowców. Czy ślady Monty Pythona można odnaleźć w późnych komediach Stanisława Barei, to rzecz dyskusyjna, ale takie programy jak „Za chwilę dalszy ciąg programu” Manna i Matterny (swoją drogą, jeden z przedpythonowskich programów, w którym spotkali się Idle, Jones, Palin i Gilliam, nosił tytuł „Prosimy nie regulować odbiorników”) czy kabarety – od Grupy Rafała Kmity, przez Kabaret Moralnego Niepokoju, po Mumio – wiele Anglikom zawdzięczają. Jak i my wszyscy. Wszyscyśmy z Monty Pythona? Bardzo niewykluczone.

„Latający cyrk Monty Pythona”, (reż. Ian MacNaughton) – serial komediowy produkcji angielskiej emitowany na antenie BBC od października 1969 do grudnia 1974 roku. Zrealizowano w sumie 45 odcinków, ale późniejsi Pythoni spotkali się parokrotnie na dużym ekranie, między innymi w doskonałych „Żywocie Briana” i „Sensie życia”.

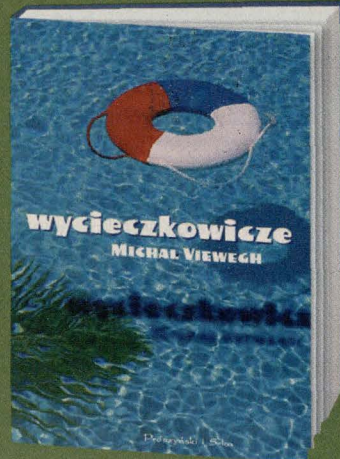
Tylko z „Przekrojem” zbierzesz kolekcję 22 płyt z „Latającym cyrkiem Monty Pythona”. Kolejne odcinki ukazują się co dwa tygodnie



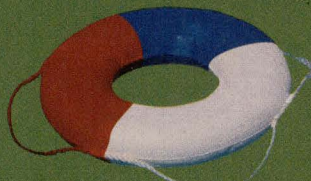
kolekcję poleca

Bank Zachodni WBK

www.bzwbk.pl



Sex on the beach



po czesku!

wycieczkowicze
MICHAŁ VIEWEGH

Prószyński i S-ka
www.proszynski.pl

PATRONAT MEDIALNY
onet.pl



**serca nie rosną
na drzewach**

Wypełnij
oświadczenie woli
być może pewnego dnia
uratujesz komuś życie.
www.przeszczep.pl

główny patron medialny: tvn

organizator kampanii społecznej: stowarzyszenie życie po przeszczepie

patroni honorowi: Małżonka Prezydenta RP Pani Maria Kaczyńska, Minister Zdrowia RP

patroni medialni: WZCZP, PRZE KROJ, RMF, cityboard

sponsorzy: Roche, Wyeth, Bristol-Myers Squibb, goahead

projekt kampanii: goahead

traffic CLUB POLECA

Jazz w Warszawie
tylko w Traffic Club

**Największy wybór
Unikalne tytuły**

Traffic Club, Warszawa
ul. Bracka 25 (róg Chmielnej)
tel. (022) 692 14 54 (info muzyka)
www.traffic-club.pl



**Lepszy start
dla Twojego dziecka**
www.lepszystart.com.pl

POLSKIE TOWARZYSTWO GINEKOLOGICZNE INFORMUJE:

**Każda ilość alkoholu
spożywanego w czasie ciąży
może prowadzić
do uszkodzenia płodu**

PARTNERZY KAMPAII: EF RD, POLSKI PRZEMYSŁ SPIRYTUSOWY

PATRONI MEDIALNI: Dziecko, Gazeta.pl, eDziecko, metro, MAGAZYN, PRZEMYSŁ SPIRYTUSOWY, TVP, Vita

**OGŁOSZENIA
MODUŁOWE**

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

022-58-42-172

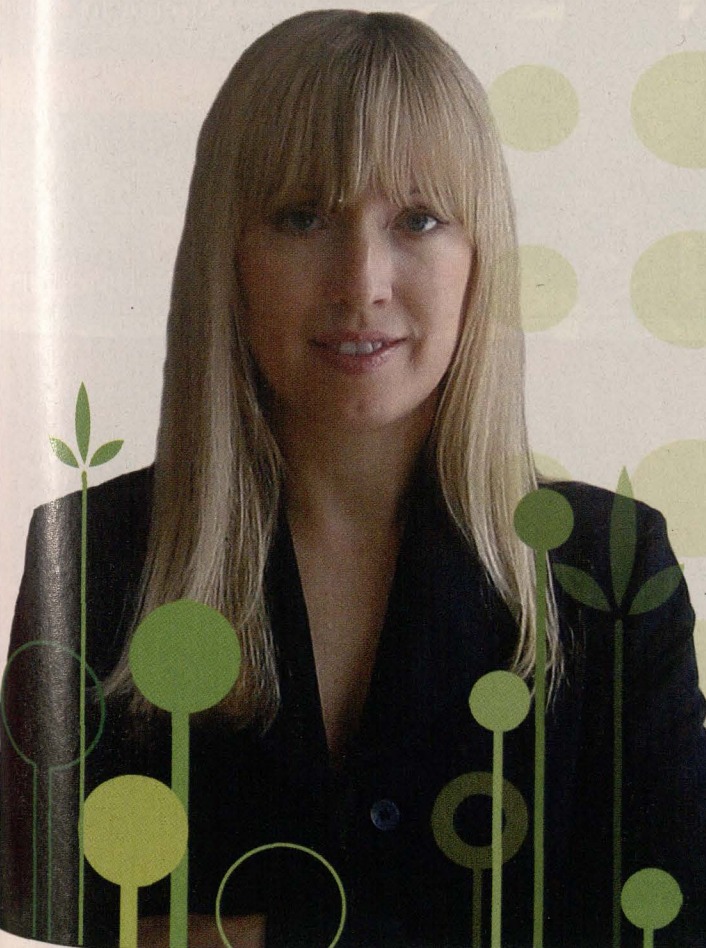
ESTETYKA
CROMA
HEALTH • CARE • INNOVATION

polki.pl

**Czym jest medycyna
estetyczna?**

Czy wiesz jak zachować
piękny, młody wygląd?

Odpowiedzi
znajdziesz na blogu
dr Oli Jagielskiej
www.olajagielska.polki.pl




TELEWIZJA
KINOPOLSKA
przedstawia:

FILMY
AGNIESZKI
HOLLAND
po raz pierwszy na DVD

**ZDJĘCIA PRÓBNE
AKTORZY
PROWINCJONALNI
GORĄCZKA
KOBIETA SAMOTNA**

**już 22 sierpnia
w sklepach**



www.kinopolska.pl

PARTNERZY: OKO, TVP, TELEWIZJA POLSKA

PATRONI: INTERIA.PL, STOPKlatka.PL, PRZE KROJ, Radio PiN

AGNIESZKA WÓJCIŃSKA

Pod drugim dachem

Nie lubisz nocować w hotelach ani na kwaterach? Rozwiązaniem może być drugi dom. Moda na kupowanie takich nieruchomości zawitała ostatnio także do Polski

WBREW POZOROM NIE CHODZI TU O SEZONOWY domek na działce czy chatkę bez wygód na zboczu góry, tylko luksusowy apartament albo dom z pełnym wyposażeniem. Miejsce, do którego można pojechać na przykład w wakacje, a w pozostałym okresie – wynająć.

Tomasz Augustyniak, dyrektor do spraw zarządzania nieruchomościami w jednej z firm deweloperskich, na stałe mieszka w Warszawie, ale ma dwa „drugie domy”. Pierwszy w Krynicy w górach, drugi w Krynicy Morskiej. – Dwa lata temu kupiłem mieszkanie w nowym budynku nad Zalewem Wiślanym. W sezonie wynajmuję je znajomym, a w ciągu roku jeżdżę tam z moją małą córką. Krynice w górach odwiedzam zimą, bo jest tam świetna infrastruktura narciarska – opowiada Tomasz.

Jeszcze kilka lat temu zakupem apartamentów w miejscowościach atrakcyjnych turystycznie zainteresowani byli głównie cudzoziemcy. Dziś inwestycjami, i to nie tylko nadmorskimi, interesują się przede wszystkim Polacy. Inwestycje z myślą o osobach zainteresowanych drugim domem na wakacje powstają w takich miejscowościach, jak Wisła, Karpacz czy mazurski Pasym.

Ale „drugie domy” Polacy kupują także za granicą. Bo ceny niektórych z nich są naprawdę kuszące. Przykładowo cena metra kwadratowego mieszkania na wyspie Margarita lub w Egipcie waha się od dwóch do trzech tysięcy złotych. Tymczasem takie mieszkanie, nawet jeśli położone jest paręset metrów od morza, i tak może być świetną bazą wypadową do uprawiania windsurfingu lub kitesurfingu.

Na polskim rynku pojawia się coraz więcej firm, które specjalizują się w budowie lub wyszukiwaniu dla klientów takich nieruchomości. – Pomyśl na zajęcie się tym sektorem rynku podsunęli nam nasi klienci, którzy zgłaszali zapotrzebowanie na kupno nieruchomości do własnego użytku wakacyjnego – opowiada Katarzyna Kłodzińska, prezes zarządu RedNet Investment.

Na Zachodzie pojęcie *second home* znane jest już od wielu lat. Popularne jest szczególnie wśród Skandynawów oraz Brytyjczyków przeprowadzających się na okres zimowy do domów, które mają na południu Europy.

Polacy do nowej mody dopiero dojrzejają, a właściwie dojrzejają do niej... ich portfele. □



**DOMY
APARTAMENTY
NA SPRZEDAŻ**

0 785 909 909

www.DomyNadMorzem.pl

SARBINOWO, DZIWNÓW, NIECHORZE, ŁUKĘCIN, REWAL, MIĘDZYWOZIE



**APARTAMENTY, DOMY I MIESZKANIA
NAD SAMYM MORZEM**

na sprzedaż

Rewal -
Sarbinowo k. Mielna -

Inwestuj i Zarabiasz

785 202 202

www.DomyNadMorzem.pl

Makowski Grzegorz

tel. 22 58 42 205

gmakowski@edipresse.pl



75% lokali już sprzedane! Tylko do 31. września rabat do 20%

**arka medical spa
apartamenty**

Biurowo Sprzedaży
Kołobrzeg ul. Sułkowskiego 11
tel. 501 380 103
www.apartamenty.arka-mega.pl

apartamenty z widokiem na morze

KOŁOBRZEG

SPRZEDAŻ

Międzyzdroje



150 metrów od plaży

Apartamenty nad morzem na sprzedaż

+48 22 832 29 43, +48 91 328 28 28

www.aquamarina.pl

Informacje na temat inwestycji i sprzedaży: Warszawa, ul. Gwiazdzista 5 b lok. 5

AQUAMARINA

Wyjątkowe położenie
Blisko centrum miasta

Apartamenty
od 37 do 82 m²

Przestronne
balkony i tarasy

Apartamenty wykończone
„pod klucz”

Podziemne garaże

Osiedle zamknięte
i strzeżone



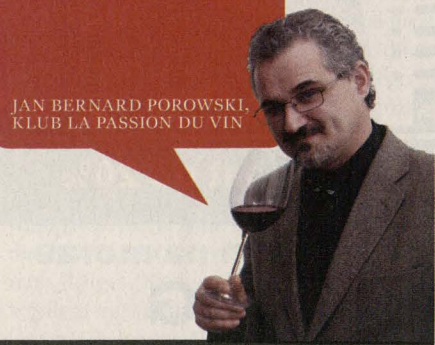
Apartamenty nad morzem na sprzedaż

+48 22 832 29 43, +48 91 328 28 28

www.aquamarina.pl

Informacje na temat inwestycji i sprzedaży: Warszawa, ul. Gwiazdzista 5 b lok. 5

Wino branie



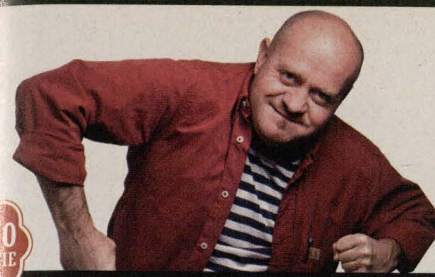
* Trudno
wszak spotkać
złe wino
o bogatym
bukiecie

3.



Z GŁOWY
Krzysztofa Bilu

**Historycy
przywołują
przeszość
– do porządku**



A color portrait photograph of a middle-aged man with grey hair, wearing a dark suit jacket, a light-colored shirt, and a striped tie. He is resting his chin on his right hand, looking directly at the camera with a serious expression. The background is a plain, light-colored wall.

w obywatelskim czynie, krojąc
później na drobne kawałki
i wysyłając w paczkach do mediów.
Miejmy wreszcie więcej
wrozumiałości wobec tych
polityków, którzy plotą bzdury cały
czas, niż tych, którzy w przelotnej
chwili palną jakąś wyjątkową
bzdurę. Jeden idiotyż w ustach
wykształconego i kulturalnego
polityka wystającego na autorytet
moralny powinien go skazywać
na niebyt szybciej niż całą partię
pieniaczy i populistów seria głupot
wyprodukowanych przez nią
w ciągu roku.



KUBA DĄBROWSKI

Dzieci do szkół!

Ucz się, nie pracuj, czyli fotografia jako narzędzie zmiany społecznej

LEWIS WICKES HINE (1874–1940) W OGÓLE NIE INTERESOWAŁ SIĘ SZTUKĄ. NIE ŚLEDZIŁ awangardowych trendów, nie zajmowały go kwestie techniki i kompozycji. Wykładał socjologię w Ethical Culture School w Nowym Jorku i na robienie zdjęć patrzył jak na pisanie socjologicznych opracowań. Jedyna różnica polegała na tym, że fotografie miały większą siłę rażenia niż publikowane w niskonakładowych magazynach uczone artykuły. W 1908 roku Hine rzucił uczelnię i na zlecenie National Child Labor Committee zaczął przygotowywać zakrojony na szeroką skalę fotograficzny raport o wykorzystaniu dzieci na rynku pracy. Ze swoim wielkoformatowym Grafleksem w walizce przez 10 lat przemierzał plantacje bawełny i farmy na Południu oraz fabryki i kopalnie na Północy. Większości zdjęć towarzyszył rzeczowy opis typu: „6 VIII 1917, 10-letni chłopiec zbierający tytoń w Gildersleeve w stanie Connecticut”. Każda odbitka miała z tyłu pieczęć: Lewis W. Hine, fotograf-socjolog.

Zdjęcia Hine'a były regularnie publikowane na plakatach promujących posyłanie dzieci do szkół zamiast do pracy. Od 1912 roku służyły za materiał dowodowy w debatach komisji dziecięcej amerykańskiego Kongresu

Co z tego, że zdjęcia nie potrafią kłamać, jeżeli kłamcy potrafią robić zdjęcia

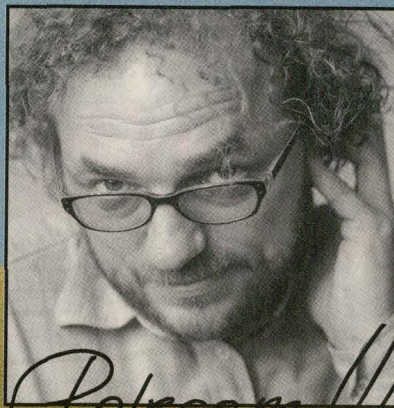


LEWIS W. HINE

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



kultowa kolekcja filmowa LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA



*Polecam
Piotr Najsutko*

ZBIERZ KOLEKCJE 22 PŁYT



LATAJĄCY CYRK
MONTY PYTHONA



KULTOWA KOLEKCJA DVD
SEZON PIERWSZY

PŁYTA
1

1. część kolekcji
już w sprzedaży



2. część kolekcji
w kioskach od
4 września

Kolejne płyty co 2 tygodnie tylko z tygodnikiem

PRZEKROJ

Informacje i prenumerata: www.przekroj.pl oraz www.kolekcjafilmmowa.pl/monty

52% NIŻSZE RACHUNKI ZA TELEFON STACJONARNY

ORYGINAŁ
Nr 3546755589699

Data: 16.07.2008

Nabywca:
Janexol Sp. z o.o.
ul. Oświęciana 45
31-553 Kraków

RACHUNEK ZA TWÓJ OBECNY
TELEFON STACJONARNY

	Czas połączeń	Ilość	Wartość netto	% VAT
Abonament za telefon stacjonarny		1	55	22
Połączenia lokalne i strefowe	99 JT	34	34	22
Połączenia do sieci komórkowych	62 JT	3	28	22
Usługi dodatkowe		100	22	
RAZEM SPRZEDAŻ			217	264,74
			Wartość netto	Wartość brutto
			217	264,74

Do zapłaty: 264,74 zł

Słownie: DWIEŚCIE SZESZCZDZIESIĄT

Termin płatności: 30.07.2008

Płatne: Polecenie zapłaty

OPŁUGA KLIENTÓW BIZNESOWYCH
WARSZAWA

nr rachunku odbiorcy 99 111 222 333 444 555 666

DWA*STY*ZŁ*GR*
Janexol Sp. z o.o.
ul. Oświęciana 45
31-553 Kraków



TEL. (12) 765 43 21
3546755589699

Wybierz nową usługę: telefon stacjonarny na linii TP – Era Linia Biznesowa.
Skorzystaj!

- Twój abonament jest niższy do **52%**.
- Zachowujesz dotychczasowy numer telefonu.
- Załatwiamy za Ciebie wszystkie formalności.
- Otrzymujesz w pełni funkcjonalny telefon stacjonarny z możliwością korzystania z faksu.
- Wystawiamy jedną fakturę na wszystkie usługi telekomunikacyjne.

Przyłącz się do Ery Biznes!

szczególne na www.era.pl lub pod numerem telefonu 602 900 000*

*opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie

Zapraszamy do punktów sprzedaży.

